

TYGODNIK POLSKI

23, rue Talboud, 75009 Paris • 13 czerwca — juń 1976 • Rok wydania XIX • Nr 24 (973) •

LA SEMAINE POLONAISE



F0 P 23 73

Dziewczynom najładniej jest w kwiatach

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Olsztyn odwiedzają turyści na ogół tylko przelotnie, po drodze na jeziora mazurskie. Warto jednak zatrzymać się tu dłużej i obejrzeć zabytki tego miasta. Do najciekawszych należą: gotycki zamek, w którym obecnie mieści się Muzeum Mazurskie, katedra, spichlerz, brama z XIV wieku, piękne kamieniczki z podcieniami i barokowy ratusz.

● 2

W trzymiesięczny rejs wypłynął z Gdyni jacht „Polski Len”. Bierze on udział w OPERATION SAIL 76. Załogę jachtu stanowi sześciu żeglarzy z Chorągwi Piotrkowskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Jacht przy okazji reklamuje polskie wyroby lniane.

● 3

Ten sympatyczny zespół kabaretowy z Rychnowa uznany został za najlepszy w III Przeglądzie Amatorskich Zespołów Artystycznych w Świeciu nad Osą, w woj. toruńskim. Oceniając występy zespołów z pięciu gmin województwa jury brało pod uwagę tak wykonawstwo, jak i samodzielną pracę młodzieży, która nawet teksty pisze sama czerpiąc tematy z codziennego życia.

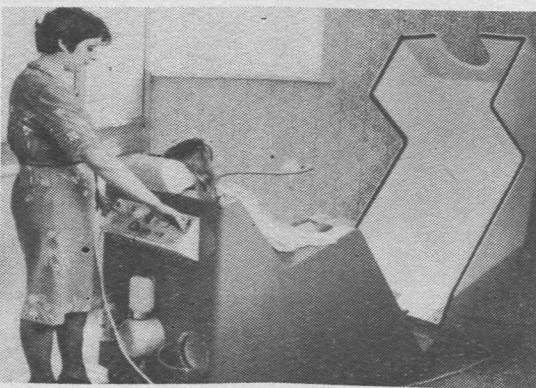
● 4

Troskę o warunki pracy i wypoczynek załogi wrocławskiego „Hutnemu” widać na każdym kroku. W halach produkcyjnych mnóstwo zieleni i akwaria, w ich sąsiedztwie — pokoje śniadaniowe i kąciek prasy, łaźnie. Na miejscu jest również przychodnia lekarska, żłobek i przedszkole, a nawet gabinet kosmetyczny.

● 5

Mahoń, macora, owanghol, longhij — z tych egzotycznych gatunków drewna sprowadzanego z Afryki Radomskie Zakłady Przemysłu Drzewnego produkują okleiny meblowe. Zakłady są drugim co do wielkości (po wytwórni w Barlinku) producentem oklein w Kraju.

(Fot. CAF)



W numerze

L'Age d'Homme — to lo-
zańskie wydawnictwo ma
wielkie zasługi w popu-
laryzowaniu literatury pol-
skiej **6**

Poradnia, w której walczą
się z bólem, bardziej przy-
pomina pracownię inżyniera
niż gabinet lekarski **8**

Są w Piotrkowie Trybu-
nańskim nowe osiedla i
piękne ulice, ale tę, przy
której mieszkają Kozioł-
scy, wyróżnia jedno: w
każdym domu od dziesię-
cioleci żyją rodziny hut-
nicze **11**

Telefony zaufania są zna-
ne na świecie. Młodziezo-
wa ich odmiana jest pol-
ską specjalnością **14**

Stulecie swego istnienia
obchodzi znana i zasłużo-
na dla polskiej kultury
placówka oświatowa —
Liceum Sztuk Plastycz-
nych im. Kenara w Zako-
panem **18**

Poznań — miasto między-
narodowych konkursów
skrzypcowych i wielu in-
nych imprez muzycznych **20**

Trasy: północna, centralna
i południowa — oto nasze
propozycje dla tych, któ-
rzy na wakacje do Polski
wybierają się samochodem **22**

O lisowczykach, huzarach
i ochotnikach hrabiego
Maurycego piszemy dziś w
„Archiwum polsko-fran-
cuskim” **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23,
rue Taitbout, 75009 Paris. Tel.
824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris.
W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue
Warmonceau, 60000 — Charleroi,
C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL
Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie:
15 F — 125 FB, półrocznie: 30 F —
190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne
„Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie,
Tamka 3.
Nr indeksu 37941.

Zdjęcia na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie
graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Polska na Foire de Paris

W polskim pawilonie na tegorocznych Międzynarodowych Targach Paryskich zaprezentowano wyroby wielkich central eksportowych.

Tak np. „Textilimpex” wystąpił z dużym wyborem tkanin dekoracyjnych, konfekcji damskiej, serwet i obrusów. W stoisku „Cepelii” wystawiono gobeliny, wyroby z bursztynu, z drewna, ze skóry, fajanse, kryształ, zabawki, biżuterię. W sektorze żywnościowym sprzedawano alkohole, piwo, konserwy mięsne, kaczki mrożone, kompoty, cukierki.

Najbardziej oblegane przez kupujących były stoiska centrali „Ars Polona” oraz Wydawnictwa Muzycznego. Książki, albumy, znaczki pocztowe, wyroby z drewna, cieszyły się tutaj dużym powodzeniem. Wiele osób wybierających się m. in. na wakacje do Polski zaopatrywało się w mapy, przewodniki, albumy krajoznawcze i wydawnicze poświęcone sztuce. Kupowano podręczniki do nauki języka polskiego, słowniki, książki z zakresu literatury pięknej, zarówno dawnej jak i współczesnej, książki dla młodzieży i dzieci.

Polskie Wydawnictwo Muzyczne wystawiło płyty, kasety muzyczne i nagrania filmowe. Największą popularnością cieszyły się piosenki „Mazowsza” i „Śląska” oraz płyty z nagraniami pieśni ludowych, żołnierskich, bądź zawierające wiązanki

melodii popularnych. Z piosenkarzy najbardziej poszukiwani są ciągle Mieczysław Fogg, Irena Santor, Ewa Demarczyk. Wielbicie Chopina poszukiwali jego utworów w wykonaniu Krystiana Zimmermana, laureata I nagrody zeszłorocznego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Muzyka współczesna również staje się coraz bardziej znana i — jak stwierdził dyrektor Wydawnictwa p. Bohdan Gierlicki, obecny na Targach — popyt na płyty z nagraniami kompozytorów polskich takich jak Witold Lutosławski, Tadeusz Baird, Kazimierz Serocki, Grażyna Bacewicz i Krzysztof Penderecki stale wzrasta.

— Jaki jest zasadniczy cel udziału Polski w Paryskich Targach Międzynarodowych — pytamy dyrektora polskiego pawilonu, p. Irenę Janiakową.

— Polska Izba Handlu Zagranicznego, organizator pawilonu, przywiązuje duże znaczenie do obecności na Targach Paryskich — odpowiada p. Irena Janiakowa. — Bardzo ważne dla zawierania kontraktów handlowych jest uczestnictwo

Dalszy ciąg na stronie 5

W

trosce o ochronę środowiska naturalnego

Coraz więcej uwagi poświęca się we wszystkich krajach sprawie ochrony środowiska naturalnego. W Polsce problem ten został podniesiony do rangi zasady konstytucyjnej, stwierdzającej, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia ochronę i racjonalne kształtowanie środowiska naturalnego, stanowiące dobro ogólnonarodowe” oraz, że „obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do korzystania z wartości środowiska naturalnego oraz obowiązek jego ochrony”.

Problem ten uważa się w Kraju za wyjątkowo ważny i mający żywotne znaczenie. Toteż zadania i nakłady inwestycyjne na ochronę środowiska włączone zostały do gospodarczego planu pięcioletniego oraz został opracowany rozległy program rozwoju przemysłu urządzeń chroniących powietrze, wodę itp. a także program prac naukowo-badawczych. Udoskonalone zostały również w ostatnich latach normy prawne, związane z ochroną środowiska człowieka i warunków jego życia. W śląskiej aglomeracji, w trosce o zmniejszenie zanieczyszczenia atmosfery i poprawę stanu zdrowia mieszkań-

ców, utworzono specjalne centrum ochrony środowiska.

Osiągnięcia naukowe Polaków w tej dziedzinie znane są szeroko i poza granicami Kraju. Właśnie niedawno dwóch polskich uczonych uhonorowanych zostało „Nagrodą Europy”, przyznawaną co roku przez fundację im. Goethego w Bazylei w Szwajcarii za wybitne prace z dziedziny ochrony środowiska naturalnego. Są to krakowscy uczeni — prof. Stefan Myczkowski i prof. Tadeusz Skawina. Pierwszy z nich opublikował już dotąd 226 prac z dziedziny ochrony środowiska naturalnego, w tym m. in. 12 monografii, studiów i rozpraw naukowych, 17 podręczników, skryptów i książek, które wydane zostały nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach świata. Dziełem jego życia jest — jak sam mówi — podręcznik „Człowiek — przyroda — cywilizacja”, który ukaże się w Kraju na półkach księgarskich jeszcze w bieżącym roku. Na dorobek prof. Tadeusza Skawiny zaś składa się około 130 opublikowanych prac, dwa patenty, kilkadziesiąt wdrożonych do praktyki projektów lub wytycznych, kilka-

dziesiąt opinii, ekspertyz itp. w Kraju i zagranicą. Od 1972 roku prof. Tadeusz Skawina przewodniczy międzynarodowej grupie specjalistów, powołanej do ujednoczenia dotychczasowych i opracowania nowych metod badań laboratoryjnych i polowych dla potrzeb biologicznej rekultywacji środowiska.

„Nagroda Europy” dla polskich uczonych z dziedziny ochrony środowiska naturalnego zbiegła się z sesją Rady Zarządzającej UNEP (United Nations Environment Programme — Komitetu Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Ochrony Środowiska) w Nairobi w Kenii. W skład UNEP wchodzi 58 krajów członkowskich, m. in. i Polska, która od początku aktywnie uczestniczy w pracach Rady. Tematem obecnej czwartej sesji Rady było m. in. przygotowanie dla Komitetu Ekonomicznego Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych sprawozdania o stanie środowiska na świecie oraz prace przygotowawcze do następnej konferencji, której tematem będą problemy osiedli ludzkich. Przedyskutowano i uzgodniono również jednolity pogląd na tak istotne sprawy, jak m. in. wykorzystanie zasobów naturalnych, przeciwdziałanie postępującemu pustynnieniu wielu połaci naszego globu, stawiające przed wszystkimi krajami konieczność wszechstronnej współpracy, wzajemnej pomocy naukowej, technicznej itp. Z dużym zainteresowaniem uczestnicy Rady wysłuchali informacji przedstawiciela Polski o poważnych zamierzeniach mających na celu ochronę środowiska naturalnego w Polsce oraz propozycji współdziałania Kraju z innymi członkami UNEP w realizacji programu ochrony środowiska na świecie.

Tak więc w tej ważnej i żywotnej dla całej ludzkości sprawie, podobnie jak w innych, nie zabrakło głosu i wkładu Polski.

URSZULA KOZIEROWSKA

ROZSZERZENIE POLSKO- FRANCUSKIEJ WSPÓŁPRACY NAUKOWEJ

W Warszawie podpisano protokół o współpracy naukowej na lata 1976—1977 między Polską Akademią Nauk a Narodowym Ośrodkiem Badań Naukowych Francji (CNRS).

Protokół podkreśla, że dotychczasowa współpraca obejmuje szeroki zakres zagadnień z dziedziny nauk humanistycznych, matematyczno-fizycznych i technicznych oraz biologiczno-medycznych.

Protokół, który podpisał dyrektor generalny CNRS prof. Bernard P. Gregory i prezes Polskiej Akademii Nauk prof.

Włodzimierz Trzebiatowski — przewiduje dalsze rozszerzenie współpracy. Przy podpisaniu dokumentu obecny był ambasador Republiki Francuskiej w Polsce — Louis Dauge.

POLKA- PREZYDENTEM RCI

Warszawianka, pani Dali Schindler (nazwisko męża Szwajcara) założyła w Szwajcarii w 1943 r. Stowarzyszenie RCI (Rencontres Créatives Internationales), grupujące ludzi ze świata nauki, sztuki, gospodarki itp. Organizacja ta stawia sobie za cel tworzenie lepszej przyszłości.

RCI, którego pani Schindler jest do dziś prezydentem skupia obecnie ok.

40 tys. członków z całego świata. W kongresach, które odbywają się dwa razy do roku w Europie i Ameryce, biorą udział również Polacy, tak z Kraju jak i zza granicy, jak np. prof. Władysław Tatariewicz, dyrygent Leopold Stokowski z Nowego Jorku.

KOLOKWIUM W GDAŃSKU

W Gdańsku odbyło się trzydniowe kolokwium polsko-francuskie poświęcone informacji dla przemysłu. Zagadnienia z tego zakresu są przedmiotem współpracy obu krajów już od 11 lat. Gdańskie kolokwium było piątym spotkaniem specjalistów polskich i francuskich.



1
Minister ekonomii i finansów p. Jean-Pierre Fourcade (pośrodku) wraz z p. ambasadorem PRL w Paryżu, Tadeuszem Olechowskim (pierwszy z prawej) byli gościnnie przyjmowani w polskim pawilonie

2
Centrala eksportowa „TextilimpeX” zaprezentowała duży wybór tkanin i konfekcji damskiej

3
W stoiskach „Ars Polona” i Wydawnictwa Muzycznego kupowano książki, mapy, albumy, płyty i plakaty.

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY
i B. ALZIARY



Polska na Foire de Paris

Dalszy ciąg ze strony 3

Polski w salonach specjalistycznych, których jest obecnie wiele. Ale w Targach Paryskich uczestniczymy już od 30 lat i jest to dla PIHZ nie tylko impreza o tradycyjnym znaczeniu, ale także jeszcze jedna okazja do zaprezentowania polskiej wytwórczości.

Jeden z dni targowych upłynął pod znakiem współpracy z Polonią. Na spotkaniu, zorganizowanym w pawilonie polskim, obecny był m. in. minister do spraw kombatantów, p. Mieczysław Grudzień oraz ambasador Polski w Paryżu, p. Tadeusz Olechowski. Przedsiębiorców polskiego pochodzenia reprezentował prezes Związku Kupców i Rzemieślników p. Józef Zyto oraz m. in. panowie — Jan Zumbach, Lucjan Dobosz, Zbigniew Fyda. Spotkanie odbyło się w bardzo miłej i serdecznej atmosferze. Mówiono o związkach Polonii francuskiej z Macierzą, o patriotyzmie, którego dowody dawali Polacy mieszkający zagranicą w najtrudniejszych momentach historii. Podkreślano również potrzebę stałego rozwijania kontaktów handlowych, kooperacji i wymiany pomiędzy Francją a Polską, stwierdzając, że w tej dziedzinie jest jeszcze wiele do dokonania.



POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Ile jest Warszaw?

Według wykazu urzędów pocztowych Directory of Post Offices w Stanach Zjednoczonych istnieje w tym kraju kilkadziesiąt miejscowości o polskim brzmieniu nazwy. Samych Warszaw lub raczej Warszaw jest w Ameryce dziesięć, każda w innym stanie od Kentucky do Ohio.

Miejscowości Poland z własnymi urzędami pocztowymi występują w pięciu stanach, Pulaski — w dziesięciu. W Luizjanie jest Chopin, w Wisconsin — Sobieski, w Teksasie — Panna Maria. Są również nazwy polskie nadane przez władze stanowe dla uczczenia zasług bohaterów polsko-amerykańskich. Należą do nich właśnie Pulaski, Chopin czy Kościuszko.

Co ósmy pilot

Podczas obchodów 35 rocznicy bitwy powietrznej o Anglię o wkładzie polskich pilotów w tej batalii przypominał wielonakładowy dziennik londyński „News of The World”. Podkreślił on, że co ósmy pilot wśród broniących Anglię załóg był Polakiem. Polscy piloci uhonorowani zostali 186 krzyżami lotniczymi i 342 innymi brytyjskimi odznaczeniami wojсковymi.

W latach 1940—45 Polacy zestrzelili łącznie 780 hitlerowskich samolotów.

Uroczystość w Dieuze

W przeddzień XXX rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej odbyła się w Dieuze uroczystość poświęcona pamięci żołnierzy polskich i francuskich poległych na polach Lotaryngii.

W uroczystości wzięły udział delegacje francuskich i polonijnych kombatantów ze sztandarami, kompania honorowa wojska francuskiego, mieszkańcy miasta i okolic. Po odegraniu hymnów narodowych francuskiego i polskiego wieńce pod pomnikiem poległych i na cmentarzu żołnierzy polskich złożyli mer miasta Dieuze, Roger Husson, konsul generalny PRL w Strasburgu Wojciech Brzozowski oraz konsul Bronisław Chełmowski.

Lozańska ambasada literatury polskiej

Malowniczo położona nad Jeziorem Lemańskim szwajcarska Lozanna jest jednym z tych miast europejskich, których nazwy zyskały sobie prawo obywatelstwa w kulturze polskiej. W murach tamtejszej akademii, która dziś nazywa się Uniwersytem Lozańskim, Mickiewicz prowadził przez szereg miesięcy wykłady o literaturze łacińskiej i tam „nad wodą wielką i czystą” Lemanu wydołała się spod pióra poety garść krótkich wierszy, które potomność zaliczyła do klejnotów polskiej liryki. W Lozannie powstał także, w styczniu 1915 roku, Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, którego kierownictwo objęli Ignacy Paderewski oraz, zmarły w rok później, w sąsiadującym o mieście z Lozanną Vevey, Henryk Sienkiewicz.

Lozannę wiąże z Polską nie tylko nazwiska Mickiewicza, Sienkiewicza i Paderewskiego. Więzy łączące to miasto z Polską — to nie tylko sprawy należące do przeszłości. W samym centrum dzisiejszej Lozanny, o dwa kroki od górującego nad miastem drapacza chmur nazwanego „wieżą Bel-Air”, mieści się instytucja, która konsekwentnie tę więź zacieśnia. Instytucją tą jest wydawnictwo L'Age d'Homme. Ponieważ działalność tej firmy ogarnia swym zasięgiem nie tylko Szwajcarię francuską, ale również — i przede wszystkim — Francję, a także i Belgię i ponieważ na rok bieżący przypada akurat dziesiąta rocznica jej powstania, odwiedziliśmy jej kierownika i przeprowadziliśmy z nim rozmowę.

Założycielem i dyrektorem wydawnictwa L'Age d'Homme jest Vladimir Dimitrijevic — czterdziestodwuletni lozańczyk pochodzenia serbsko-chorwackiego.

Pokaźny dorobek

— Firmę swoją powołałem do życia w listopadzie 1966 r. — mówi Vladimir Dimitrijevic. — Przedtem prowadziłem księgarnię w Neuchâtel. Na wydawanie książek przestałem się dlatego, bo uzmysłowiłem sobie, iż na francuskim obszarze językowym znajomość literatur słowiańskich ma kolosalne luki. Wpadłem wówczas na pomysł wydania serii publikacji pod nazwą „Slavica” *). W ramach tej serii ukazała się m. in. rozprawa belgijskiego polonisty, Alain van Crugtena, o teatrze Stanisława Ignacego Witkiewicza. Taka jest

geneza L'Age d'Homme — wydawnictwa, z którego staram się uczynić ambasadę literatur słowiańskich, a więc także i piśmiennictwa polskiego.

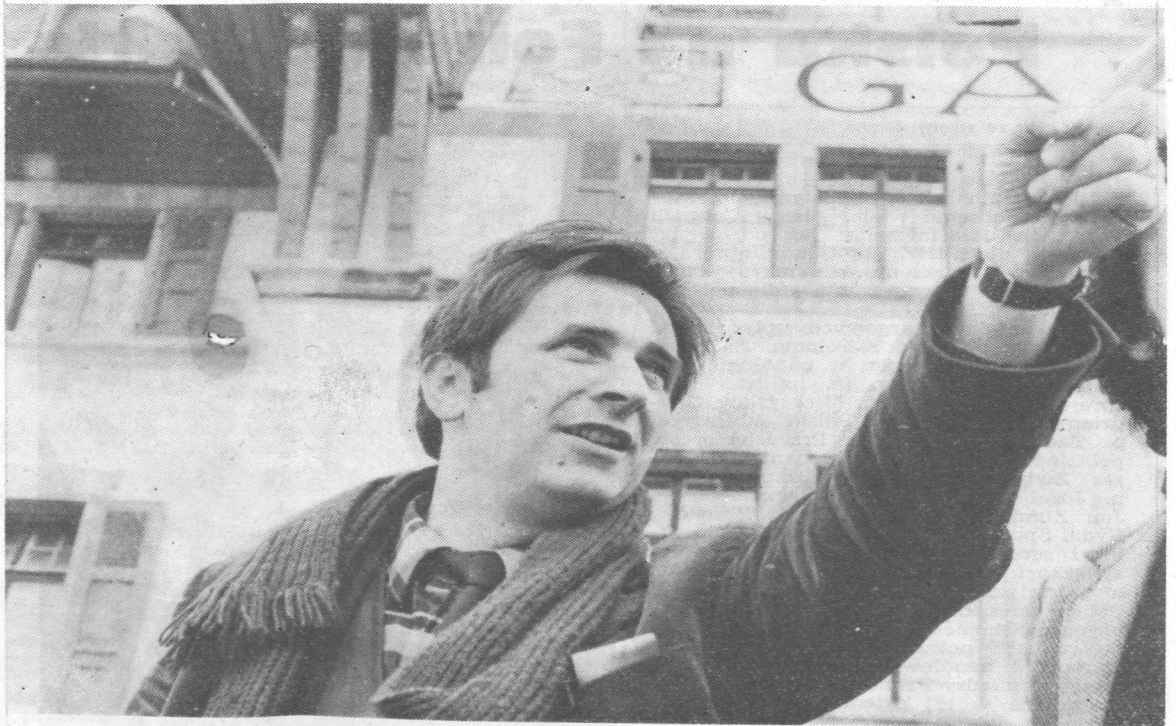
W zakresie przekładów z języka polskiego dorobek wydawnictwa L'Age d'Homme jest dość okazały. Składa się nań dwujęzyczna edycja Mickiewiczowskich „Sonetów krymskich” i „Farysa”, najgłośniejsze utwory powieściowe Stanisława Ignacego Witkiewicza, tzn. „Nienasyceń” oraz „Pożegnanie jesieni”, tudzież sześciotomowe wydanie (szósty tom jest aktualnie pod prasą) dramatów tego autora, tom opowiadań i tom dramatów Mariana Pankowskiego, pisarza mieszkającego stale w Brukseli, „Marysiénka” Tadeusza Żeleńskiego-Boya, tom rozważań o sztuce pióra Augusta Zamoyskiego, wybitnego rzeźbiarza, który osiadł we Francji i zmarł w 1970 r. w Saint Clair-de-Rivière pod Tulużą, oraz praca teatrolologiczna znanego reżysera i teoretyka sztuki inscenizacyjnej Jerzego Grotowskiego. Nadto nakładem lozańskiej firmy ukazało się — jak już wiemy — studium Alain van Crugtena o dramatopisarstwie Witkiewicza, książka francuskiej autorki Raymonde Temkine o Gro-

towskim oraz albumowa monografia innej Francuzki, Murielle Werner-Gagnebin, o Józefie Czapskim — sędziwym już dziś malarzu, który podobnie jak August Zamoyski zakotwiczył we Francji. Godzi się wreszcie wspomnieć, iż jeden z pierwszych numerów wydawanego przez Vladimira Dimitrijevica kwartalnika „Travail Théâtral” (Praca Teatralna) poświęcony był prawie w całości krakowskiemu scenografowi Tadeuszowi Kantorowi i Witkiewiczowi i że niedawno temu firma L'Age d'Homme wydała pierwszy „Cahier Witkiewicz”, czyli pierwszy numer Zeszytów Witkiewiczowskich — pierwszego na świecie rocznika odnoszącego się tematycznie do spuścizny autora „Nienasyceń”.

...i ambitne plany

— Pragnę zaprezentować czytającej Francji przede wszystkim twórczość polskich romantyków oraz nowatorów, których działalność przypada na lata dwudzieste naszego stulecia — mówi Vladimir Dimitrijevic. — Dlatego wkrótce wydawnictwo L'Age d'Homme wyda „Nie-Boską komedię” Zygmunta

Krasińskiego w przekładzie i opracowaniu zmarłego kilka lat temu polonisty francuskiego, Jean Bourilly'ego, i dlatego noszę się także z zamiarem opublikowania listów Juliusza Słowackiego do matki. Przekład tej korespondencji — najniezwyklejszej korespondencji, jaką znam — znalazł się, podobnie jak tłumaczenie „Nie-Boskiej komedii”, w papierach po prof. Bourilly'm. Co się zaś tyczy polskich prekursorów nowoczesności, to projektuję wydanie dzieła, które zawierało będzie prace o Władysławie Strzemińskim — pionierze sztuki nowoczesnej w Polsce — oraz teksty samego Strzemińskiego. Nad dziełem tym pracuje m. in. badacz lozański nazwiskiem Baudin, który szczególnie urzeczony jest polską awangardą artystyczną i który aktualnie zbiera w Polsce materiały zarówno do tej publikacji, jak i przygotowyje dokumentację do następnych pozycji o współczesnej awangardzie polskiej. — Dzieło poświęcone Strzemińskiemu ukaże się jeszcze w bieżącym roku — informuje nas dalej Vladimir Dimitrijevic. — Jeszcze w bieżącym roku na półkach księgarskich pojawi się także tłumaczenie „Złotych szczer” — dramatu Mariana Pankowa-



skiego, który grany był niedawno w Paryżu. W najbliższym czasie ogłoszę nowy przekład „Matugi”, nowego zbioru jego opowiadań oraz powieść pt. „Granatowy goździk”, która w ubiegłym roku wyszła drukiem w Polsce.

Pod znakiem Witkiewicza

Sztandarowym autorem wydawnictwa L'Age d'Homme jest Stanisław Ignacy Witkiewicz, o którym Vladimir Dimitrijevic usłyszał po raz pierwszy w Tuluzie od poznane tam Augusta Zamoyskiego. Wydawca lozański jest wprost urzeczony tym „największym polskim zjawiskiem artystycznym pierwszej

połowy dwudziestego wieku” i pragnie udostępnić francuskojęzycznej publiczności całość twórczości pisarstwa. Na liście zapowiedzi wydawnictwa figuruje w tej chwili rozprawa Witkiewicza zatytułowana „Niemyte dusze” oraz jego młodzieńcza powieść „622 upadki Bunga, czyli demoniczna kobieta”. Nadto Vladimir Dimitrijevic i współpracujący z nim tłumacze mają obecnie na warsztacie dwu- lub trzytomową antologię współczesnego teatru polskiego, wybór wierszy Czesława Miłosza — znakomitego poety żyjącego w Stanach Zjednoczonych — oraz zbiór szkiców i „Historię literatury polskiej” tegoż samego Czesława Miłosza. Poza tym lozański wydawca pragnie wznowić dokonany przez Franck-Louis Schoella francuski przekład „Chłopów”.

Arcydzieło Reymonta czytał w młodości w języku serbsko-chorwackim i wywarło ono wtedy na nim głębokie wrażenie.

Godzi się również wspomnieć, że nieustrudzony i utalentowany tłumacz i komentator Witkiewicza Alain van Crugten jest filarem polonofilskiej działalności wydawnictwa L'Age d'Homme. Ale Vladimir Dimitrijevic chętnie korzysta również z usług innych tłumaczy. „Sonety krymskie” i „Farysa”, na przykład, opublikował w przekładzie polonisty z Lille — Edmunda Marka, a poezje Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i jego miniatury sceniczne pod wezwaniem „Zielonej gęsi” — bo także i tego poety pragnie lozański wydawca przybliżyć francuskemu czytelnikowi — przełoży najprawdopodobniej, we-

spół ze swymi byłymi uczniami, prof. Wacław Godlewski, nestor studiów polonistycznych w Lille.

— Chciałbym — dodaje V. Dimitrijevic — zwrócić się za pośrednictwem „Tygodnika” do wszystkich tłumaczy literatury polskiej z apelem, aby skontaktowali się ze mną. Chciałbym, aby wiedzieli, że w wydawnictwie L'Age d'Homme***) drzwi stoją przed nimi otworem. Może wspólnymi siłami zdołamy utworzyć literaturę polskiej drogą do francuskojęzycznego czytelnika. Spróbujmy! (S. K.)

*) Slavica (czyt. sławika) to dokumenty, rękopisy lub druki pisane w którymś z języków słowiańskich lub dotyczące Słowiańszczyzny.

**) Adres: Editions L'Age d'Homme — La Cité; 10, rue de Genève, 1003 — Lausanne (Suisse).

L'Age d'Homme: naturaliser les lettres polonaises en France

belge qui a non seulement traduit pour L'Age d'Homme les deux principaux romans de Witkacy (*L'Inassouissement* et *L'Adieu à l'automne*) et la plus grande partie du *Théâtre complet* (cinq volumes parus sur six) de cet auteur, mais qui a aussi fourni au lecteur français une étude extrêmement fouillée sur Witkiewicz dramaturge.

Une publication unique au monde

N'eussent-elles fait que livrer au public français la fleur de la production romanesque de Witkacy et son oeuvre théâtrale, que les éditions L'Age d'Homme auraient déjà bien mérité de la culture polonaise. Mais Vladimir Dimitrijevic ne s'en est pas tenu là. La collection *Classiques slaves* a accueilli les *Sonnets de Crimée* et *Le Faries* de Mickiewicz. Quant à la collection *Slavica* — collection dans laquelle L'Age d'Homme publie „des études littéraires, historiques et sociologiques du monde et des auteurs slaves” — y ont paru l'étude d'Alain van Crugten dont nous venons de parler (*S. I. Witkiewicz. Aux sources d'un théâ-*

tre nouveau), un recueil d'écrits théoriques et de souvenirs du célèbre sculpteur polonais August Zamoyski intitulé *Au-delà du formalisme* ainsi qu'un ouvrage de Murielle Werner-Gagnebin consacré à Józef Czapski — artiste polonais qui s'est fixé en France et qui „appartient à la tradition de ces peintres attentifs à ne jamais sacrifier l'art à l'anecdote: Goya, Daumier, Toulouse-Lautrec”.

Le bureau de Vladimir Dimitrijevic est tapissé de photographies d'écrivains dont bon nombre — sinon la plupart — représentent l'auteur numéro un de la maison, qui n'est autre que Witkiewicz. Le directeur des éditions L'Age d'Homme professe la plus profonde admiration à l'endroit de cet écrivain („Quand j'ai lu *L'Inassouissement*, j'ai découvert quelque chose qui m'a transformé” — affirme-t-il), à telles enseignes qu'il a décidé de publier annuellement, histoire d'approcher le message de l'auteur de *L'Adieu à l'automne* du public français et francophone, un *Cahier Witkiewicz*. Unique au monde, cette publication n'est plus un simple projet. En effet, le premier *Cahier Witkiewicz* — *Cahier* qui contient la production théâtrale du dramaturge de *La Mère* (pièce qui fut jouée en 1970 au Théâtre Récamier par la Compagnie Renaud-Barrault) — vient justement de paraître.

L'Age d'Homme édite également une revue trimestrielle qui paraît sous le titre de *Travail Théâtral*. L'une des premières livraisons de cette revue était consacrée entre autres à Witkiewicz et au peintre et décorateur de théâtre cracovien, Tadeusz Kantor, qui monta il y a quelques années le plus achevé des drames de Witkiewicz, savoir *Les Cordonniers*, au Théâtre 71 de Malakoff.

Ce n'est pas tout. Les éditions L'Age d'Homme ont publié un ouvrage de Jerzy Grotowski, ce metteur en scène dont les conceptions ont revivifié le théâtre contemporain, ainsi qu'un livre de Raymond Temkine sur Grotowski. De plus, elles ont mis à la portée du public français et francophone un recueil de récits de Marian Pankowski, *Tout près de l'oeil*, et le premier volume du *Théâtre complet* de ce producteur bruxellois — car il s'est établi en Belgique, où il est titulaire de la chaire de polonais à l'Université Libre de Bruxelles — de gourmandises verbales polonaises. Enfin, l'année dernière, Vladimir Dimitrijevic a sorti

Suite page 28

S

ises en plein centre de Lausanne, près du gratte ciel appelé tour Bel-Air, les éditions L'Age d'Homme ont été créées en 1966 par un ancien libraire neuchâtelois d'origine serbo-croate — Vladimir Dimitrijevic. Durant la décennie qui les sépare de leur fondation, elles ont enrichi le catalogue des ouvrages polonais, mis à la disposition du public français et francophone, d'un nombre appréciable de titres. C'est à Vladimir Dimitrijevic et à sa maison d'édition que revient le mérite d'avoir fait connaître à la France le génie tumultueux et protéiforme de Stanisław Ignacy Witkiewicz, dit Witkacy (1885—1939). C'est grâce à Vladimir Dimitrijevic et à Alain van Crugten, ce talentueux polonisant



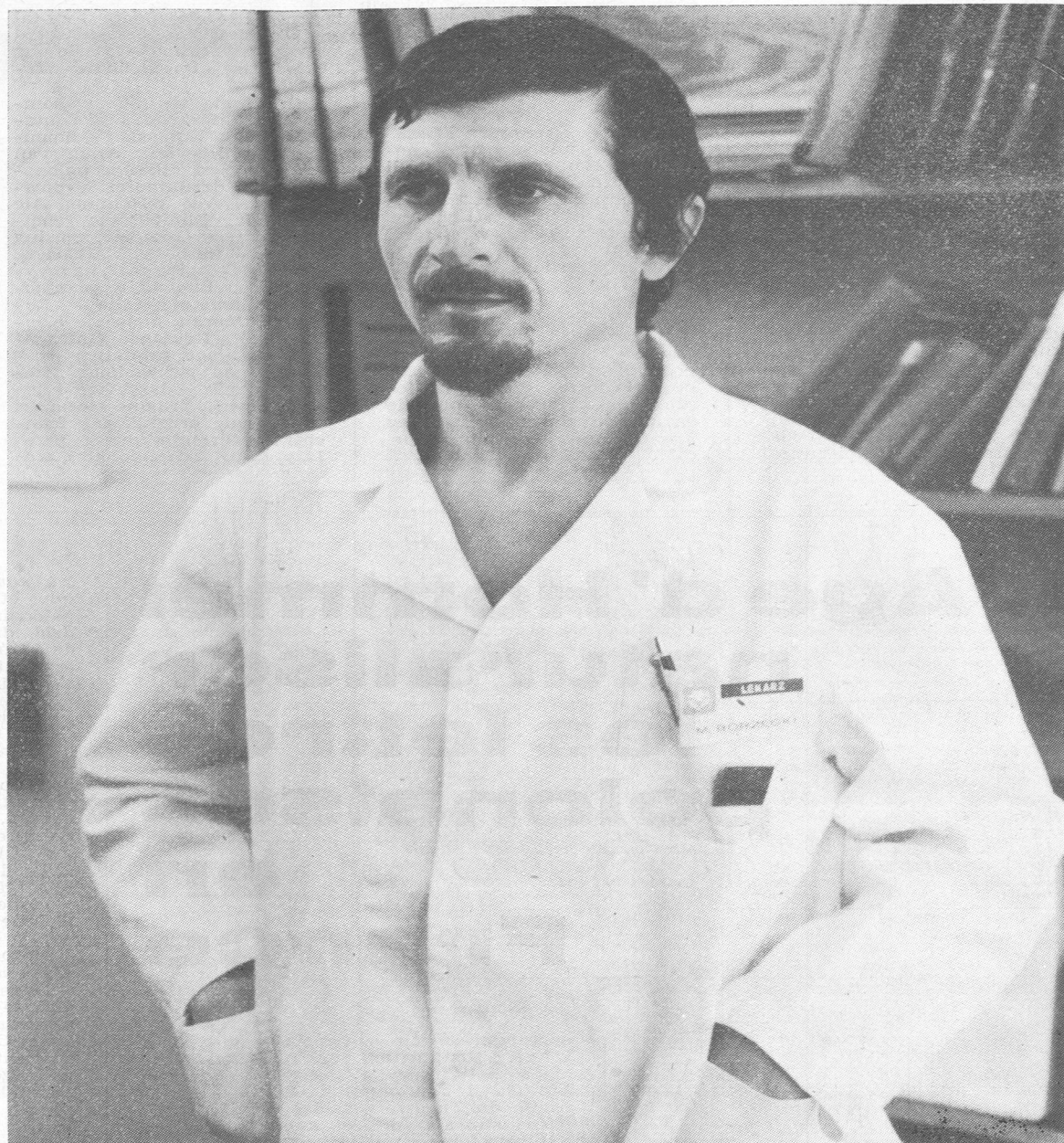
Combattre la douleur qui peut détruire un être humain autant physiquement que psychiquement a été, depuis toujours, le but et des médecins et des philosophes. Ce combat a pris un caractère international avec la fondation, il y a quelque temps, de la Société internationale de Lutte contre la Douleur, de même une revue scientifique y est consacrée (Pain). En Pologne, deux centres s'attachent à lutter contre le mal. L'un est à Gliwice, l'autre à Varsovie.

Le dispensaire de Varsovie ressemble plus à l'antre d'un ingénieur plutôt qu'à un cabinet médical. Différents appareils électroniques, un pupitre de commande. On y accueille 35 personnes par jour, davantage est impossible. Les méthodes utilisées sont la phonostimulation, la photostimulation, l'électrostimulation, l'acuponcture etc... Les personnes souffrants de maux névralgiques, de maux de tête lancinants, d'inflammation du nerf trinaire, en un mot toutes les douleurs considérées comme inguérissables jusqu'à aujourd'hui, sont soignées.

Les patients se présentent avec une grande dose de confiance. Cette confiance aide et parfois perturbe les soins. Avant de procéder à l'application des remèdes les médecins se livrent à une scrupuleuse documentation et à des analyses permettant de définir la meilleure méthode. Si une méthode donnée est inefficace, jamais les médecins ne renoncent, ils ne dédaignent pas davantage les moyens pharmacologiques pour atténuer la douleur. Chaque individu réagit différemment à une méthode donnée et sa réaction met sur la voie d'un autre facteur pour annihiler le mal.

L'acuponcture est très efficace surtout pour les douleurs névralgiques. Cependant les effets positifs des traitements ne sont pas forcément immédiats. Il faut parfois attendre des mois avant de voir une amélioration. Un médecin de Gliwice emploie l'électroacuponcture qui consiste à faire passer par l'aiguille un courant à des paramètres donnés. La méthode donne de très bons résultats. Bien qu'elle semble aussi moderne que l'électrostimulation par exemple, il s'avère que dans l'Antiquité les Egyptiens soignaient également leurs patients à l'aide du courant: dans le bain nageaient des poissons électriques.

Ce combat contre la douleur est appelé à se répandre. A l'étape actuelle du savoir médical, il devient possible de supprimer ou réduire efficacement la douleur physique.



Maciej Borzęcki, lekarz z warszawskiej Pracowni Przeciwbólowej

Strategia walki z bólem

**Stukot jest potężny. Jakiś pneumatyczny młot wali w moją głowę.
Dotyka skroni, spada na ramiona
Bez przerwy głuchy, rytmiczny odgłos. Aż trudno uwierzyć,
że to tylko 100 decybeli
o częstotliwości wahającej się od 1,5-2 Hz.**



darza się, że podobny hałas panuje w hali produkcyjnej. Ale tu wydaje się uderzać ze zdwojoną siłą. Nie mogą wytrzymać ustalonych 15 minut. Desperackim ruchem ściągają z głowy słuchawki. I nareszcie kojąca cisza. — Następna wizyta za tydzień. Proszę przyjść punktualnie, chcemy jak najszybciej zlikwidować ten męczący panią ból — dobiega mnie już w drzwiach głos pielęgniarki.

Czyżby niezwyknięty?

Fonostymulacja, fotostymulacja, elektrostymulacja, akupunktura, a nawet pocziwe bańki, które stosowały nasze babki przeciw przeziębieniu,

ukowe zatytułowane „Pain” (ból), w którym tylko patrzeć, jak pojawiają się publikacje pracowników dwóch polskich placówek zajmujących się właśnie tym problemem. A mianowicie, warszawskiej Poradni Przeciwbólowej oraz mieszczącej się w Gliwicach — Pracowni Zwalczenia Bólu. Obie placówki obok prowadzenia prac naukowych przyjmują pacjentów tak, jak każda przychodnia lekarska. I tak, jak każda placówka służby zdrowia, świadczą usługi bezpłatnie.

— Dziennie przyjmujemy 35 osób — informuje dr Maciej Borzęcki z Warszawskiej Poradni. — Niestety, nie jesteśmy w stanie przyjąć większej liczby chorych. Takich placówek jak nasza przydałoby się o wiele więcej w Kraju.

Rodzaj broni: igła, prąd...

Poradnia, w której walczy się z bólem prędzej przypomina pracownię inżyniera niż gabinet lekarski. Sporo tu

kim bóle newralgiczne, uporczywe bóle głowy, zapalenie nerwu trójdzielnego, słowem bóle, które do tej pory uznawane były za nieuleczalne. Chorzy zgłaszają się do lekarza z wielką ufnością i wiara w moc stosowanych metod, które według nich mają działać cuda, a jeden tylko zabieg uczyni ich w pełni i do końca życia zdrowymi.

— Ten wielki entuzjazm pacjentów — mówi dr Borzęcki — często pomaga w leczeniu, ale niejednokrotnie fałszuje obraz prawdziwej reakcji zachodzącej w organizmie człowieka poddawanego leczeniu. Dlatego też prowadzimy bardzo skrupulatną dokumentację, przeprowadzamy dodatkowe badania, posiadamy także grupę kontrolną pacjentów — wszystko w tym celu, aby wyłowić najskuteczniejsze metody leczenia bólu. Leczymy kompleksowo, nie rezygnujemy ze stosowania analgetyków czyli środków farmakologicznych uśmierzających ból.

W gabinecie zabiegowym wisi tablica obrazująca wyniki leczenia akupunkturą, fonostymulacją, a także innymi metodami. Przy każdym

nazwisku pacjenta umieszczone są kolorowe prostokątki symbolizujące stan jego zdrowia podczas leczenia określoną metodą. Najwięcej jest żółtych znaczków z czerwonymi plamkami, oznaczają one poprawę zdrowia chorego. Na trzydziestu kilku pacjentów tylko jeden posiada znaczek w kolorze czarnym — pogorszenie. Nie świadczy to jednak o tym, że lekarze są już bezsilni. Przeciwnie, będą poszukiwali takiej metody, która pozwoli na zlikwidowanie lub zmniejszenie bólu. Każdy inaczej reaguje na daną metodę. Są ludzie, którym pomaga akupunktura, innym zaś fonostymulacja — seans słuchania regularnych dźwięków o dużym natężeniu. W obu przypadkach wykorzystuje się modyfikację bólu przez działanie dodatkowego bodźca.

Wśród najróżniejszych metod zwalczających ból największy rozgłos zdobyła akupunktura — rodem z chińskiej medycyny. W Polsce też zaczęto ją stosować, ale jedynie w warunkach klinicz-

Dalszy ciąg na stronie 10

Blokada nerwu trójdzielnego w przypadku bólów twarzy

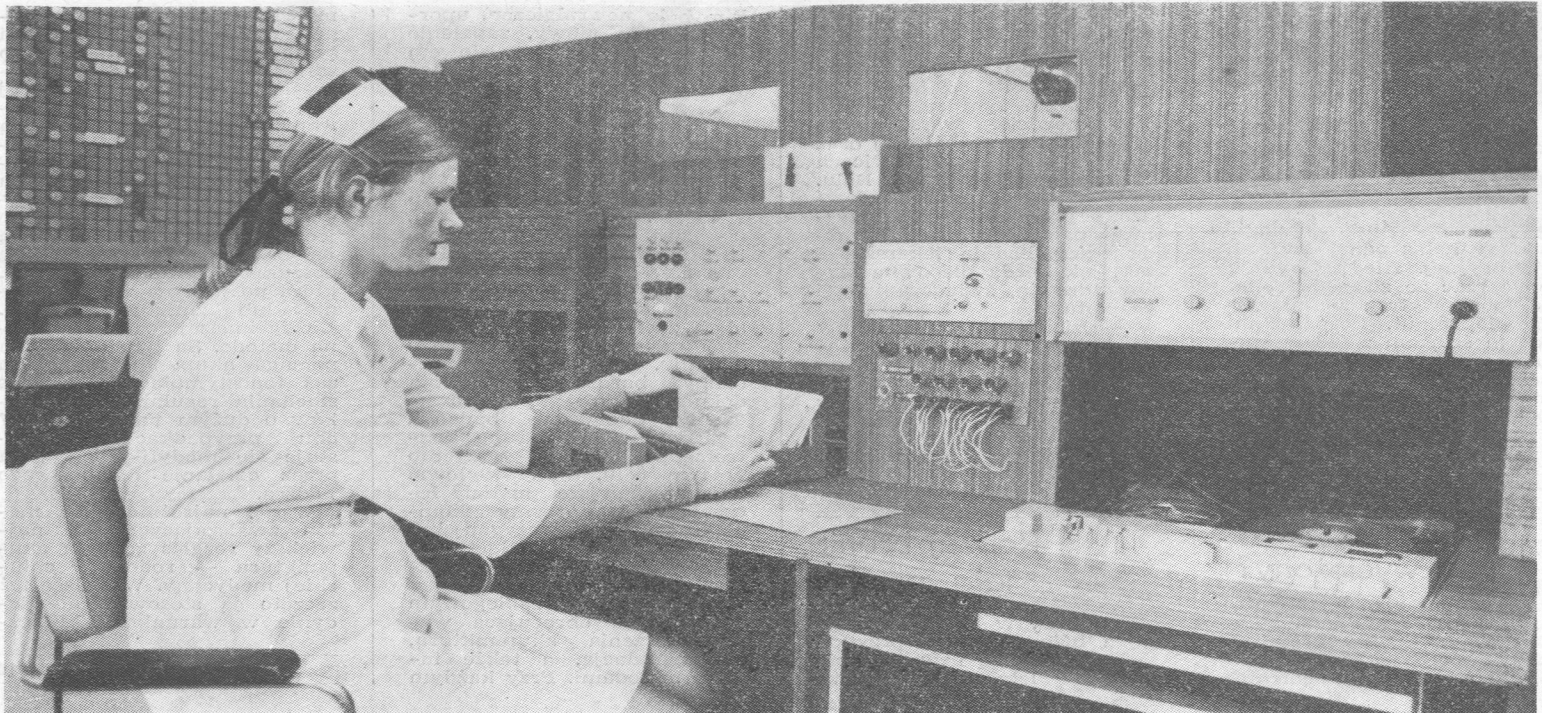


są dziś najskuteczniejszymi metodami walki z bólem. Ale nie z tym bólem, który sygnalizuje, iż jakiś organ naszego organizmu jest zaatakowany przez chorobę i trzeba podać go leczeniu. Lecz z bólem wyniszczającym człowieka fizycznie i psychicznie. Ten ból nie jest już alarmem, sam jest chorobą wywołującą cierpienie. Walkę bólowi wypowiedzieli nie tylko lekarze, ale i filozofowie. Człowiek przecież nie istnieje po to, aby cierpieć — mówią — a ból nie musi być jego nieodłącznym towarzyszem. Na obecnym etapie wiedzy medycznej człowiek jest w stanie zlikwidować lub zmniejszyć przyczynę fizycznego cierpienia. Od niedawna działa Międzynarodowe Towarzystwo Walki z Bólem, ukazuje się również pismo na-

najróżniejszej aparatury elektronicznej sprzężonej z pulpitem sterowniczym. W warszawskiej placówce część sprzętu jest autorstwa dr. Borzęckiego, który umiejętnie łączy pracę anestezjologa z zainteresowaniami elektronicznymi. Poradnia mieści się w gmachu Polikliniki Centralnego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej i rozwija od przeszło roku pod opiekuńczym okiem jej dyrektora dr. Edwarda Bocheńskiego. Ciągły kontakt z wybitnymi lekarzami różnych specjalności nie jest obojętny dla przyszłego pacjenta Poradni Przeciwbólowej. Bowierni musi on najpierw zostać poddany bardzo dokładnym i wszechstronnym badaniom potwierdzającym zasadność leczenia w poradni. Leczy się tu przede wszyst-

Leczenie pacjentki metodą foto- i fonostymulacji





Aparatura elektroniczna służąca do zwalczania bólu metodami fizykalnymi

Strategia walki z bólem

Dalszy ciąg ze strony 9

nych. Doktor Rutkowski z gliwickiej placówki spędził kilka tygodni w Szanghaju i Pekinie, statystując przy zabiegach chirurgicznych. Sam natomiast z powodzeniem stosuje elektroakupunkturę, polegającą na przepuszczaniu przez igły akupunkturowe prądu o odpowiednim natężeniu. Metoda ta daje bardzo dobre rezultaty w leczeniu bóli neuralgicznych. Wydaje się być ona tak samo nowoczesna jak wspomniana elektrostymulacja, a tymczasem okazuje się, że w starożytnym Egipcie leczono pacjentów również prądem, przez kąpiel w basenie, gdzie pływały ryby elektryczne.

Zwycięstwo niewykluczone

Efekty leczenia bólu nie są natychmiastowe, zdarza się, że trzeba na nie czekać miesiącami. Jeden z pacjentów poradni przyszedł przed miesiącem z zapaleniem nerwu trójdzielnego, schorzeniem uważanym od lat za nieuleczalne. Powoduje ono tak silne bóle, że uniemożliwia mówienie, a nawet przyjmowanie pokarmu. Choremu nie

pomagały nawet duże ilości środków przeciwbólowych. Co tydzień przychodził do poradni na zabieg akupunktury. Akupunkturę, która obrosła legendą i kojarzy się z ma-

drościami Dalekiego Wschodu, wykonuje młodziutka pielęgniarka Barbara Rużycska. Nie, nigdy nie była w Chinach, akupunkturę nauczył ją dr Borzęcki, on też tam nie był, ale zna się na chińskiej metodzie znakomicie, dzięki specjalistycznej literaturze i wieloletniemu doświadczeniu.

Pielęgniarka wbija cieniutkie igły w trzech punktach — koło małżowiny usznej, nosa i na dłoni, w miejscu zwanym ho-ku. Po zabiegu pacjent czuje się doskonale. Od chwili leczenia w poradni wyrzucił wszystkie proz-

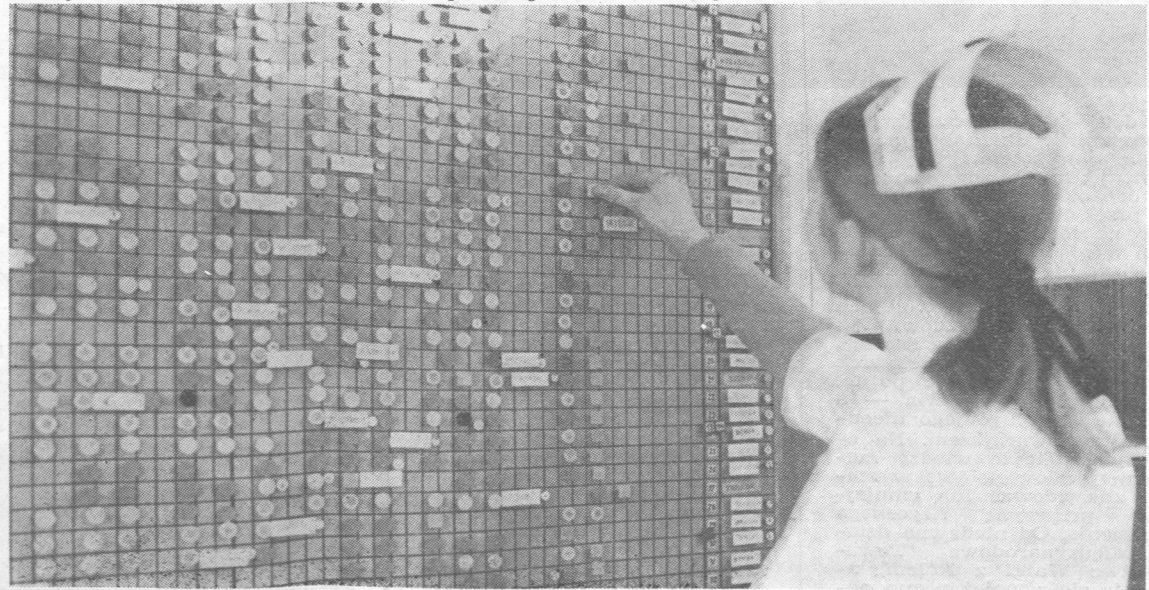
ki przeciwbólowe, po prostu są mu już niepotrzebne.

Leżę na wąskiej leżarówce. Zaciemniony pokój. Cisza. Nawet przez zamknięte powieki wdziera się w głąb mózgu silny błysk lampy. Pulsuje. Ciemno, jasno, ciemno, jasno, ciemno... Zgasła... Koniec zabiegu... Jeśli ból wróci, na wielkiej tablicy przy moim nazwisku pojawi się czarny prostokącik. Zostało jeszcze kilka sposobów poskromienia dręczącego mnie bólu.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI

Podręczna dokumentacja obrazująca przebieg leczenia chorych



Kozłowski

C

ztery lata temu życie rodzinne Kozłowskich przewróciło się do góry nogami i jest to najzupełniej wystarczający powód, żeby raz po raz, wracać rozmową do tamtych zdarzeń. Ciekawe, że w innej kolejności widzą je kobiety, a w innej mężczyźni. Ojciec i Krzysztof mówią: — najpierw Mama załatwiła robotę w „Hortensji” i zaraz dostaliśmy mieszkanie. A znowu Mama i Urszulka uważają, że było to tak: — dostaliśmy mieszkanie i od razu Mama poszła do pracy.

Skądinąd wiadomo, że oba te fakty miały miejsce niemal równocześnie, zdarzyły się dosłownie dzień po dniu. Ale okazuje się, że dla Jakuba Kozłowskiego, dmuchacza szkła w piotrkowskiej hucie „Hortensja”, emancypacja zawodowa żony była ważniejsza niż otrzymanie upragnionego mieszkania. Natomiast jego żona Janina, mimo że rada ze swej śmiałości, w końcu te czternaście lat spędziła w czterech ścianach między dziećmi i garnkami, uważa, że dopiero nowe mieszkanie odmieniło na dobre życie rodziny.

Dawniej siedzieli też pod jedenastym, ale w podwórku i na poddaszu. Ciasnota, że strach. Dzieciaki małe, jedno zaraz po drugim się rodziło, jak to kichnie, tamto niewiele się namyślając też, więc Kozłowska musiała rzucić swoją robotę w piotrkowskiej „bawełniance”. Żyli z jednej pensji — mąż od dwudziestu siedmiu lat pracuje w „Hortensji” — naprawdę się nie przelewało. A nawet gdyby się ratami zdobyli na jakieś przyzwoite meble, to i tak nie byłoby gdzie ich ustawić. Chodzili za mieszkaniem oboje: i huta obiecała pomoc i miasto przyrzekło, że nie zostawi ich w biedzie. Być może nawet znacznie wcześniej dostaliby coś porządnego w blokach; osiedle hutnicze Wysoka rośnie jak na drożdżach, ale oni, dziwna rzecz, chcieli zostać na swojej ulicy.

Prędzej szpetna niż urodziwa, prędzej krótka niż długa, prędzej parterowa niż piętrowa, zaczyna się proza-



A mistrz to się p. Kozłowskiej nachwalić nie może

icznie masarnią, by potem wznosząc się nieco pod górę, z nagłą skręcić w lewo i otworzyć się na hutę „Hortensja”. Ta uległość ulicy wobec huty bierze się stąd, że najpierw była „Hortensja” a dopiero potem, wzdłuż drogi do niej prowadzącej zaczęto stawiać domy. Pewno, że w Piotrkowie Trybunalskim są trakty okazalsze, kamienice

piękniejsze, ale tę ulicę wyróżnia spośród nich jedno: w każdym domu od dziesięcioleci siedzą rodziny hutnicze.

Kozłowski zamieszkali tu zaraz po ślubie. Ona przyszła spod piotrkowskiej wsi, w jednej dosłownie sukienicy, nie, jego też rodzice nie wywianowali, bo i skąd: zarobki ojca ledwo starczyły na to, żeby nakarmić siedem sta-

le głodnych gęb. Więc oni sami zaczęli dosłownie od niczego, każdą szmatkę, każdy talerz, każdy stołek musieli kupić za swoje. Dzieci były chorowite, więc o tym, żeby Kozłowska poszła do pracy nie było mowy. Dopiero kiedy Urszulka zdała

Dalszy ciąg na stronie 12



Miły uśmiech do rodzinnego zdjęcia

Kozłowscy

Dalszy ciąg ze strony 11

do liceum ekonomicznego, a Krzysztof też podrósł do zawodówki, Kozłowska zdecydowała się iść do roboty. Wybrała „Hortensję” bo raz, że bliużtuko od domu, a dwa, że obecność męża w tej samej hucie dodawała śmiałości. No, a ponieważ szczęśliwie zda-

rzenia lubią chodźć parami, więc i przyszło zawiadomienie o nowym mieszkaniu.

Nawet nie musieli daleko rzeczy wozić, tyle co przez podwórko, z oficyny do frontowej kamienicy. Kozłowska szła rano do huty, a po południu razem z mężem i dziećmi remontowali swój nowy dom. Pomalowali ściany w elegancki rzucik, podłogi na

czerwono, wzięli pożyczkę, bo co dwie pensje to nie jedna — jest z czego płacić raty, i sprawili sobie porządne meble. Więc przede wszystkim piękny komplet do jednego pokoju, gdzie na paradnej ścianie ustawili kredens. Bo Kozłowska, jak jeszcze gnieździli się w tej ciasnocie, postanowiła sobie, że kiedyś będzie miała obowiązkowo duży, pakowny kredens. Do kuchni wzięli lodówkę i nową kuchenkę gazową z elektrycznym rozpnem, stół, krzesła, no

po prostu wszystko co potrzeba. I w szafach też pełno, nie można narzekać. Bielizny, stołowiżny, ręczników. Urszulce, jak miała w lutym studniówkę, czyli ostatnią przed maturą, zabawę, Mama wszystko nowe sprawiła: długą suknię z żorżety rozszywaną kolorową pasmanterią, i buty, i nawet haleczkę. A Tato, członek Komitetu Rodzicielskiego, za którym przepadają wszyscy w szkole, do białego rana obtańcowywał koleżanki Urszulki. A że dziewczyna jest na wydaniu, już to i owo się jej kupuje, a to coś z pościeli, a to piękna koźdrę puchową, a to znowu serwis obiadowy, a to sztuce. Krzysztofowi też niczego nie brakuje, ostatnio rodzice sprawili mu modny rower-składak. Zasłużył na to, bo się do nauki przykłada, baków nie zbija i tylko patrzeć a będzie z niego pierwszorzędnny mechanik. Być może pójdzie wyżej, najpierw do technikum, a potem, kto wie, na studia inżynierskie.

Kozłowską najbardziej ze wszystkiego na świecie cieszy, że tak jej się dzieci udały, że chętne są do nauki, posłuszne w domu. I zadowolona jest z męża, bo przez dwadzieścia siedem lat, tak długo, jak robi w „Hortensji” nigdy nie miał opuszczonego bez powodu dnia, nigdy majster mu złego słowa nie powiedział, tylko jeszcze innym za przykład stawał.

A znowu Kozłowski dumny jest z tego, że żona tak sobie w pracy dobrze radzi, że garnki jej świata ze wszystkim nie zasłoniły. Do „Hortensji” szła z duszą na ramieniu, bała się, że nie da rady, że młodsze ją wyprzedzą. No i proszę: nie minęło więcej niż kilka miesięcy i już ją postawili na francuską maszynę; dorabia nóżkę i denko do szampanek, a mistrz

Mamę cieszy, że Urszulka i Krzysztof chętni są do nauki, postuszni w domu





Niewielu jest w „Hortensji” takich dmuchaczy szkła jak Jakub Kozłowski

to się jej po prostu nachwalić nie może. Ogólnie rzecz biorąc Kozłowski nie ma pretensji do życia; więcej do szczęścia mu nie potrzeba — co mają aż nadto wystarcza. Kiedy to robotnik w Polsce mógł tak mieszkać: z dywanami, meblami na wysoki połysk, kryształami, telewizorem, lodówką? Kiedy mógł kształcić choćby i na uniwersytetach swoje dzieci? I pracować nie bojąc się przyszłości, bo przecież na końcu ulicy zawsze czeka „Hortensja”... Co ważniejsze, nie on jeden, a wszyscy jego sąsiedzi tak żyją, gdzie nie spojrzeć a to nowe meble, a to urlop za granicą, a to samochód kupują.

Jeżeli jednak szczerze mó-

wić, Kozłowski ma jedno, co go gryzie: otóż wydaje mu się, że żona nadto kręci się wokół dzieci. Urszulka potrafi pojechać do Łodzi i kupić sobie w najelegantszym sklepie wiosenny płaszczyk. Otóż sprawa nie w tym, żeby jej skąpić albo żałować, nic podobnego. Ale znowu, on Kozłowski nie lubi przesady. Dziewczyna ani groszka w życiu nie zarobiła, a szafę jej otworzyć, najmłodniejsze stroje wiszą. Stać ich na to akurat, to fakt, tylko czy aby nie za wiele tego? Kozłowska zaraz się denerwuje, jak mąż ten temat porusza. Bo ona mianowicie uważa, że dzieci powinny mieć wszystko to, czego im w czasach młodości zabrakło. Nie mia-

łam ja, niech mają one... Ciągle na tym tle z mężem dochodzi do sprzeczek. W jednym musiała mu pójść na rękę: od niedawna dzieci kieszonkowe dostają tygodniowo i ani grosza więcej. Niech się uczą rzadzić pieniędzmi same. Przed tym, bywało, a to na kino, a to na lody, a to na stroje, złotówka po złotówce i parę setek każde potrafiło wyciągnąć. Teraz miesiąc w miesiąc, odkłada się tę samą sumę na dwie książeczki oszczędnościowe. Posag, nie posag, ale bez niczego w świat swoich pociec Kozłowska nie wypuści.

NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI



La vie des Kozłowski connue une véritable petite révolution il y a quatre ans. C'était quand ils reçurent enfin l'appartement tant désiré et que maman Janina s'en alla prendre un emploi à la verrerie Hortensja. A vrai dire, personne ne sait plus très bien si c'est l'appartement qui est venu le premier ou bien le travail. Comme les bonnes nouvelles vont de pair, il ne faut pas s'arrêter aux détails.

C'est que les Kozłowski n'ont jamais roulé sur l'or. Quand Jakub et Janina se marièrent, ils s'installèrent à Piotrków Trybunalski près de l'entreprise Hortensja où lui, travaillait déjà. Elle, venait d'un petit village près de Piotrków Trybunalski et n'avait rien du tout, lui pas davantage. Partis de rien, peu à peu ils achetèrent l'essentiel. Les enfants vinrent au monde, maladijs. Il n'était pas question que Janina aille travailler. Alors elle a passé quatorze ans à s'occuper de son ménage et des enfants, ce n'est seulement que lorsque l'aînée Urszula fut reçue au lycée économique et son cadet Krzysztof, à l'école professionnelle, qu'elle prit le chemin de l'usine en se demandant si elle saurait se montrer à la hauteur de la tâche.

L'appartement, ils l'ont obtenu dans la même rue, là où ils ont passé à l'étroit sous un toit les années difficiles. On peut imaginer avec quel enthousiasme ils ont aménagé leur nouveau logis. Des meubles tout neufs, des armoires bien remplies, un réfrigérateur dans la cuisine, en somme tout le nécessaire.

Dernièrement, pour le bal qui précédait le baccalauréat, Urszula s'est parée d'une robe neuve et de souliers. Ce jour-là, son papa qui est membre du Comité des Parents d'Elèves, fit danser jusqu'au matin ses camarades de classe. Maman pense à l'avenir et de temps à autre elle achète une couverture, des draps, un service de table, des couverts... Si elle se marie, sa fille pourra partir d'un bon pied.

Non, les Kozłowski assurent, qu'ils n'ont pas à se plaindre de la vie. Ils ont de bons enfants, solides à l'étude. Maintenant ils connaissent même le superflu. Qui, avant la guerre aurait pu se permettre de vivre comme ils le font? Et si M. Jakub à un reproche à faire à l'endroit de sa femme c'est de lui voir trop gâter les enfants, leur donner tout ce qu'elle-même, n'a pas connu. Par contre il était d'accord pour ouvrir, à chacun des enfants, un livret de caisse d'épargne, pour plus tard.



Quand un doigt forme le numéro 988 sur le cadran du téléphone, c'est le Téléphone de la Confiance qui est appelé. Outre Varsovie, de pareils postes existent à Katowice et à Cracovie. Si, dans le monde, de pareils téléphones existent, ceux réservés uniquement à la jeunesse sont une spécialité polonaise.

„L'heure de pointe” des appels se situe entre 15 et 16 h, après le retour de l'école des jeunes et avant que les parents ne soient rentrés de leur travail. Les questions, les conseils demandés, sont des plus divers, aussi la personne de service qui prend la communication doit montrer beaucoup de souplesse et de psychologie pour trouver toujours le mot juste, aussi a-t-on fait appel à des psychologues, sociologues, pé-

dagogues et spécialistes qui ont tous pour devoir d'informer et d'aider.

L'anonymat du téléphone permet de confier ses problèmes en toute franchise. La voix amie sait reconforter et conseiller, s'il le faut, elle est l'intermédiaire qui dirige vers des centres éducatifs, professionnels ou des médecins. Par ces conversations, les spécialistes notent les changements qui interviennent dans les moeurs. Les problèmes érotico-sexuels dominent dans les conversations. Un des phénomènes remarquables est un engagement de bonne heure dans la vie sexuelle parallèlement à un faible niveau d'informations. Les jeunes-filles de 15—16 ans ne veulent pas être passives comme leurs mères ou grand-mères, elles veulent décider du choix du partenaire et veulent avoir l'initiative. En contrepartie des garçons téléphonent pour demander comment se débarrasser d'une camarade trop entreprenante. Nombreux sont encore les conflits avec les parents, ou le sentiment de solitude.



Numer 988 = pomoc



osrednikiem jest aparat telefoniczny. Numer 988 wykrywająca chłopcy i dziewczęta — tych jest większość — w wieku od 14 do 25 lat. Uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych, licealiści, studenci. Rzadziej korzystają z niego ludzie, którzy mimo młodego wieku pracują, stoją na własnych nogach. Słuchawkę podnoszą z drugiej strony pełniący na zmianę dyżurny: psycholog, socjolog, pedagog, specjaliści od spraw młodych, których zadaniem jest informować, pomagać.

Unikalne na świecie

Pod numerem 988 kryje się w Warszawie Młodzieżowy Telefon Zaufania. Poza stolicą Kraju takie same punkty założono przed dwoma laty w Katowicach i

przed rokiem w Krakowie. Telefony zaufania są znane na świecie. Młodzieżowa ich odmiana jest polską specjalnością. Trzy wymienione punkty są unikalne na świecie.

Zalety zwykłej ebonitowej skrzyneczki są oczywiste. Zapewnia anonimowość, szczególnie potrzebną, gdy mowa o sprawach drażliwych, które nie chcą łatwo przejść przez gardło. Jest łatwo dostępna, pod ręką, gdy nagle pojawia się problem wymagający szybkiej decyzji. Gwarantuje nie tylko dyskrecję, ale i fachowość porady.

Dlatego pod numer 988 niełatwo się w Warszawie dozwonić, zwłaszcza gdy spada ciśnienie i wszyscy mają kiepskie humory, gdy siąpi deszcz i jest nudno. „Godzina szczytu” wypada wczesnym popołudniem między 15.00 i 16.00. Wtedy po powrocie ze szkoły, jeszcze w pustym domu, bo rodzice pracują, dojrzewają w nastolatkach pytania, pojawia się potrzeba podzielenia się problemami z kimś komu można zaufać, kto nie zawiedzie.

Cztery tysiące rozmów

Pytania to najróżniejsze, od banalnych w rodzaju — w co się ubrać na prywatkę? — aż po generalne dotyczące sensu życia, celu działania człowieka itp. Jest ich dużo.

W ubiegłym roku pracownicy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej — przy której działa w Warszawie Młodzieżowy Telefon — przeprowadzili ponad cztery tysiące rozmów. Jedne trwały kilka minut, inne ciągnęły się po pół godziny i dłużej. Jedne nie wymagały dalszych działań, inne stawały się pierwszym sygnałem, że potrzebna jest systematyczna opieka nad młodym człowiekiem. Wtedy telefon pełnił rolę pośrednika między nim a specjalistami z poradni wychowawczych, zawodowych, wreszcie lekarzami. Torował drogę do specjalistów.

Można patrzeć na działalność pracowników Młodzieżowego Telefonu z rozmaitych stron. Ich role zmieniają się zresztą błyskawicznie z rozmowy na rozmowę. Czasem wystarczy, żeby rozstrzygnęły spór między koleżankami, które pokłóciły się w klasie, czasem oczekuje się od nich zwykłej informacji, co wypadła a co nie, często zaś mają być uchem — słuchaczem, anonimowym przyjacielem, któremu w braku bliskiej osoby, można opowiedzieć o swoich problemach. Pracownicy poradni wiedzą, że muszą spełniać wszystkie te oczekiwania i potrafią błyskawicznie dostosowywać się do nich.

Ale działalność Młodzieżowego Telefonu jak papierak lakmusowy odbija pewne przekształcenia obyczajowe, przemiany dokonujące się

wśród nastolatków. Przemiany, które są naturalnie rezultatem ewolucji świata dorosłych. Z charakteru prowadzonych tu rozmów, z natężenia jednych problemów a wygasania innych wiele można powiedzieć o tym jacy są, jacy stają się młodzi lat siedemdziesiątych.

Sygnały obyczajowych przemian

Jednym z podstawowych sygnałów obyczajowych przemian jest uaktywnienie się dziewcząt w wielu życiowych sytuacjach, zwłaszcza zaś w kontaktach z pięcią odmienną. 15- i 16-latkami nie są bierne jak ich matki i babki. One chcą decydować o wyborze partnera, same dążą do zawarcia bliższej znajomości, próbują rozmaitymi sposobami zainteresować swoją osobą. Mają jedynie praktyczne problemy, nie wiedzą jak to robić, dzwonią więc pod numer 988 z prośbą o wskazówki. Trudno jest im też wytłumaczyć, że czasem nadmierna aktywność może przynieść przeciwny od oczekiwanego skutek.

Pracownicy poradni notują w konsekwencji wiele przykładów jak chłopcy próbują się bronić przed zabiegami o względy. Oni z kolei proszą o rady — co robić, aby kole-

żankę z klasy skutecznie zniechęcić, żeby wreszcie dała spokój.

Generalnie sfera problemów, szeroko określanych w poradni jako erotyczno-seksualne, dominuje w rozmowach — w ubiegłym roku dotyczyła ich prawie w połowie przypadków. Zjawiskiem zaś notowanym bardzo często jest wczesne rozpoczęcie przez młodzież życia seksualnego przy jednoczesnym niskim stosunkowo poziomie informacji, które zdobywane są dopiero później. Wydaje się natomiast bardzo pocieszającym fakt, iż coraz częściej po informacji te zgłasza się młodzież do specjalistów, że mniejszą wartość mają wiadomości przekazywane pokątnie, przez rówieśników, starsze rodzeństwo itp.

Sami wśród ludzi

Drugą sferą problemów, która pojawia się niemal równie często można hasłowo określić — sam wśród ludzi. Dotyczą one, w różnych grupach wiekowych, spraw różnego kalibru, poczynając od problemów związanych z brakiem przyjaźni od serca, lub jej nielojalności, poprzez nieumiejętność znalezienia wielkiej miłości aż po poczucie izolacji, wynikłej z rozmaitych wad fizycznych itp. Ludziom tym daje się konkretne rady dokąd mają się skierować, do jakiego koła zainteresowań, do jakiego klubu młodzieżowego czy sekcji, współpracującego z Młodzieżowym Telefonem, Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Pracownicy poradni liczą na dalsze rozwijanie w tym zakresie współpracy z organizacjami młodzieżowymi, które mogą ułatwić uaktywnienie chwilowych odczuć.

Ale pod sygnałem — jestem samotny — kryje się też często izolacja we własnym, rodzinnym domu. Oznacza on iż kontakty z rodzicami bywają wyłącznie formalne, ograniczają się do nakazów i zakazów. Pracownicy Telefonu starają się w miarę możliwości nawiązywać więcej kontakty z rodzicami swoich rozmówców, wyjaśniać przyczyny konfliktów, sugerować sposoby ich rozwiązywania.

Twierdzą, że być może już następne pokolenie będzie lepiej dostosowane do zmienionego rytmu współczesnego świata. Zmniejszy się — ich zdaniem — zapotrzebowanie na silne domowe więzi, ich rozluźnienie, którego nie sposób uniknąć, przestanie może tak bardzo dawać się we znaki. To tylko przypuszczenia. Może stanie się inaczej. Dziś nie ulega wątpliwości, że Młodzieżowy Telefon Zaufania spełnia w szerokim zakresie oczekiwania młodych ludzi spragnionych intymnego, serdecznego kontaktu z innymi. Nawet obcy.

EWA KRAJEWSKA

Dobra passa polskich stoczni

„Milion ton z polskich pochylni”, „Światowe osiągnięcia polskiej techniki okrętowej”, „Polskie statki na szczytach koniunktury” - niemal codziennie podobne informacje prasowe donoszą o sukcesach polskiego przemysłu okrętowego.

Ich potwierdzeniem jest przyznanie tytułu „Statek roku 1975” (o czym już „Tygodnik” informował) polskiemu chemikaliowcowi, wyprodukowanemu w stoczni szczecińskiej, który został wyróżniony spośród 24 jednostek pretendujących do tego tytułu, a wyprodukowanych w ub. roku w stoczniach światowych.

Faktem jest, że polski przemysł okrętowy należy do tych branż, które w pięcioleciu 1971—1975 przeżyły szczególnie intensywny okres rozwoju tak pod względem dynamiki produkcji, jak i rekonstrukcji i modernizacji swych mocy produkcyjnych.

Po raz pierwszy milion DWT

Szczególnie interesująco wyglądają porównania dwu ostatnich pięcioleci. I tak w okresie 1971—1975 polskie stocznie przekazały do eksploatacji ponad 40 jednostek o tonażu ponad 3,7 mln DWT, tj. o 63 proc. więcej niż w pięcioleciu poprzednim. Gdy w roku 1970 zbudowano 515,7 mld DWT, to w pięć lat później — w roku 1975 — tonaż nowo oddanych statków wzrósł dwukrotnie i przekroczył po raz pierwszy w historii polskiego okrętownictwa granicę 1 mln DWT.

Rok 1975 to także zakończenie pięcioletniego programu odnowienia asortymentu wytwarzanych statków; wskaźnik ten wynosi dziś 93 proc., przy czym pozostałe 7 proc. statków to również jednostki zmodyfikowane.

O dorobku i znaczeniu przemysłu okrętowego decydują nie tylko wyniki ilościowe, ale także rodzaj budowanego tonażu, jakość i nowoczesność produkcji. Stocznie polskie — mimo kryzysu światowego — nadal dysponują pełnym profilem zamówień. Koncepcja asortymentowa, przewidująca produkcję małych, ale licznych serii statków najbardziej poszukiwanych i opłacalnych, zdaje egzamin. Opanowano m. in. budowę stutysięczników typu OBO, półkontenerowców, samochodowców, w rybołówstwie zaś — statków myśliw-

skich i tuńczykowców; jako czwarte państwo w świecie rozpoczęła Polska produkcję gazowców typu LPG do przewozu skroplonego gazu, przygotowywana jest budowa statków LNG do przewozu skroplonego gazu ziemnego. Bardzo skomplikowane technicznie są chemikaliowce budowane w Polsce, ustaloną renomę również mają statki rybackie.

Polska specjalność

Budownictwo okrętowe, jak wiadomo, stało się polską specjalnością eksportową. W latach 1971—75 sprzedano armatorom zagranicznym 278 jednostek o tonażu 3 mln DWT, co stanowi prawie 80 proc. wyprodukowanego w tym okresie tonażu. Odbiorcami byli armatorzy z 21 krajów. Największym kontrahentem jest Związek Radziecki, którego zamówienia w dalszym ciągu decydują o produkcji i eksporcie polskich statków. Na kolejnych miejscach plasują się Norwegia, RFN, Szwecja i Holandia.

Wartość dostaw eksportowych wzrosła do około 75 proc., w tym do krajów zachodnich ponad 5-krotnie. Pomyślnie też kształtowały się inne wskaźniki ekonomiczne.

Siła bazy

Aby produkować dobrze i nowoczesnie, konieczna jest odpowiednia baza. W ubiegłym pięcioleciu na modernizację i rozbudowę stoczni i przedsiębiorstw z nimi związanych przeznaczono w Kraju ponad 15 mld złotych. Były to nakłady 7-krotnie większe niż w poprzednim pięcioleciu. Z tych funduszy np. w Stoczni im. Komuny Paryskiej zakończono pierwszy etap modernizacji zakładu oraz rozpoczęto budowę drukiego suchego doku z zapleczem. W połowie tego roku zostanie w tym doku zmontowany pierwszy statek, a pod koniec roku polski przemysł okrętowy będzie już dysponować jednym z najnowocześniejszych ośrodków dokowych w świecie. W Stoczni

Gdańskiej im. Lenina podjęto kompleksowy program rekonstrukcji. Prace modernizacyjne staną się podstawą budowy kolejnej wielkiej inwestycji — trzeciego suchego doku. W pozostałych stoczniach — szczecińskiej, północnej i „Ustka” — prowadzone są prace modernizacyjne, których zakończenie przewiduje się w latach 1976—1977.

Tak więc podstawowym zadaniem najbliższego okresu będzie kontynuacja rozpoczętych działań. Wstępnie na rozwój branży przewiduje się 15—20 mld złotych; oznacza to utrzymanie co najmniej takiego tempa inwestowania jak w minionym pięcioleciu. Naczelną zasadą jest maksymalne wykorzystanie posiadanych zdolności produkcyjnych.

Szczególną uwagę poświęca się wyposażeniu okrętowemu. Unowocześnianie i rozbudowywane stale zakłady produkcji elementów wyposażenia okrętowego zapewniły już w ostatnim pięcioleciu 5-krotny wzrost wartości eksportu. W obecnym pięcioleciu planuje się wzrost tego eksportu o prawie 100 proc. Zdolność produkcyjna zakładów (wytwórczości) wyposażenia okrętowego zajmuje się ponad 140 fabryk) zwiększy się do 1980 roku 2,5-krotnie.

W najbliższym pięcioleciu kontynuowany też będzie szeroki program poprawy technicznego i organizacyjnego przygotowania produkcji we wszystkich ogniwach branży — w powiązaniu z nowoczesnymi systemami informacyjnymi i możliwościami zastosowań programów obliczeniowych.

JOLANTA NAPRUSZEWSKA

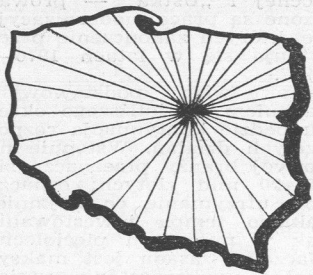


L'industrie navale polonaise continue à bien se porter. Le bond qu'elle a accompli au cours des cinq dernières années, lui a permis de dépasser pour la première fois dans l'histoire de cette industrie polonaise, une production de 1 million DWT.

Du succès de cette industrie dépend le genre de la production. Malgré la crise mondiale qui sévit, le carnet de commandes polonais est bien rempli. La conception, qui voyait de petites mais nombreuses séries, s'est entièrement vérifiée. La Pologne est le quatrième pays au monde à construire des gaziers, de même les cargos pour le transport des produits chimiques ont donné une image de marque de la production polonaise.

On sait que l'exportation navale est devenue également une spécialisation polonaise. Les armateurs de 21 pays sont acheteurs. Derrière l'URSS c'est la Norvège, la R.F.A., la Suède, le Brésil et la Hollande qui viennent se placer en tête.

PROSTO Z POLSKI



GIELDA ZATRUDNIENIA

Do tradycji już należy organizowanie przez niektóre Akademie Rolnicze w Kraju giełd zatrudnienia dla absolwentów tych uczelni. Urządzane są one przed zakończeniem roku akademickiego przez rektoraty oraz uczelniane organizacje studenckie. Zapoczątkowała tę tradycję Akademia Rolnicza w Lublinie. Giełdy te zostały bardzo przychylnie przyjęte przez obie zainteresowane strony. Absolwentom uczelni pozwalają zawczasu zorientować się w możliwościach pracy, a instytucjom i przedsiębiorstwom rolniczym uzyskać tak bardzo w tej dziedzinie gospodarki potrzebnych fachowców. Giełdy odbywają się w ten sposób, że na uczelnie przyjeżdżają przedstawiciele urzędów wojewódzkich, zjednoczeń Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz różnych instytucji współpracujących z rolnictwem i przedstawiają studentom IV i V roku możliwości i warunki zatrudnienia. Mowa jest więc o zarobkach, stanowiskach i obowiązkach, a także o warunkach socjalno-bytowych, gdyż dla absolwentów przy decyzji o podjęciu pracy nie mała rolę odgrywa np. informacja, na jakie mieszkanie i w jakim terminie mogą liczyć. W tym roku np. absolwentom lubelskiej Akademii Rolniczej największą atrakcyjnych ofert złożyły gminne służby rolne oraz jak zwykle zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych.

PIĘCIOLECIE PIĘCIO- RACZKÓW

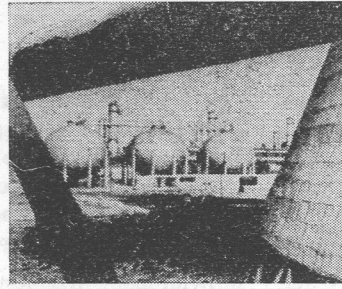
Znane w świecie polskie pięcioraczki z Gdańska ukończyły już pięć lat. Otoczone troskliwą opieką rodziców i wychowawców w przedszkolu zdobywają coraz większą sa-



modzielność i nowe umiejętności. Opiekująca się dziećmi od urodzenia doc. dr Maria Kamińska z Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Gdańsku uważa, iż rozwijają się wyjątkowo dobrze jak na wcześniaki. Jeśli idzie o ich rozwój psychiczny to stale przekraczają o 20 punktów normy ich wieku. Pozwala to dzieciom wzbogacać zasoby intelektu trudnymi dla ich wieku umiejętnościami np. naukę muzyki i języka angielskiego. Są sprawne fizycznie, dają sobie doskonale radę z wszelkimi zajęciami manualnymi, zabawami i sportem na poziomie pięcioletków. To są ich cechy wspólne. Natomiast różnią się między sobą charakterami, zainteresowaniami i wyglądem zewnętrznym.

MŁODZI NAUKOWCY O POKOLENIU MŁODYCH

Niedawno odbyło się w Gdańsku dwudniowe spotkanie młodych naukowców, reprezentujących kilka uczelni krajowych, instytutu Polskiej Akademii Nauk i Instytut Badań nad Młodzieżą oraz działaczy ruchu młodzieżowego. Spotkanie miało charakter sesji naukowej a tematyka wypowiedzi prawie 30 referatów i dyskusantów dotyczyła niemal całokształtu problemów młodego pokolenia w Polsce. A więc jego aktualnej i perspektywicznej struktury społeczno-demograficznej, systemu kształcenia i podnoszenia kwalifikacji, struktury zatrudnienia oraz jakości i motywacji pracy, warunków socjalno-bytowych, jego aktywności społecznej, a także szeroko rozumianych zadań wychowawczych organizacji młodzieżowych. W przedstawionych referatach zaprezentowano wyniki badań naukowych, prowadzonych przez młodych



naukowców w różnych ośrodkach krajowych. Sesję uznało za formę nobilitacji badań prowadzonych przez młodych naukowców. Stała się bowiem okazją do publicznego i praktycznego spożytkowania tych badań.

PANORAMA RACLAWICKA W KRAKOWIE

Zgodnie z decyzją ministra kultury i sztuki słynne dzieło „Panorama Raclawicka” przeprowadza się z Wrocławia do Krakowa, gdzie znajdzie pomieszczenie w specjalnie zbudowanej rotundzie u stóp Kopca Kościuszki. Kraków jest już przygotowany do rozpoczęcia żmudnych prac konserwatorsko - rewaloryzacyjnych przy tym historycznym dziele. Mianowicie wybrano odpowiednie pomieszczenie, w którym wielkie — o wymiarach 120 x 15 metrów — płótno „Panoramy” będzie można rozwijać z roli i podawać sukcesywnej konserwacji. Nad całością tych prac czuwać będzie zespół specjalistów, w skład którego wchodzi: rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych prof. Marian Konieczny, doc. dr inż. Zbigniew Loreth i prof. dr Wiktor Zin.

LITERATURA NA KURPIACH

Co roku Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich i Mazowieckie Towarzystwo Kultury organizują Kurpiowskie Dni Literatury. W tym roku impreza odbywała się w Ostrołęce i była poświęcona 130 rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza oraz twórczości Wiktora Gomułkię tu urodzonego. Podczas Dni zorganizowano 100 spotkań autorskich, w których udział wzięło około 40 pisarzy.



TEMAT TYGODNIA

Kiedyś, było to bardzo dawno, polskie drogi miały stawę dróg złych — wyboistych, piaszczystych albo błotnistych. Od kilkunastu, jeśli nie więcej, lat jest to nieaktualne. Do każdej większej miejscowości można obecnie dojechać drogą o gładkiej asfaltowej nawierzchni.

Ale to, co było dobre wczoraj, nie wystarczy już dzisiaj, a tym bardziej nie będzie odpowiednie jutro. W latach 1970—1980 przewoży towary samochodami ciężarowymi i cysternami wzrosną trzykrotnie, a liczba samochodów osobowych zwiększy się czterokrotnie. Dodać do tego należy wrastający ruch turystyczny, który nie omija przecież i Polski.

Na tym tle konieczność rozbudowy i modernizacji dróg jest oczywista. Przede wszystkim wylania się potrzeba budowy dróg przelotowych, tzw. dróg szybkiego ruchu. Program tego wielkiego przedsięwzięcia obejmuje łącznie blisko 7 tys. km dróg. W początkowej fazie do niektórych dróg, np. obecnie na trasie Warszawa-Częstochowa, dobudowuje się drugą jezdnię, co wprawdzie usprawnia jazdę, ale nie jest jeszcze idealnym rozwiązaniem. Drugi etap — to budowa tzw. dróg ekspresowych, które różnią się od autostrad tym, że dopuszczają się możliwość skrzyżowań jednopozycyjnych. Przekształcić je w autostrady będzie łatwo przez wybudowanie odpowiednich bezkolizyjnych skrzyżowań.

W pierwszej kolejności zostaną wybudowane drogi szybkiego ruchu na międzynarodowych trasach wiodących ze wschodu na zachód i z północy na południe, a więc od Terespoła do Świecka z połączeniem do autostrady berlińskiej; od Przemysła do Wrocławia z połączeniem do Drezna i dalej do Londynu i wreszcie od Gdańska do Cieszyńska.

Będą one służyć nie tylko gospodarce krajowej, ale i międzynarodowej turystyce.

UN FUTUR QUARTIER POUR 38 000 PERSONNES

Varsovie va s'enrichir d'un nouveau quartier d'habitation qui accueillera 38 000 habitants. Il sera localisé sur la rive droite de la Vistule sur les terrains de l'ancien aérodrome de Gocław. Pour cette raison, les architectes ont donné des noms d'avion aux différents ensembles le composant: Orlik, Wilga, Jantar et Iskra.

Ce futur quartier constituera également un important centre commercial puisque 8000 de ses habitants desserviront les différents magasins ou trouveront un emploi de bureau. Un hôtel est prévu également à cet endroit. Si la surface d'habitation sera de 573 000 m², celle consacrée aux différents services accusera les 420 000 m². Cet ensemble urbain, qui s'élèvera dans un endroit particulièrement attrayant au bord de la Vistule, sera encore embellie par deux vastes pièces d'eau qui se formeront après l'étalement des eaux du canal de Gocław.

Les travaux ont commencé. Une fois le terrain préparé, la construction proprement dite sera entreprise l'année prochaine. Le quartier de Gocław-Łotnisko viendra à son tour changer l'aspect de la capitale polonaise qui décidément est une belle ville moderne.

DES CONCERTS DANS LES ECOLES RURALES

Quand il fut décidé de grouper les écoles de villages dans les plus grands centres ruraux, la Philharmonie de Poznań s'entendit avec les

autorités scolaires pour faire entrer la musique dans ces écoles. Un programme de longue durée fut mis au point. Il comportait tous les problèmes musicaux entrant dans l'enseignement du premier degré musical et était réparti sur quatre ans, avec 38 concerts en tout, exécutés par des ensembles de 4-5 musiciens.

Au début, 20 écoles bénéficièrent de ce programme, peu à peu l'action s'étendit pour toucher à l'heure actuelle 45 écoles. Depuis 1973 qui marque le début de cette action, plus de 1200 concerts au riche répertoire ont été donnés.

La Philharmonie de Poznań mérite vraiment d'être applaudie pour ses initiatives, outre la musique à l'école, elle donne quelque 2300 concerts en différents milieux de la voïvodie. Dans deux vieux microbus, les musiciens sillonnent en long et en large les routes de Grande-Pologne pour répandre le goût de la bonne musique.

UN REGULATEUR PRECIEUX POUR L'INDUSTRIE

On sait que l'eau, un des éléments essentiels de la vie, est aussi une précieuse matière première industrielle. Dans différents domaines de la production, son rôle est de premier plan; la qualité de certains produits finis dépend de leur teneur en eau. L'Institut de Physique de l'Académie polonaise des Sciences a mis au point, avec deux centres expérimentaux de l'académie — Unipan et Wilmer — un appareil de mesure à micro-ondes qui est un régulateur d'humidité. Grâce à lui, l'analyse est instantanée et supprime la prise d'échantillons. Ce régulateur permet de contrôler automatiquement l'humidité des matières premières au cours de

la production et rectifie aussitôt les écarts d'humidité qui pourraient se produire. Adapté dans l'industrie lourde — dans la verrerie de Zabkowice par exemple — l'appareil a permis d'économiser en un an 600 000 m³ de gaz d'une valeur d'1 200 000 zlotys.

Les effets doubles — qualité du produit et économie au cours de la production — ont amené 16 entreprises polonaises à installer ces régulateurs. Par ailleurs l'appareil de mesure a gagné des marchés aussi sévères que ceux de la R.F.A., du Danemark, de l'URSS, de la Tchécoslovaquie, etc... Cet appareil qui est adapté autant dans l'industrie lourde que dans l'industrie alimentaire, est un bel exemple de la pensée technique polonaise.

EN COURANT

La coopérative de tapisseries „Artes” de Gdańsk se livre depuis plusieurs mois à la reconstitution d'une tapisserie flamande du XVII^e siècle aux motifs de végétaux. La tapisserie aura 2,25 m de large pour 1,5 m de haut. La tapisserie sera prête en juillet.

Pour le 100^e anniversaire de la mort d'Aleksander Fredro, le plus grand auteur comique polonais, des itinéraires touristiques sont organisés dans les Bieszczady, là où l'écrivain passa une partie de sa vie, dans la localité de Bystre non loin de Baligród.

Un club des marraînes de navires vient d'être créé à Gdynia. Il s'agit des marraînes de tous les bateaux qui ont été lancés à Gdynia. Le but du club est avant tout la propagation de la culture marine et l'établissement de contacts plus étroits entre marins et gens de l'intérieur.

A Zuromin dans la voïvodie de Ciechanów, un nouvel hôpital est en chantier. Il se

composera de 4 sections médicales et il y aura 16 cabinets médicaux près l'hôpital. Elevé sur un terrain de 6 ha, il pourra recevoir les patients de toute la région.

L'AIR DU TEMPS

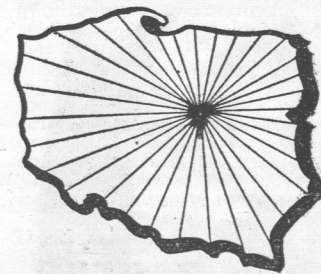
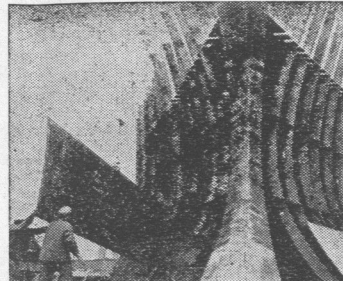
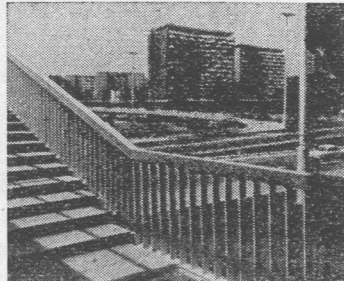
La période des vacances aime particulièrement tout ce qui peut présenter un caractère vieillot, tout ce qui peut être la source d'un dépaysement passager, léger enivrement de ce que nous appelons aujourd'hui „romantisme” et qui était autrefois simple aspect de la vie ou au contraire signe de progrès.

Ainsi les promenades en calèche, les autobus à chevaux de Cracovie, et les petits trains siffiant, fumant et pétaradant ou encore les premières automobiles, ont un charme à nul autre pareil.

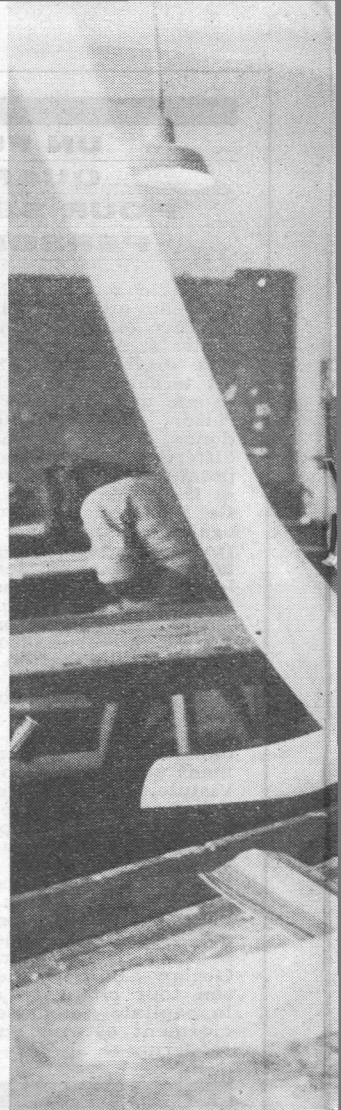
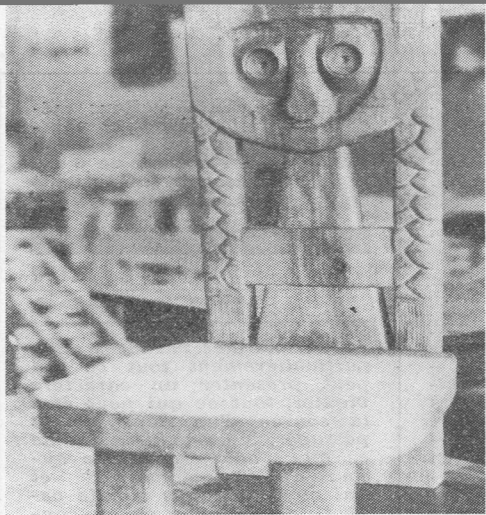
Justement Przeworsk, dans le sud-est de la Pologne, a son petit train que l'on bichonne tout spécialement. Il a été construit en 1896, ce qui lui fait 80 ans. Reliant Przeworsk à Dynów, il servait autrefois au transport de différents matériaux, dont le bois. Aujourd'hui il transporte la jeunesse scolaire, les ouvriers et ses wagons de marchandises remplissent le même rôle qu'autrefois.

Comme toute ville qui se respecte, Przeworsk a elle aussi ses „Journées” pendant lesquelles toute la ville est en liesse. Alors pour les „Journées” de cette année, le petit train sera particulièrement honoré. Champions et fleurs viendront le décorer, des machinistes en tenue de la fin du XIX^e siècle, l'actionneront et les wagonnets se rempliront de dames et de messieurs en costume d'époque. A tous les arrêts les manifestations se déchaîneront, la fanfare répondra au sifflet de la locomotive, on dansera, on chantera, il y aura même des compétitions sportives.

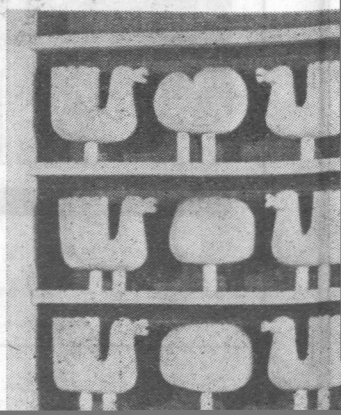
La fête d'un petit train bien vivant puisqu'il est cher au cœur de tous ses usagers, un héros bonhomme qui a bien du mérite!

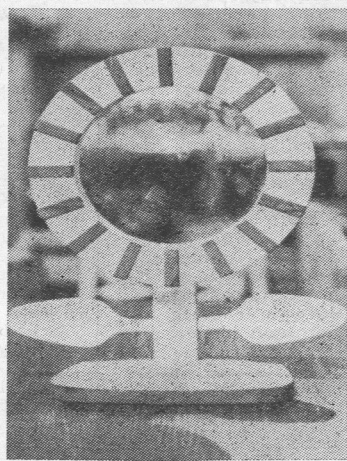
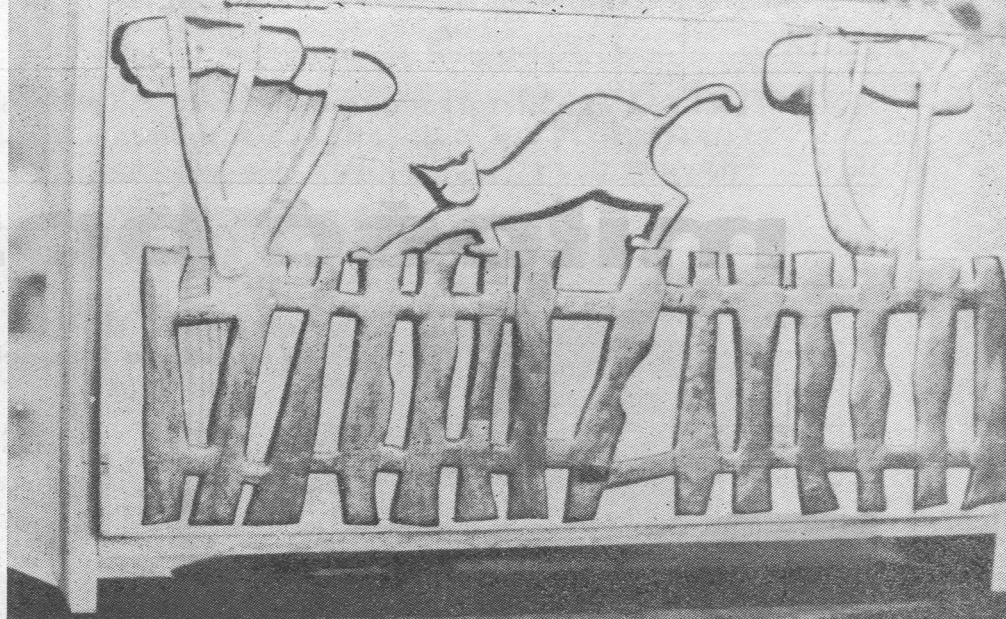
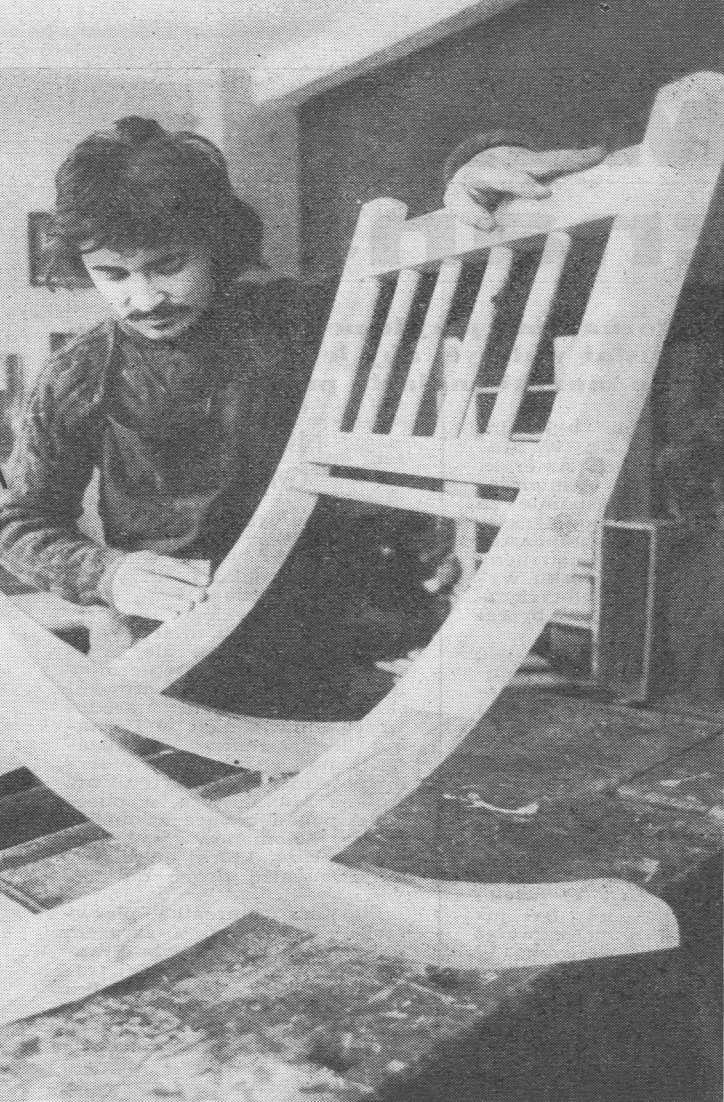


En direct de Pologne

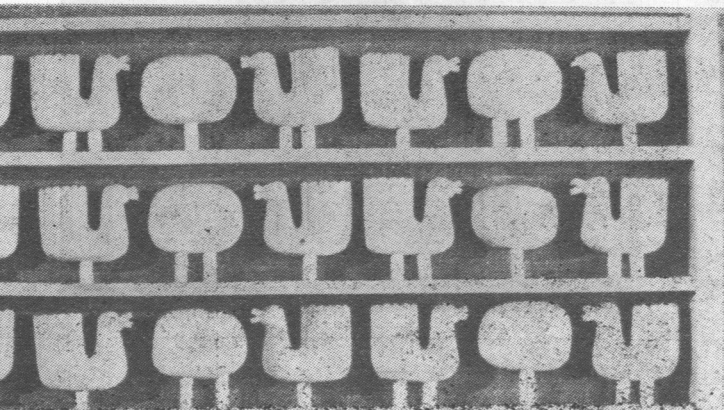


Szko utale młoc





oła entowanej dzieży



Znana i zasłużona dla polskiej kultury placówka oświatowa obchodzi jubileusz 100-lecia. Jej początki łączą się z odkryciem Zakopanego, piękna Tatr i góralskiego folkloru oraz masowej turystyki do tego regionu Polski.

Ogniś jako skromna szkółka wiejska, której celem było kształcenie chłopców z Zakopanego i jego okolic sztuki rzeźbienia w drewnie, ciesielstwa i budownictwa — dziś ceniona szkoła artystyczna dla uzdolnionej młodzieży z całej Polski.

Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem wzrosło na dobre w tradycję terenu swojej działalności. Patron Liceum a zarazem jego długoletni dyrektor, Antoni Kenar nadał szkole jej dzisiejszy kształt. Wspaniały artysta-pedagog zbliżył kierunek kształcenia uwarżliwionej artystycznie młodzieży do autentycznych źródeł sztuki ludowej, głównie góralskiej. Swoją wzorczą wychowawczy wyraził w słowach: „Nale-

ży kształtować sztukę przez kształtowanie człowieka”.

Antoni Kenar wychował wielu znanych dzisiaj w świecie artystów, aby wymienić tylko Antoniego Rzęsę, Stanisława Kulona, Władysława Hasióra. Także większość kadry pedagogicznej liceum, to jego wychowankowie.

Uczniowie Liceum Sztuk Plastycznych, a jest ich obecnie 180, kształcą się w dwu specjalnościach: formy użytkowe (rzeźba) oraz meblarstwo artystyczne. W czasie pięcioletniej nauki rozwijana jest stopniowo przez pracę na konkretnym materiale (najczęściej drewno) samodzielność i twórcza fantazja młodych artystów.

Rezultaty samodzielnej pracy twórczej uczniów można najlepiej obserwować zwiedzając pomieszczenia szkolne urządzone pracami uczniów oraz archiwum szkolne, w którym jest też wydzielona część z pracami Kenara.

STANISŁAW SZYPULSKI

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI

Muzyka, miłość poznańska

**Poznań ma przydomek muzycznego.
Lecz długo i zaciekle musiał walczyć, aby jego zamiłowanie
do muzyki znalazło publiczny wyraz.**

P

olski za-
borca skreślił z programów
szkolnych naukę śpiewu pol-
skiego. Zakazał drukowania i
publicznego odtwarzania pieś-
ni narodowych i ludowych.
Bardzo niechętnie widział
występy polskich muzyków.

Dopiero w 1840 roku uda-
ło się w Poznaniu zawiązać
pierwsze polskie Towarzy-
stwo Muzyczne. Zaś pięć lat
wcześniej urodził się ten,
którego imię, znane i wielbio-
ne w świecie, patronuje dzi-
siejszemu rozwojowi i roz-
kwitowi działalności muzycz-
nej w Poznaniu.

Henryk Wieniawski — bo
o nim mowa — całą edukac-
ję artystyczną otrzymał w
Paryżu. Przyjęty na zasadzie
zupełnego wyjątku w wieku
8 lat do Konserwatorium Pa-
ryskiego (najslawniejszej
wówczas pepiniery młodych
talentów), ukończył je z naj-
wyższym wyróżnieniem gdy
miał lat 11, czyli o rok mniej
od ogółu początkujących słu-
chaczy. Jeszcze przez dwa la-
ta brał indywidualne lekcje
u profesora Joseph Lambert-
Massart, któremu później de-
dykował słynne Scherzo-Ta-
rantele opus 16.

Następnie — z młodszym
o 2 lata bratem Józefem, fe-
nomenalnym pianistą, rów-
nież wyedukowanym w Kon-
serwatorium Paryskim —
rozpoczął karierę skrzypka-
wirtuoza. Występował wiele
razy we Francji, Niemczech,
Belgii, Holandii. We wszyst-
kich krajach skandynawskich
i krajach Półwyspu Bałkań-
skiego. Na ziemiach imperium
Habsburgów i imperium ro-
syjskiego. Jedenaście razy
odwiedził Londyn. W Kon-
stantynopolu grał dla jedne-

go słuchacza, ale był nim
sultan Abd Ul-Aziz. W Sta-
nach Zjednoczonych Ameryki
Północnej odbył ośmiomie-
siężne tournée wspólnie ze
swoim przyjacielem, rosyj-
skim pianistą i kompozyto-
rem Antonim Rubinsteinem.
W samym Nowym Jorku wy-
stąpili 50 razy w wielotysięcz-
nej, wypełnionej po brzegi
sali.

Równolegle rozwijała się
kariera kompozytorska Hen-
ryka Wieniawskiego. Po rocz-
nych studiach w Paryżu u
profesora Hippolyte Callet —
które też uwiecznił I nagro-
dą — zajął się kompozycją.
Jego temperamentowi wirtu-
oza najlepiej odpowiadały
brawurowe wariacje i fanta-
zje. One też zajęły najwię-
cej miejsca w twórczym do-
robku artysty. Pierwszy konc-
ert skomponował w wieku
17 lat. Drugi — gdy był już
dwa razy starszym, lecz wciąż
tylko 35-letnim mężczyzną. W
dziesięć lat później serce
Henryka Wieniawskiego, po
życiu pełnym ogromnej pra-
cy i niezwykłych emocji
artystycznych, przestało bić.

Niezapomniana Ginette Neveu

I oto w stulecie jego uro-
dzin Polska zorganizowała
pierwszy w świecie między-
narodowy konkurs skrzypco-
wy, któremu dano imię Hen-
ryka Wieniawskiego.

Drugi Konkurs miał się od-
być w 1940 roku, ale prze-
szkodziła wojna. Dopiero w
1952 r. młodzi utalentowani
skrzypkowie wielu narodo-
wości znów stanęli w Pozna-
niu do szlachetnej rywaliza-
cji. Odtąd co pięć lat, w sty-
lowej Auli Uniwersytetu im.
Adama Mickiewicza, w obec-
ności ponad tysiąca zasłucha-
nych melomanów powtarza
się impreza, której zwycięzcy
mają otwartą drogę do sławy.

Pierwszą laureatką pierw-
szego Konkursu, a zarazem
dotąd najmłodszą, była Fran-
czka Ginette Neveu; jej tra-
giczna śmierć w wypadku
osierociła świat muzyki.

W gronie nagrodzonych w
dotychczasowych sześciu Kon-



*Si Poznań est connu aujourd'hui
pour sa musicalité, il a dû cepen-
dant montrer bien de l'obstination
pour que le goût de la musique
descende dans la rue. Pendant les
partages, l'occupant prussien inter-
disait les leçons de chant polonais
dans les écoles, de même l'édition
et l'interprétation des chants na-
tionaux et populaires étaient défen-
dus. Ce n'est qu'en 1840 que la pre-
mière Société Musicale polonaise
réussit à s'établir en la ville. Tout
juste cinq ans avant la naissance
de celui qui allait donner une splen-
deur particulière à Poznań: Hen-
ryk Wieniawski.*

*Enfant particulièrement doué,
Henryk Wieniawski fut élevé à
Paris, il devait y terminer le Con-
servatoire de Musique à l'âge de
11 ans! Pendant 2 ans il prit en-
core des leçons particulières chez
Joseph Lambert-Massart puis en-
suite, avec son frère Józef — de*

*deux ans plus jeune et excellent
pianiste —, il entreprit sa grande
carrière de violoniste à travers le
monde. Le virtuose se doublait en
même temps d'un compositeur. Hen-
ryk Wieniawski devait s'éteindre à
l'âge de 45 ans, en pleine gloire.*

*Le premier concours internatio-
nal de violon du monde Henryk
Wieniawski de Poznań commémo-
rait la naissance du grand musi-
cien. Pour le second concours, il
fallut attendre 1952, depuis il se
déroule tous les cinq ans. La
première lauréate fut l'inoubliable
Ginette Neveu, disparue dans une
catastrophe aérienne. Les autres
lauréats sont tous aujourd'hui des
grands du violon.*

*A ce populaire concours d'inter-
prétation, deux autres sont venus
se greffer sous l'égide du même
patron: celui des luthiers, depuis
1957 et des compositeurs, depuis
1956. Mais les concours sont une
chose, les concerts en sont une au-
tre. Quand le directeur Edmund
Grabkowski prit la tête des con-
cours, il se mit à organiser des ma-
nifestations musicales, l'an passé
(sans concours) elles étaient 2060
à être données en différents en-
droits de la ville. Y prenaient part
la philharmonie de Poznań, le théâ-
tre musical, la philharmonie ambu-
lante, etc... Sans parler des con-
certs donnés gratuitement dans les
quartiers et les clubs d'usine.*



kursach znaleźli się m. in. Dawid, a następnie syn jego Igor Ojstrachowie z ZSRR, Charles Treger i Sidney Harth z USA, Henry Temianka z Wielkiej Brytanii — dziś skrzypkowie o światowej sławie. Ostatni konkurs obdarzył złotym laurem niezwykle utalentowaną prześlizną Tatianę Grindienko ze Związku Radzieckiego, zaś srebrnym Japonkę Shizuka Ishikawa.

W jury Konkursu zasiadają najwybitniejsi pedagogowie skrzypiec z kilkunastu krajów świata. Ich aprobatę budzą nie tylko występy artystów:

„...Je suis un habitué des concours internationaux — pisał w 1957 roku francuski profesor de Gontaut Biron — mais je dois dire, que le Concours de Poznań est celui que je préfère à cause de l'atmosphère tout à fait exceptionnelle dans laquelle il se déroule. Le séjour ici est charmant et on sent comme si on était chez soi à la maison...”

A profesor Jean Fournier w 1962 roku:

„Je suis frappé et émerveillé par l'excellente attitude du public. Pour moi la vue de la jeunesse et des écoliers présents dans la salle est tout simplement frappante. Je les observe et je vois avec quel recueillement ils écoutent la musique. C'est une vraie leçon pour nous”.

Poznaniakom wciąż mało

Lecz mieszkańcom Poznania nie wystarczały muzyczne i organizacyjne sukcesy konkursu skrzypcowego. Pod egidą tego samego twórcy ogłoszono jeszcze dwa konkursy: lutników od 1957 r. i kompozytorski od 1956 r.

Z blisko trzech dziesiątków krajów europejskich, azjatyckich i półkuli zachodniej zaprezentowano w Poznaniu setki skrzypiec, wykonanych przez najwybitniejszych współczesnych lutników m. in. Czechosłowaków, Włochów i Francuza René Quenoil. Stara sztuka budowy instrumentów strunowych została znów pobudzona do życia. W Konkursie Kompozytorskim laury przypadły m. in. Michałowi Spisakowi, słynnemu twórcy polskiemu stale zamieszkałemu w Paryżu (gdzie zmarł w 1965 roku).

Ale i tego było mało muzycznemu Poznaniowi. Kiedy więc na czele Biura Konkursów im. Henryka Wieniawskiego stanął bardzo energiczny i ambitny organizator, dyrektor Edmund Grabkowski — skromne biuro, nie zmieniając nazwy, lokalu i prawie nie powiększając personelu stało się instytucją na wielką skalę. Dość powiedzieć, że w zeszłym roku jego 2060 imprez muzycznych obejrzało trzy czwarte miliona osób! (a był to rok bez

Międzynarodowe Konkursy Kompozytorski - I VI - 14 XI 1976
im. Henryka Wieniawskiego Lutniczy - 30 VI - 10 VII 1977
Poznań - Polska Skrzypcowy - 13 - 27 XI 1977



międzynarodowych konkursów).

Wymieśmy przede wszystkim imprezy unikalne.

Koncerty muzyki poważnej w ponad stu wiejskich Klubach Prasy i Książki — w wykonaniach oryginalnych lub odtwarzane stereofonicznie i komentowane przez muzykologa. Wymiana koncertów z innymi miastami targowymi (Poznań jest siedzibą Międzynarodowych Targów Poznańskich), pod firmą Biura Konkursów wyjeżdżają dwa chóry chłopięco-męskie o ugruntowanej w świecie sławie — Stefana Stuligrosza i Jerzego Kurczewskiego. Letnie imprezy muzyczne w plenerze, m. in. przed Ratuszem na Starym Rynku (najpiękniejszy renesansowy ratusz na północ od Alp, zrekonstruowany po hitlerowskiej pożodze). W tych imprezach biorą udział

m. in. Opera i Filharmonia Poznańska, Opera Kameralna, Teatr Muzyczny, Orkiestra Objazdowa Filharmonii.

Wstęp wolny, prosimy!

Zupełną nowością są rozwijane z ogromnym rozmachem koncerty w klubach na terenie osiedli mieszkaniowych i w różnych środowiskach zawodowych i społecznych.

Ludzie starzy, związani z domami opieki społecznej, „złotego wieku” czy weterani gościli artystów 69 razy. Mieszkańcy osiedli 135 razy. W klubach fabrycznych ekipy artystyczne dały 135 koncertów.

Ale dość cyfr, niezbędnych

dla obiektywnego zobrazowania działalności Biura Konkursów, lecz nużących dla Czytelnika. Dodajmy więc tylko jedną: ZERO. Tyle bowiem kosztuje słuchacza udział we wszystkich imprezach na wolnym powietrzu i w większości imprez pod dachem.

„Wstęp wolny” — to dwa magiczne słowa, otwierające wrota sztuki muzycznej przed młodzieżą szkolną i studencką, przed młodymi robotnikami i chłopami, przed dorosłymi i starszymi ludźmi wahającymi się, czy warto „za to” płacić. Wspaniały świat dźwięków, pięknego słowa i szlachetnego gestu stoi w Poznaniu otworem przed każdym, kto za nim tęskni lub choćby jest go ciekaw.

IRENA FRĄCKOWIAK

Piękna trasa dla automobilistów

WAKACJE
W
POL
SCE

Wielu z Was, Drodzy Czytelnicy, wybiera się na tegoroczne wakacje do starego Kraju. Część z Was skorzysta z kolei lub z samolotu, ale sporo będzie podróżować własnym samochodem. Właśnie dla posiadaczy czterech kółek przeznaczone są poniższe propozycje.

Trasa północna

Po przekroczeniu granicy w Kołbaskowie, trasa wiedzie do Szczecina, odległego o 20 km. Szczecin jest najbardziej na zachód wysuniętym polskim portem morskim, ważnym ośrodkiem administracyjnym i komunikacyjnym.

Ze Szczecina szosa prowadzi do Bydgoszczy przez Stargard Szczeciński, Mirosławiec i Wałcz. Można po drodze zwiedzić miejsce jednej z największych bitew II wojny światowej. Tu bo-

wiem, w okolicach Wałcza i Mirosławca, wojska polskie i radzieckie przełamały słynny Wał Pomorski. Droga prowadzi przez Pojezierze Pomorskie słynne z urody jezior i lasów, zwłaszcza w okolicach Ziocięca i Czaplinka. Dalej mijamy piękną i starą Bydgoszcz, której prawa miejskie nadał w 1346 roku Kazimierz Wielki; stamtąd mkniemy do odległego zaledwie o 47 km Torunia, perły polskich miast. Toruń, który w XIV wieku należał do Związku Hanzeatyckiego, był miastem bajecznie bogatym, stąd liczne, szczęśliwie zachowane zabytki.

Z Torunia przez malowniczą Warmię udajemy się w

kierunku Olsztyna. Po drodze mijamy Grudziądz, Iławę i Ostródę — warte obejrzenia, podobnie jak liczne w tej okolicy zamki obronne i warowne kościoły — pozostałość po Zakonie Krzyżackim.

Olsztyn jest stolicą Mazur. Ci, którzy lubią jeziora i lasy, a także krystalicznie świeże powietrze, w tym miejscu właśnie będą się czuli najlepiej. Z Olsztyna trasa wiedzie przez Biskupiec, Mrągowo do Kętrzyna. Nie opodal Kętrzyna znajduje się słynne „Wilcze Gniazdo” — olbrzymi kompleks bunkrów (grubość stropów sięga 10 m!), które były kwaterą Hitlera i jego sztabu.

Z Kętrzyna najlepiej udać się na wschód do Giżycka, gdzie dzięki licznym statkom spacerowym można obejrzeć najpiękniejsze jeziora mazurskie: Kisajno, Niegocin i inne. Z Giżycka jedzie się dalej na wschód, przez Olecko do Augustowa. Pojezierze Augustowskie jest również piękne jak Mazurskie, tu również warto skorzystać z przejażdżki statkiem, przy okazji bowiem można obejrzeć słynny Kanał Augustowski — arcydzieło techniki, pochodzące z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Stąd przez Ełk powrót na Mazury, do Mikołajek i Rucianego, które jest turystyczną stolicą tego regionu.

Pomnik ku czci żołnierzy poległych w walce o Kołobrzeg



Wrocławskie Stare Miasto. Pomnik Aleksandra Fredry



Z Mazur: kierujemy się na południe. Przez Pisz, Kolno, Nowogród (oryginalny skansen kurpiowski), a następnie Ostrołękę, Pułtusk, Serock i Jablonnę docieramy do Warszawy. Co warto i trzeba obejrzeć w Warszawie — tego chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć.

Z Warszawy z powrotem ku granicy jedziemy przez Poznań, drogą E-8, przy której rozmieszczone są liczne malownicze zajazdy. Można w nich dobrze zjeść i doskonale odpocząć.

W tym wariantcie podróży najwygodniej jest przekroczyć granicę w Słubicach odległych o 181 km od Poznania.

Trasa centralna

O biorąc ten wariant turystycznego rajdu po Polsce najlepiej dojechać do punktu granicznego w Słubicach. Stąd przez Świebodzin, Pniewy do Poznania. I dalej do Gniezna, pierwszej stolicy Polski, w którym szczególnie wagi zabytkiem jest katedra zbudowana przez Mieszka I. Warto także odwiedzić tamtejsze muzeum archeologiczne.

Z Gniezna przez Inowrocław jedzie się do Torunia, a dalej do Ciechocinka, słynnego ze swych solanek leczniczych, które służyły pierwszym kuracjom już za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po dziw wzbudają zbudowane w latach 1824 — 1825 łożnice — największe w Europie. Stąd przez Włocławek i Gostynin droga wiedzie do malowniczego Płocka, jednego z najstarszych miast polskich. Warto zwiedzić tam zabytkowy zespół zamkowo-katedralny na Górze Tumskiej. Z Płocka jedziemy wysokim brzegiem Wisły przez Wyszogród, Czerwińsk (tam też zabytki z X w.), Nowy Dwór dojeżdżamy do Warszawy.

Opuszczając Warszawę warto odwiedzić Żelazową Wolę, gdzie w domu, w którym urodził się Fryderyk Chopin, jest muzeum i odbywają się koncerty. Stamtąd szosą przez Sochaczew, Żyrardów, Mszczonów, Grójec do Radomia. Tu po odpoczynku trzeba wybrać; jeśli mamy więcej czasu, udajemy się przez Puławę do Kazimierza Dolnego — jednego z najpiękniejszych renesansowych miasteczek w Polsce, skąd wracamy następnie do Radomia (140 km w obie strony), albo od razu z Radomia jedziemy przez Kielce (stolica województwa), Chęciny (słynne marmury), Jędrzejów (słynne muzeum zegarów pp. Przytkowskich), Nagłowice (miejsce urodzenia Mikołaja Reja), do Częstochowy.

Częstochowa to oczywiście klasztor na Jasnej Górze, którego budowę rozpoczęto w



Malowniczy odcinek obwodnicy bieszczadzkiej

1382 r. Słynny Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej i skarbiec nie wymagają rekomendacji.

Następny etap podróży wiedzie z Częstochowy do Opola. To również jedno z najstarszych polskich miast, od XII w. stolica księstwa opolskiego. Przez setki lat germanizowane, miasto było ośrodkiem walki o polskość tej ziemi. Sporo zabytków. Z Opola trasa wiedzie do odległego o 83 km Wrocławia.

Wrocław jest jednym z największych polskich miast. Ślady osadnictwa na tym terenie pochodzą z początków naszej ery. Już w 1000 r. było tu biskupstwo. W czasie II wojny światowej miasto uległo prawie całkowitemu zniszczeniu, gdyż hitlerowcy zamienili je w twierdzę, ale część zabytków ocalała (m.in. gotycki ratusz, XII-wieczny kościół św. Idziego) lub została zrekonstruowana.

Po zwiedzeniu miasta powrót ku granicy przez malowniczą Nizinę Śląską do Zgorzelca.

Trasa południowa

Istnieją dwie możliwości rozpoczęcia wędrowki po południowych rejonach Kraju: granicę można przekroczyć w Zgorzelcu (jadąc przez Niemiecką Republikę Demokratyczną) lub też w Kudowie-Słonym (jadąc przez Czechosłowację).

Przy wyborze pierwszego wariantu czeka nas wędrowka uroczymi drogami Sudetów, przez Gryfów, słynne uzdrowisko Świeradów, Szklarską Porębę, Jelenią Górę, Kowary, Wałbrzych, Ząbko-

wice Śląskie do Paczkowa. Wariant drugi pozwala obejrzeć piękną Kotlinę Kłodzką.

Paczków nazywany bywa „śląskim Carcassonne” dzięki swym potężnym fortyfikacjom. Stąd przez Nyse, Prudnik i Koźle dociera się do katowickiej aglomeracji przemysłowej. To serce polskiego górnictwa i przemysłu ciężkiego.

Następny etap wiedzie do Oświęcimia, gdzie z wielkim pietyzmem zachowane zostało miejsce największej hitlerowskiej katowni zgotowanej w latach II wojny światowej narodom Europy. Z Oświęcimia przez Żywiec, Maków Podhalański, Chabówkę, Nowy Targ docieramy do Zakopanego — stolicy Tatr.

Po pobycie w Zakopanem mamy dwie możliwości: albo udać się do Krakowa, albo przez Nowy Sącz, Jasło i Krosno pojechać w Bieszczady, przepiękny region Polski. Bieszczady to krajina lasów i gór zachowanych w stanie niemal pierwotnym. Trasa z Zakopanego do Ustrzyk Dolnych liczy blisko 280 km, ale zalecić ją można turystom dobrze wyposażonym w sprzęt turystyczny. Drogi są tu dobre, ale mało jeszcze moteli i campingów. Jeżeli wybierzemy się jednak w Bieszczady, to stamtąd wracamy przez Jasło, Tarnów, Bochnię i Wieliczkę (gdzie trzeba obejrzeć żupy solne) do Krakowa.

Po pobycie w Krakowie — mieście zabytku — wracamy przez Katowice, Opole w stronę Kudowy i granicy czeskiej, albo przez Wrocław do Zgorzelca.

A więc szerokiej drogi!

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Zdjęcia: WOJCIECH BARCZUK i CAF



Aujourd'hui nous nous adressons plus particulièrement aux touristes motorisés et leur proposons trois variantes de séjour.

Le premier itinéraire prend son début à Kołbaskowo. Il conduit d'abord à Szczecin, distant seulement de 20 km. Ensuite la route mène à Bydgoszcz par Stargard Szczeciński, Mirosławiec et Wałcz (lieu de la bataille du mur de Poméranie). De Bydgoszcz on se rend à Olsztyn après un arrêt à Toruń. Après avoir fait le tour de la Mazurie on gagne Varsovie au Sud puis on reprend le chemin de la frontière par Poznań.

L'itinéraire central conduit de Stubice vers Poznań. Ensuite Inowrocław, Toruń, Ciechocinek (station thermale), Włocławek, Gostynin et Płock. De cette belle cité ancienne on gagne Varsovie par le bord de la Vistule après un arrêt à Wyszogród et Czerwińsk (monuments du Xe s.). En quittant Varsovie, la route conduit à Radom (par Żelazowa Wola). Ensuite un choix. Où Kielce et Częstochowa ou un crochet à Puławy et Kazimierz Dolny. Après Opole, Wrocław et le passage de la frontière à Zgorzelec.

L'itinéraire méridional va de Zgorzelec ou de Dudowa-Słony. Le premier tronçon conduit par les Sudètes, le second par la vallée Kłodzka. De Paczków (un petit Carcassonne), vers Katowice, Auschwitz et Zakopane ensuite. De cette station de montagne, on gagne Cracovie ou bien les Bieszczady par Nowy Sącz, pour ensuite regagner Cracovie et de là, la frontière.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

„Teraz słychać tylko jego. Chrapanie seriami. Każda z nich zaczyna się cicho i równo. Tak przez krótki czas. Wzmagają się. A w miarę tego powietrze idące z płuc i do wnętrza natrafia na coraz potężniejszy opór błon w gardle i w nosie. Oddech rozrywa zapory, natychmiast zwierrające się coraz szczelniej, bardziej lekko, kleiście. Pęd powietrza huczy, świszczy, rwie. Odgłos gra w krtani, płucach, nosie”.

Co to jest? Czy może fragment listu, w którym jakaś czytelniczka opisuje mi ghenę, o jaką przyprowadza ją nocą jej chrapiący małżonek? Albo urywek z diariusza mojej kobiety? Gdzie tam. Nic

podobnego. Dzisiaj w skrzynce na listy znalazłem tylko rachunek za gaz i światło. Zdania te pochodzą z utworu Stefana Flukowskiego zatytułowanego „Listy do matki”, o którym napomknąłem Wam w zeszłym tygodniu. To w tych „Listach do matki” inżynier tak nieludzko chrapie.

Morał z tego epizodu z „Listów do matki” można wysnuć taki, że zdobycie wyższego wykształcenia bynajmniej nie zabezpiecza człowieka przed wydawaniem w czasie snu świszczących, charkotliwych dźwięków, zbliżonych do brzmienia spótgłosek: chr. Ale nie po to — rzecz jasna — aby wykonać tę wątpliwą wartość uwagi, nie po to wspominałem o tym epizodzie. Przyszedł mi on na pamięć za sprawą mojego zięcia. Trzeba Wam wiedzieć, że jest teraz noc i że nasz śpiący w sąsiednim pokoju zięć — niech go drzwic ścisną! — chrapie, choć wcale nie wykonuje zawodu inżynierskiego, aż szyby drżą.

Szkoda, doprawdy, że mnie to jego chrapanie zbudziło, bo akurat śniło mi się coś niezmiernie interesującego. Co takiego? Czy czasem nie fruwanie? O nie. Od czasu, kiedy się dowiedziałem, iż sławny doktor Freud orzekł, że człowiek, któremu śnią się ptaki albo fruwanie, ma wielką ochotę na coś z seksu, od tego czasu w moich widze-

niach sennych nie fruwały już ani ptaki, ani samoloty, ani nawet nitki babiego lata. A jeśli fruwały, to zachowywały to w tajemnicy, bo przecież nie chcą, aby okrzyczano imię starym rozpusznikiem. Ale przed Wami sekretu z tego robił nie będę, bo Wy doskonale wiecie, że ja taki dziś jestem zdany do rozpusty jak, nie przymierzając, wół do karety.

Ciekaw jestem, dlaczego macie takie zadowolone miny. Może dlatego, że Wam od dawna nie śniły się ptaki ani fruwanie? Ale może słyszełiście we śnie grzmot? Albo widzieliście jedzenie? Czy też ogień? Otóż wiedźcie, że według uczonego doktora Freuda grzmot symbolizuje narodzinę pożądania, myśli o jedzeniu stanowią senny odpowiednik myśli o „tych rzeczach”, zaś ogień znamionuje namiętny temperament oraz intensywne pragnienie panowania w dziedzinie uczuciowej i seksualnej. Co Wy na to? Prędzej byście się pewnie końca świata spodziewali, niż takiej wykładni snów, no nie? Ja też.

Ale wracajmy do rzeczy. W swoim dzisiejszym marzeniu sennym widziałem siebie samego w Afryce. Co tam porabiałem? Stawiałem wraz z moją i naszym sąsiadem zeribę (jak czytelnikom „W pustyni i w puszczy” wiadomo, zeriba jest to zagroda afrykańska z ciernistych krza-

ków chroniąca obozowisko przed napaścią dzikich zwierząt). Nagle podbiegła ku nam sąsiadka i zawołała: „Goryl porwał moją matkę!” „Goryl? — odmruknął flegmatycznie sąsiad. — Niechże sobie sam radzi, kiedy nawarzył piwa!” W starożytnym Rzymie za takie odezwanie sąsiad posiadłoby niechybnie pod sąd, a fakt, że wyraził się tak we śnie, sędziowie na pewno nie uznaliby za okoliczność łagodzącą. Wszak kiedy konsul rzymski Apius Silanus został skazany na śmierć pod zarzutem knucia zamachu na życie cesarza Klaudiusza, głównym świadkiem oskarżenia był niewolnik imieniem Narcyz, który widział we śnie, jak konsul dopuścił się zabójstwa na imperatorze.

Nie pomnę już, czy ten mój sen był biało-czarny czy też barwny. Chyba barwny, bo przecież naukowcy twierdzą, że prawie zawsze śnimy kolorowo. Utrzymują oni także, że na powstawanie snów kolorowych nader korzystnie wpływa alkohol. Ujawniam tę hipotezę, bo uważam, że nie należy chować wiedzy pod korcem, ale żeby mi czasem za kilka dni kobiety nie doniosły, że po przeczytaniu niniejszego felietonu chłopy zaczęły stawiać na nocnych stolikach rondelki z gorzałką!

Bywajcie zdrowi, i Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam poważny problem życiowy i wielkie zmartwienie. Jesteśmy z moją żoną już pięć lat po ślubie, kochamy się do szaleństwa, stanowimy wyjątkowo dobraną parę pod każdym względem, zarówno psychicznym, jak i fizycznym. Mamy wspólne zainteresowania i poglądy, nigdy ze sobą się nie nudzimy. I oto przed pół rokiem urodziło się nasze pierwsze, wyczekiwane dziecko. Szczęście, radość. Prawda? Ale tymczasem obserwuję z przerażeniem, że nasze małżeństwo się psuje. Stosunek mojej żony do mnie zupełnie się zmienił. Jest wpatrzona w dziec-

ko, tylko jego potrzeby są ważne. Nie możemy nigdzie wyjść, chociaż mały ma zapewnioną opiekę podczas naszej nieobecności, bo żona jest o niego niespokojna. Nie potrafi dziś o niczym innym rozmawiać, tylko o dziecku. Widzę wyraźnie, że ją denerwuję, że w momencie, gdy dziecko pojawiło się na świecie, przestałem być jej potrzebny. Ja bardzo kocham tego malca, chciałbym mieć więcej dzieci, rodzina jest dla mnie wszystkim. Ale jeśli tak ma być dalej, zacznę w ogóle żałować, że zdecydowałem się na ojcostwo. Bardzo proszę, ażeby mi Pani wyjaśniła przyczyny tego stanu rzeczy, a także poradziła, co mam robić, bo na razie się zamartwiam.

ZROZPACZONY OJCIEC

SZANOWNY PANIE

Takie sytuacje zdarzają się w wielu młodych małżeństwach po przyjeździe na świat pierwszego dziecka. Czasem przebiega ten proces łagodnie, niekiedy tak ostro, jak u Państwa. Trzeba przede wszystkim zdobyć się na trochę cierpliwości i wyrozumiałości. Żona na razie jest niezwykłe przejęta rolą matki, do której to roli jeszcze nie przywykła. Wszystko co dotyczy dziecka jest dla niej najważniejsze, wszystko budzi niepokój i lęk. Poza tym jest

prawdopodobnie zmęczona pracami przy maleństwie. Woli wcześniej na przykład się położyć niż wyjść z Panem, jak niegdyś, na wieczorne spotkanie czy zabawę. Mnie osobiście nie niepokoi stosunek żony do Pana, bo to minie i wróci dawny stan, oczywiście nieco się zmienia proporcje, bo nie będzie Pan już jedynym obiektem miłości żony. I to musi Pan zrozumieć. To, co mnie niepokoi, to przesadny stosunek matki do dziecka. Taki stosunek odbija się zwykle nie najlepiej na wychowaniu i kształtowaniu osobowości tego małego człowieka. Może wyrosnąć na samoluba, egoistę, egocentryka. Dlatego powinniście Państwo jak najszybciej, to znaczy za rok czy półtora, mieć drugie dziecko. Przy tak przewrażliwionej matce, jednak nie może się dobrze i zdrowo chować. I ten problem trzeba żonie w sposób delikatny uświadomić. A teraz być cierpliwym, wyrozumiałym, serdecznym i nie martwić się na zapas.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przeżyłam bardzo wiele w życiu, straciłam męża na wojnie, syna, została mi córka. Jestem już starą kobietą. Jęć dzieci, to znaczy córka i zięć, a także wnuki okazują mi wiele serdeczności i uczucia. Nigdy nie jestem samotna, zawsze wokoło mam do-

brych, serdecznych, bliskich ludzi. A jednak czuję się już im niepotrzebna. Często przy rozmowach widzę, że nie zwracają uwagi na moją obecność, mówią o swoich sprawach, nie pamiętają, że ja nie dosłyszę. Gdy pytam, często odpowiadają zniecierpliwieni: To mamy nie zainteresuje, a mnie przecież interesuje wszystko, co ich dotyczy. Bardzo mi jest przykro w takich chwilach, tak chciałabym być im pomocna w ich sprawach, służyć moją radą i doświadczeniem. Może przesadzam, bo jak patrzeć wokoło to mało jest takich dobrych dzieci jak moje, a mnie jeszcze tego za mało.

BABCIA

KOCHANA PANI!

Musi Pani pamiętać, że ludzie są dziś bardzo zajęci. Pani córka i zięć mają na pewno na głowie pełno spraw. W tych rzadkich chwilach, kiedy mogą ze sobą porozmawiać, łatwo im zapomnieć że Pani złe słyszy i że trzeba Pani wyjaśnić ten czy ów problem. Niech Pani nie zwraca na to uwagi, niech Pani się cieszy ich szczęściem, radościami, a jeżeli oni mają kłopoty, lepiej, żeby ich Pani zaoszczędziła. Myślę, że trochę jest Pani przewrażliwiona. Rozumiemy te żale, ale naprawdę to nie jest najważniejsze. Ważniejsze serce i uczucie.

ANNA

PORADY STAREGO ZIELARZA

Polacy, gdziekolwiek się znajdują, a rozsypani są po całym świecie — wszędzie są jednakowo gościnni. „Gość w dom — Bóg w dom”, no i przybycie gościa bardzo często zamienia się w bankiet.

Skutek jest bardzo często taki, że jakiś sympatyczny człowiek pada ofiarą ataku wątrobowego. Jak więc pogodzić nasze tradycje narodowe obżarstwo ze zdrowiem, ze słabą nieraz wątrobą? Otóż w kuchni, w potrawach i na stole powinny się znaleźć trawienne przyprawy ziołowe, w pierwszym rzędzie kminek (Carvi officinal) i majeranek (Marjolaine). Bez tych dwóch ziół wieprzowiny np. na stół podawać nie należy.

Pieprz, chrzan i musztarda przed niewielu jeszcze laty niesłusznie uważane za szkodliwe (bo „ostre”) przyprawy, są na naszym stole równie nieodzowne. Bez pieprzu tatarski befszyk, bez chrzanu ryby, bez musztardy wędlina — to są wszystko potrawy bardzo trudne do strawienia. Nie obawiajmy się tej „ostrości”: trzeba wypróbować kapustę z kminkiem i — bez, jajka na twardo z musztardą i bez, grochówkę z majerankiem i bez, a przekonamy się z łatwością, że to wszystko, co nasze babcie i prababce dodawały do potraw „dla smaku” — działa trawinnie.

KĄCIK FILATELISTY

W czasie tegorocznych Mistrzostw Świata i Europy w Hokeju na Lodzie, które odbyły się w Katowicach, poczta polska włączyła do obiegu dwa znaczki okolicznościowe, wartości 1 zł i 1,50 zł.

Rysunki ich przedstawiają hokeistów w akcji. Na jednym ze znaczków zawodnik zwrócony jest w lewo, na drugim w prawo. Jeśli odpowiednio umieścimy znaczki w albumie, to otrzymamy autentyczny fragment walki na lodzie.

Projektantem znaczków jest grafik Tadeusz Michaluk. Wydrukowano je barwną rotografią, na papierze kredowym, w formacie 31,25 × 39,5 mm, w nakładzie po 10 mln sztuk. (em)



MARIA KUNCEWICZOWA

Tristan 1946

21

Może dlatego, że jest nie tylko kobietą co „postacią”? To znaczy, że rzeczy dzieją się u niej na jakimś dalekim, prawie niezręcznym planie i można się nimi przejmować albo nie. Moja matka przejmowała się „wszystkim i wszystkimi”. Podpisywała petycje do rządu i do magistratu, żądała ofiar od ojca, ode mnie, od siostry. Nawet służące miały obowiązek poświęcać się „dla sprawy”. Nic z tego nie wychodziło i wten czas dostawała migreny. Przyznam się, że nie lubiłem, kiedy mnie obsłaniała w swoich żażywnych objęciach; ale też i jej gniewy raczej mnie śmieszyły.

Za jedno nigdy nie przestanę jej być wdzięczny; że mnie tak często, od małego, zabierała do opery. Podejrzewam, że biedaczka nosiła w sobie jakiś operowy ideał, który w życiu zawiódł. Pragnęła pewnie umierać na suchoty jak Mimi, popełnić harakiri z miłości jak Madame Butterfly, tańczyć habanerę jak Carmen, mieć — jak Elza — kochankę, który zamiast roweru używa łabędzia itd. Zdaje się, że jej nadmierna aktywność pochodziła z frustracji, bo los nie pozwolił jej odegrać żadnej z tych ról. Dlatego pewnie na przedstawieniach tak zawsze płakała za swoim strusim wachlarzem. Krępowołało mnie to do tego stopnia, że ją szczyptałem, zerkając w popłochu na sąsiada. Ale właśnie dzięki niej mogłem stworzyć sobie ten obraz „postaci” kobiecej, której życie można z daleka oglądać, ale nie trzeba się nim przejmować i nie trzeba z taką kobietą żyć, bo kurtyna zaraz zapadnie, śpiewaczka zmyje szminkę i pojedzie na kolację do męża czy kochanka, a ja wrócę do domu, nucąc dopiero co usłyszaną melodię. Nigdy mnie nie pobudzała do leż choroba Mimi ani harakiri Madamy Butterfly, chociaż ogromnie lubię oglądać takie śmierci na scenie. W ogóle lubię dystans i kurtynę między sobą a ludźmi.

Z Warszawy wyjechałem w 1936 roku. Przyjaźniłem się tam z Burnhamem, ale Wandy nigdy osobiście nie poznałem. Burnham opowiadał o niej, że jest „nieuchwytna jak prawdziwa Słowianka”. Miałem wrażenie, że Burnham bardzo pragnął tę Słowiankę uchwycić.

Jej męża, Gaszyńskiego, znałem. Polityk

typowy dla Polski po traktacie wersalskim, kiedy to od posła na sejm wymagało się, żeby ciskał pioruny z oczu i na komisji budżetowej cytował Słowackiego. Raczej sympatyczny, niechlujny, wysoki, chudy, fundował dziennikarzom z własnej kieszeni wystawne obiady w Europejskim. Mówię „sympatyczny”, tak jak się mówi o brzydkiej kobiecie, że ma ładny uśmiech. Osobiście nie znoszę romantycznych Sarmatów. Jak tylko otworzyła się dla mnie szansa wyjazdu w charakterze korespondenta, uciekłem od tych typów do Anglii. To, że romantycy umieją robić interesy, wcale mnie z nimi nie godzi. Podobno Gaszyński umiał. I co zostało z interesów, które robił dla Polski i dla siebie? Tak jak człowiek o słabym pęcherzu nie zatrzymuje moczu, tak romantycy nie zatrzymują narodowego ani prywatnego majątku.

Na wiosnę 1940 w Londynie, kiedy Freddie, zapowiedziawszy wielką niespodziankę, przyprowadził do klubu Wandę Gaszyńską, zdziwiłem się nie tyle temu, że znaleźli się razem w Londynie, ile urodą Wandy. Zupewnie nie była słowiańska. Może skandyńska. Oczy przezroczyście jak aquamari- na, platynowe włosy, cienkie rysy, jeden dysharmonijny szczegół: wargi nie do pary, dolna za gruba, górna za cienka. Długie nogi, chłopięcy biust, wąskie ręce. I chłód. Miły chłód, wykluczający zwierzenia i dwuznaczność. Wszystko od razu zrobiło się naturalne. I kłęska Polski, i francuska „defeta”, i rozstanie z rodziną, i pokój u kuzynów Burnhama, i to, że ja się zajmę wynajęciem mieszkania. Wsiadliśmy do taksówki; ona między nami dwoma. To mnie zaniepokoiło. Moja matka i siostry były tuście i obficie się pocily; nie znoszę kobiecego ciepła. Kobiece udo obok mojego uda — nawet przez ubranie — wydaje mi się gołe i śliskie. Otóż ciężaru Wandy wcale się nie czuło. Siedziała między nami w ten majowy dzień londyński, dość ciepły i parny, zamknięta w ciasnej taksówce, i od jej ciała szła świeżość i obojętność. Rozmowa nie ciepiała wskutek tego. Zdaje się, że nawet żadnych perfum nie było. Mówiła mało.

Dalszy ciąg na stronie 26

Kiedyśmy się żegnali, nie ofiarowała polskim zwyczajem ręki do ucałowania. Żadnych wymownych spojrzeń. Odeszła z Burnhamem tak samo skromnie, jak przyszła.

W ciągu wojennych lat częstośmy się widywali, bo oni, uchodząc za małżeństwo — Freddie rozpuszczał pogłoskę, że pobrali się w Paryżu, w grudniu 1939 — najpierw mieszkali blisko mnie na South Kensington, a potem w Kent, o godzinę drogi samochodem. Ci, co nas wtenczas obserwowali, mówili, że to ja wyglądałem ręką męża, a Burnham na kochanka; on okazywał jej więcej atencji, ja więcej poufałości. Jasne. Dla niego ona była „nieuchwytną Słowianką”, zdaną na jego opiekę w obcym kraju; to go onieśmiało i zachwycało, traktował ją z pietyzmem, jak egzotyczną broszkę. Dla mnie była po prostu warszawianką, żoną tego wariata Gaszyńskiego, na tyle rozsądną, że wołała umrzeć od bomby w Londynie niż od pałki gestapowca w Warszawie.

Kiedy wchodziliśmy razem do lokalu, bardzo to mi pochlebiało, że mężczyźni patrzą z uznaniem na Wandę; przyjemnie jest być w towarzystwie rodaczki, której ci zazdroszą cudzoziemcy. Czuję się wtenczas polskim patriotą. Mówiłem do Wandy głośno po polsku i przybierałem minę znudzonego, żeby wiadano, jak dalece ta niezwykła kobieta jest dla mnie powszednia.

Ale też chyba rzeczywiście Wanda była podówczas jedyną „sprawą polską”, z jakiej byłem dumny. Wszystko inne, to całe „przejdzim Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami”, te bohaterskie skoki przez zielone granice, te masy Maćków i Bartków w polskich mundurach na Picadilly, ten Rząd Polski przy bocznej uliczce w Londynie, te tysiące broszur politycznych, pisanych tonem Piotra Skargi i angielszczyzną dzikusa; to wszystko było adresowane w próżnię, nie mniej niż szaleństwa Polski podziemnej. Adresowane było do świata, który miał coś pilniejszego do roboty niż przejmować się „natchnieniem narodów”.

Zresztą niezupełnie byłem pewien, czy Alianci zwyciężą. Teraz już mogę się przyznać nawet do tego, że dość mało mnie to obchodziło, kto zwycięży. Tak długo jak romantyczny nacjonalizm rządzi światem, zmieniają się tylko kolory tyranii. Byłem zwolennikiem republiki globu, ale, znając ludzi (i siebie), nie wierzyłem w nią. Wycofałem się z dziennikarstwa. Dopóki polski Rząd był w Warszawie, nie w Londynie, i mieliśmy ministrów z prawdziwego zdarzenia, polski dziennikarz w Anglii mógł liczyć na udział w poważnych konferencjach prasowych, na niezłą gażę od któregoś warszawskiego kurierka i na zaproszenia do ambasad. Wojna to przekreśliła. Mogłem się utrzymać z dziennikarstwa tylko jako wyrobnik straszycła, zwanego Rządem Londyńskim, tego chochoła, który tańczył za oknami Foreign Office'u. Mierziło mnie takie upiorne zajęcie.

Miałem przyjaciół wśród handlowców i buchalterów w londyńskim City. Zapropozowano mi stanowisko w handlu herbatą. Przyjąłem i do tej pory nie żałuję. W czasach kiedy herbatę, pachnącą spleśniałym jabłkiem, nabywało się na kupony, ja mo-

głem częstować przyjaciół najwytworniejszymi mieszankami. Nade wszystko: po latach węszania po różnych kuchennych schodach światowej polityki, mogłem wrócić na fotel widza w operze ludzkich namiętności.

Czy jestem cynikiem? To zależy. Jeżeli cynizm ma oznaczać pogardę niektórych filozofów dla intelektualnej i zmysłowej rozkoszy, to nie. Jeżeli chodzi o niechęć do paradowania na koturnach po współczesnej ulicy, to tak. Wanda, porzucając męża i syna w okupowanej Polsce, postąpiła egoistycznie. Ale nie starała się maskować instynktu pozorami misji czy poświęcenia. Burnham „ocalił ją”. Ale przecież nie przez lojalność alianta.

Więc nie pchali się patriotom na oczy. Popijali moją doskonałą herbatę, a w nocy podobno często nie słyszeli nalotów. Otóż takich sytuacji wolę sobie nie wyobrażać. Raz schowałem się za portierą między kuchnią a służbowym u moich rodziców — miałem za czternaście lat — i oglądałem nagie ewolucje pewnego młodego szewca i naszej pokojówki, Zosi. Mało się nie udusiłem od kurzu i wstrętu. Do tej pory nie mogę zrozumieć, czemu tego rodzaju gimnastyka ma tak wielką cenę w miłości.

Przepadam za muzyką nie tylko operową. Mogę godzinami siedzieć w National Gallery przed damą i dziewczynką Renoira. Od zapachu tuberozy łzawią mi się oczy. Wolę homara od wieprzowiny i aksamit od zgrzebnego worka. Więc chyba mam zmysły? Mimo to seks mnie brzydzi. Czyżby chrześcijański purytanizm? Polski kult Maryjny? — dziewczica bohater? Emilia Plater?

Cała bieda w tym, że w amor sacro tak samo nie mogę uwierzyć, jak w republikę globu. Mój ojciec chodził na piechotę do Częstochowy i zawsze miał utrzymanki. Studenci — rycerze Niepokalanej — tłukli kasetami co pulchniejsze Żydówki. Święta Klara? Joanna d'Arc? Nie znałem tych pań. Pewnie były brzydkie. Zatem ani amor sacro, ani amor profano nie pobudzają mnie do śmiałych czynów. W ogóle miłość wydaje mi się najbardziej obłudnym, najpustszym słowem w ludzkim języku. Na szczęście pozostaje do użytku ogromny obszar uczuć, które można nazwać lubieniem. Bardzo lubię niektórych ludzi. Takich ludzi, co nie żądają ode mnie ani seksu, ani miłości, i którzy mnie lubią.

Wanda się nie skarżyła, ale nie miała łatwego życia z Burnhamem, a raczej z jego rodziną. Na początku przyglądali się jej podejrzliwie jak kangurowi czy żyrafie. Stwierdziwszy, że używa widelca i noża mniej więcej tak samo jak ludzie (czytaj Angliki), postanowili przez wzgląd na Freddiego przyjąć ją do rodziny pod warunkiem, że się ją dokształci na angielską żonę. Wtedy Burnham i Wanda zamieszkali u jego matki w Kent. O ile wiem, w przeciągu dwuletniego współżycia nie dochodziło do scen. Wanda uchodziła za bezdzietną wdowę, legalnie poślubioną Freddiemu. Polityka nie interesowała lady Sarah (świętej pamięci Jeremy Burnham otrzymał tytuł Sira za usługi na polu biologii), umiała trzymać na wodzy sangwiniiczny temperament, a Wanda chyba w ogóle nie ma temperamentu.

Tym niemniej zimna wojna w domu i w ogrodzie trwała bez przerwy.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Na zorganizowanym w 1972 roku w Polsce międzynarodowym zjeździe conradystów stwierdzono, że w początkach swego pisarstwa Joseph Conrad pozostawał pod wpływem dwóch znakomych prozaików francuskich ubiegłego wieku — Guy de Maupassanta i Gustawa Flauberta. Był również pod urokiem kilku poetów francuskich. Ową długą wobec literatury francuskiej spłacił twórca „Lorda Jima” z nadatkiem. Wiadomo, że wpływ jego pisarstwa zaznacza się w książkach André Malraux. Powieść Conrada zatytułowana „Zwycięstwo” oddziaływała na wyobraźnię Michela Leiris-a. Ostatnio do tej wielkiej dwójki dołączył młody literat Frédéric Vitoux, który trzy lata temu był, jako autor debiutu pt. „Pocztówka”, poważnym kandydatem do nagrody Goncourtów. Druga jego powieść — „Kregi burzy”, narodziła się z zauroczenia Conradowym „Tajfunem”.

Staraniem działającego w Valenciennes — miasteczku, które zyskało sobie sławę Aten Północy — towarzystwa artystycznego „Athénia”, w holu tamtejszego ratusza odbyła się po raz już dwudziesty trzeci z kolei doroczna wystawa dzieł sztuki. Od poprzednich „Salon Athénia” poza rzeźbami, obrazami, tkaninami dekoracyjnymi, bogatszy był o dział poezji. Przyczynili się do tego studenci miejscowych uczelni artystycznych. W dowód wdzięczności towarzystwo ufundowało dla nich dwie nagrody pieniężne, które dostały się dwójku przedstawicielom naszej polonijnej społeczności: Dominice Owczarskiej i Micheli Karpowiczowi.



CZY JECIE RYBY?

Dzisiaj byliśmy w sklepie rybnym, gdzie nasze mamy kupiły krewetki i ryby. Po francusku SKLEP RYBNY to POISSONNERIE (puasonri), KREWETKA to CREVETTE (krewet), RYBA to POISSON (puasa) a HANDLARKA RYB to POISSONNIERE (puasionier). Bo nasze mamy wdały się w rozmowę z handlarką ryb.

Pani ta powiedziała, że Francuzi nie należą do wielkich zjadaczy ryb. Po francusku ZJADACZ to MANGEUR, OBYWATEL to CITOYEN (situaje), SPOZYWAC to CONSOMMER (kłasomy) a PRZECIĘTNIE to EN MOYENNE. Bo właścicielka sklepu rybnego poinformowała nas także, że każdy obywatel Francji spożywa przeciętnie w ciągu roku dziesięć kilogramów ryb, a każdy Japończyk — cztery razy więcej.

Podobno wielu ludzi odstręcają od ryb ości i łuski. Po francusku OSC to ARETE (aret), ŁUSKA to ÉCAILLE (ykaj), NIEMNIEJ JEDNAK to TOUJOURS EST-IL (tużur zy til), a STAC W OGONKU to FAIRE LA QUEUE (fer la ke). Bo moja mama mówi, że może istotnie Francuzi nie są łasi na ryby, niemniej jednak w sklepie rybnym trzeba zawsze stać w ogonku.

Ponieważ właścicielka sklepu rybnego wie, że w naszych żyłach płynie polska krew, więc spytała nas, czy wiemy, że Polska od lat dostarcza Francji trawlerzy. Po francusku TRAWLER to CHALUTIER, WŁOK to CHALUT, a SIEC RYBACKA to FILET DE PÊCHE (file de pesz). Bo trawler jest to statek ciągnący wioki, to znaczy wielkie sieci rybackie.

My, rzecz jasna, wiemy o tym, że polskie stocznie budują trawlerzy dla armatorów francuskich. Po francusku STOCZNIA to CHANTIER NAVAL (szantjy nawal), a DOWIEDZIEĆ SIĘ to APPRENDRE (aprandr). Bo miło nam było dowiedzieć się, że wie o tym także i właścicielka sklepu rybnego. JEROME

MANGEZ-VOUS DU POISSON?

Aujourd'hui nous sommes allés à la poissonnerie, où nos mères ont acheté des crevettes et du poisson. En polonais POISSONNERIE c'est SKLEP RYBNY (skłepę rėbnė), CREVETTE c'est KREWETKA (krėwetka), POISSON c'est RYBA (rėba).

LA POISSONNIERE nous a dit que les Français ne font pas partie des grands mangeurs de poisson. En polonais MANGEUR c'est ZJADACZ (z-yadatch), CITOYEN c'est OBYWATEL (obėvatėle), CONSOMMER c'est SPOZYWAC (spogėvatchie), et EN MOYENNE c'est PRZECIĘTNIE (pchė-tchie-intrnie). Elle nous a également expliqué que chaque citoyen français consomme en moyenne dix kilos de poisson par an et que le Japonais en mange quatre fois plus.

Il paraît que beaucoup de gens sont rebutés du poisson à cause des arêtes et des écailles. En polonais ARÈTE c'est OŚĆ (o-chie-tchie), ÉCAILLE c'est ŁUSKA (wouska). Il est peut-être vrai que les Français ne sont guère friands de poisson, toujours est-il qu'à la poissonnerie il y a constamment la queue.

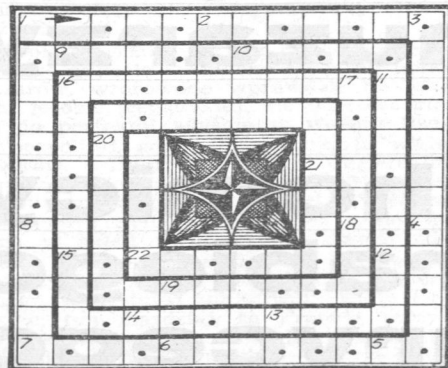
Comme la poissonnière sait que du sang polonais coule dans nos veines, elle nous a demandé si nous savions que la Pologne fournit depuis des années des chalutiers à la France. En polonais CHALUTIER c'est TRAWLER (trawlėre), CHALUT c'est WŁOK (wovok), et FILET DE PÊCHE c'est SIEC RYBACKA (chietchie rėbatska). Parce qu'un chalutier c'est un bateau qui traîne des chaluts, c'est-à-dire de grands filets de pêche.

Bien entendu, nous n'ignorions pas que les chantiers navals polonais construisent des chalutiers pour les armateurs français. En polonais CHANTIER NAVAL c'est STOCZNIA (stotch-nia), et APPRENDRE c'est DOWIEDZIEĆ SIĘ (doviedziėtchie chie-in). Parce qu'il nous a été agréable d'apprendre que la poissonnière le savait aussi. SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

SPIRALA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunki posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 22 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

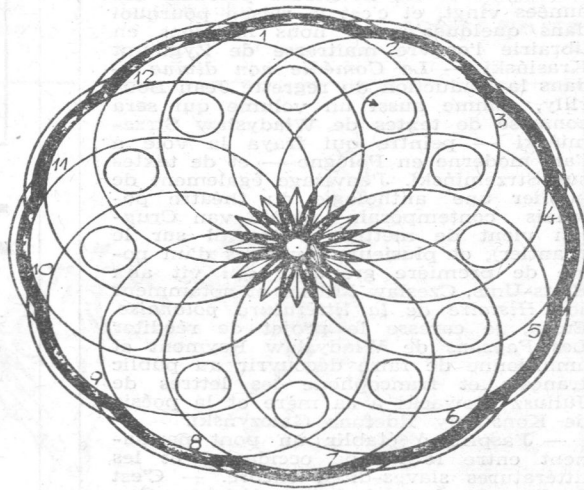


Znaczenie wyrazów: 1) przeciwdeszczowe nakrycie głowy w kształcie stożka, często połączone z płaszczem lub peleryną, 2) specjalny wózek z gotowanego ryżu, zapiekanego z dodatkiem kawałków mięsa i przypraw, 3) ciężarek wagowy, gwicht, 4) deser z owoców ugotowanych w wodzie z cukrem, z dodatkiem cynamonu i goździków, 5) podwórzowy odkurzacz do trzepania dywanów i chodników, 6) ręczne pokrętko katarynki, 7) system płacy zależny od ilości wykonanej produkcji, 8) gazeta codzienna, 9) zwierzę australijskie, które swoje dzieci nosi w torbie, 10) miłośnika, flirt, 11) donosiciel, tajny agent, 12) słodki, aromatyczny napój alkoholowy, 13) wypęd owiec na pastwiska górskie, 14) pakiety albo szmaty na długim kij do smarowania smolą, rodzaj dużego pedzla, 15) do wciplny i sprytny szlachcic z trylogii H. Sienkiewicza, 16) agent handlowy zbierający zamówienia, 17) odnowienie, gruntowna naprawa, 18) zwłoki ofiary kapieli, 19) zapis diabła własnej duszy, napisany przez Twardowskiego na Łysej Górze, 20) twarz, oblicze, fizys, 21) bardzo lekki metal, glin, 22) dmuchawa w piecu kowalskim.

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą imię i nazwisko sławnego aktora polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) skok akrobatyczny z wywnięciem koźła w powietrzu, 2) jeden ze zmysłów, 3) najczarniejsza substancja, jaką znamy, utraipienie kominiarzy, 4) upał, spiekota, żar, 5) krótkie, obcisłe męskie majteczki kąpielowe, 6) odłam religijny, 7) długotrwały okres bezdeszczowy, posucha, 8) ustne przyzwanie, zobowiązanie, 9) wycieczona trasa turystyczna, 10) narada, obrady, posiedzenie sejmu, 11) pobieżny plan, ogólny zarys, 12) dziada, pika, wioźnia.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 21

MAGICZNE KWADRATY

Znaczenie wyrazów: 1) nota, 2) okaz, 3) tany, 4) azyl, 5) bura, 6) ugor, 7) róża, 8) arak, 9) lupa, 10) urok, 11) port, 12) akta, 13) lora, 14) ogar, 15) raki, 16) aria, 17) arab, 18) rama, 19) Amor, 20) bary.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Czym chata bogata, tym rada.

Znaczenie wyrazów: 1) siecinka, 2) szczapa, 3) skrytka, 4) stempel, 5) specjal, 6) suchoty, 7) sikawka, 8) szatnia, 9) sałatka, 10) słabość, 11) surogat, 12) syngiel, 13) skrawek, 14) synteza, 15) szpagat, 16) sputnik, 17) stryjek, 18) Sarmata, 19) szaruga, 20) sekator, 21) sandały, 22) strażak.

L' Age d' Homme: naturaliser les lettres polonaises en France

Suite de la page 7

Marysieńka, la plus aimée des reines — où Tadeusz Żeleński-Boy (1874—1941), a portraituré Marie-Casimire de La Grange d'Arquien, l'épouse française du plus francophile des monarques polonais, Jean III Sobieski.

Les projets de Vladimir Dimitrijevic

Voilà son bilan. Quant à ses projets, ils sont évidemment à l'avenant.

Nous allons poursuivre la publication des oeuvres de Witkiewicz — explique-t-il. — Outre le sixième et dernier volume de son *Théâtre complet*, nous livrerons bientôt au public son premier roman, *Les 622 chutes de Bungo ou la Femme démoniaque*, ainsi que l'essai qu'il a titré *Les Ames mal lavées*. Nous continuerons également à éditer Marian Pankowski, auteur que j'affectionne beaucoup et dont paraîtront sous peu *Les Mâchoires d'or*, pièce qui vient d'être créée à Paris par le Théâtre de Fortune, deux romans: *Matuga ou un Polonais à l'aventure* et *L'Oeillet bleu marine*, ainsi qu'un recueil de nouvelles. Mais je voudrais aussi faire connaître à la France et aux pays francophones les grands romantiques et les novateurs polonais des années vingt, et c'est la raison pourquoi dans quelques mois, nous mettrons en librairie l'oeuvre maîtresse de Zygmunt Krasiński — *La Comédie non divine* — dans la traduction du regretté Jean Bourilly, comme aussi un volume qui sera composé de textes de Władysław Strzemiński — peintre qui fraya la voie à l'art moderne en Pologne — et de textes sur Strzemiński. J'envisage également de publier une anthologie du théâtre polonais contemporain (Alain van Crugten vient de mettre ce travail sur le chantier), et plusieurs ouvrages d'un poète de première grandeur qui vit aux Etats-Unis, Czesław Miłosz, et notamment son *Histoire de la littérature polonaise*. Enfin, je caresse le projet de rééditer *Les Paysans* de Władysław Reymont et ambitionne de faire découvrir au public français et francophone les lettres de Juliusz Słowacki à sa mère et la poésie de Konstanty Ildefons Gałczyński.

— J'aspire à établir un pont permanent entre le monde occidental et les littératures slaves—dit-il encore. — C'est là, l'un des buts de mon existence. Que ceux qui ont le même idéal, que ceux qui s'efforcent de naturaliser les lettres polonaises en France et dans les pays francophones se mettent en rapport avec moi. Essayons de voir ensemble ce que nous pouvons faire!

Ajoutons que les ouvrages édités par L'Age d'Homme sont fort bien présentés et que pour être tenu régulièrement au courant des publications de la firme de Vladimir Dimitrijevic, il suffit d'adresser une demande à l'adresse suivante: Editions L'Age d'Homme — La Cité; 10, rue de Genève; 1003 Lausanne; Suisse. (S. K.)



Polski ulan z pułku „ochotników saskich”

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

**Lisowczycy,
huzarzy
i
ochotnicy
hrabięgo
Maurycęgo**

W pierwszej połowie siedemnastego stulecia — w okresie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) — szczególnego rozgłosu nabrały oddziały lisowczyków, zwane także elearami. Była to lekka, nieregularna kawaleria, złożona z drobnej szlachty polskiej, którą sformował po raz pierwszy niejaki Aleksander Lisowski i która od niego właśnie wzięła swą nazwę. Lisowczycy, uzbrojeni głównie w szablę i pistolety, specjalizowali się w nagłych napadach, akcjach rozpoznawczych i operacjach dywersyjnych na tyłach wroga. Ich oddziały — sięgające nieraz kilku tysięcy ludzi — docierały w czasie wojen moskiewskich nad Morze Białe i Kaspijskie, nad Wołgę i Don, niemal zawsze uchodząc pogoni i wymykając się z pułapek zastawionych przez nieprzyjaciela. Lisowczycy służyli bez zwyczajowego żołdu co powodowało, że ciężar ich utrzymania ponosił nie monarcha, ale ludność cywilna na terenach objętych działaniami wojennymi. Dlatego też lisowczycy dopuszczali się niejednokrotnie rabunków i grabieży, za co w 1623 roku sejm Rzeczypospolitej pozabawił ich czci rycerskiej, a król Zygmunt III Waza oddał co prędzej na obcą służbę. W ten sposób polscy elearzy znaleźli się w szeregach cesarskiej armii Habsburgów, z którą docierali do Czech i na Węgry, do Italii, Niderlandów i nad Ren. Jeden z oddziałów musiał stacjonować w Amsterdamie skoro mieszkający tam słynny malarz Rembrandt pozostawił wspaniały portret oficera lisowczyków.

Stawa elearów w czasie wojny trzydziestoletniej była tak wielka, że niejedynemu monarcha europejski pragnął posiadać w swej armii polskich kawalerzystów, a przynajmniej dysponować formacjami wzorowanymi na lisowczykach. Nic więc dziwnego, że w armii francuskiej za panowania Ludwika XIII pojawiły się również oddziały lekkiej jazdy, przeznaczone do operacji dywersyjnych i działań rozpoznawczych. Oddziały te złożone były z cudzoziemców, wśród których znajdowali się także Polacy. Wprawdzie Rzeczpospolita nie uczestniczyła bezpośrednio w wojnie trzydziestoletniej, ale w armii cesarskiej, szwedzkiej czy saskiej służyło wielu Polaków (m. in. późniejszy król Jan Kazimierz) — bądź to ochotników, bądź to chłopów, wziętych siłą „w rekruty”. Ludzie ci — gdy służba wydawała im się zbyt ciężka albo gdy zalegano z wypłatą żołdu — dezertowali przy pierwszej okazji, przechodząc do obozu przeciwnika. W ten sposób w odległej Francji, walczącej z Habsburgami, znalazło się kilkuset Polaków, których wykorzystano przede wszystkim w oddziałach kawalerii. Panowało bowiem przekonanie, że „Polak rodzi się niemal na koniu” i że jest on prawdziwym mistrzem we władaniu szablą.

Oddziały lekkiej kawalerii w służbie francuskiej były formacjami nieregularnymi i z chwilą gdy dana kampania wojenna dobiegła końca, odprawiano żołnierzy — czasem za niewielkim, dodatkowym wynagrodzeniem. Dlatego też żadna z tych pierwszych formacji, w których służyli Polacy nie utrzymała się dłużej niż kilka lat.

Dopiero później — pod koniec siedemnastego stulecia — modne stały się pułki huzarów, wzorowane wprawdzie na lekkiej jeździe węgierskiej, ale doprowadzone do perfekcji właśnie w wojsku Rzeczypospolitej, gdzie służyło zresztą wielu Węgrów. Huzar w języku węgierskim oznaczał żołnierza, powołanego pod broń według systemu „jeden rekrut z każdego dwudziestu dymów”, bądź też wchodzącego w skład dwudziestoosobowego oddziału (husz — dwadzieścia). Wprawdzie huzarzy byli jazdą pochodzenia węgierskiego, ale i tutaj znajdujemy wielu Polaków, tym bardziej, że Francja utrzymywała w owym czasie bliskie stosunki z Polską. Dwie Francuzki — Maria Lud-

wika Gonzaga i Maria Kazimiera d'Arquien były żonami polskich królów, a książe Conti — z bocznej linii Burbonów — wybrany został nawet królem polskim i przybył do Gdańska w 1697 roku, ale przegrał w rywalizacji z Augustem II Mocnym. Dlatego też do Francji docierali często polscy żołnierze i dezertery, a nasi przodkowie zaciągali się na służbę Francuzów podróżujących po ziemiach Rzeczypospolitej.

Przeglądając „listy kontrolne” czyli spisy żołnierzy, można bez trudu odnaleźć Polaków w pierwszych francuskich pułkach huzarów, których nazwy były zresztą identyczne z nazwiskami dowódców. Były to więc regimenty Kronenberga, Poldeak, de Mortany i Saint Genies, a także pułki o pozornie polskich nazwach — Polleresky i Rattzky — chociaż w rzeczywistości na ich czele stali Węgrzy bądź Słowacy.

Regimenty huzarów w początkach osiemnastego wieku nosiły mundury bardzo podobne do nieco wcześniejszych formacji lekkiej jazdy polskiej z czasów szwedzkiego „potopu” i wojen tureckich. Huzarzy byli zazwyczaj uzbrojeni w lekkie — polskie lub węgierskie — szable, osadzone w obitą skórą drewnianych pochwach, krótkie muszkiety oraz skałkowe pistolety. W przeciwieństwie do formacji lisowczyków, w pułkach huzarskich panowała surowa dyscyplina — m. in. dlatego, że żołnierze byli często dezertarami i mieli skłonność do rabowania ludności cywilnej. Te huzarskie pułki brały udział w większości wojen, jakie Francja prowadziła w początkach osiemnastego wieku nad Renem, w Niemczech, we Włoszech i na pograniczu Hiszpanii.

Mimo sporego udziału Polaków żaden z pułków huzarskich nie nosił jednak polskiej nazwy. Dopiero 30 marca 1743 roku powstał regiment związany pośrednio z Polską. Nazywał się on „pułkiem ochotników saskich” (Volontaires de Saxe) a na jego czele stał słynny dowódca wojskowy — hrabia Maurycy Saski, nieślubny syn polskiego króla Augusta Mocnego i Marii Aurory Koenigsmarck. „Volontaires de Saxe” rekrutowali się z Polaków, Węgrów, Tatarów i Wołochów. Ich organizacja wzorowana była na ówczesnych przepisach polskich (Maurycy Saski przez pewien czas służył w armii

Rzeczypospolitej)... „Ochotnicy sascy” uzbrojeni byli w szablę i pistolety, przy czym ułani — tworzący pierwszy szereg — otrzymali jeszcze lancę, do tej pory nieznaną w armii francuskiej. Sięgając do polskich tradycji Maurycy Saski wprowadził polskie nazwy „pacholek” i „pułkownik” przy czym ten drugi termin — ze względu na trudności z wymową — przyjął się jako „poulcouenu”.

„Volontaires de Saxe” stanowili straż przyboczną Maurycego, który mianowany w 1744 r. marszałkiem objął dowództwo armii francuskiej. Już w rok później wstąpił się w zwycięskiej bitwie z Anglikami pod Fontenoy, w 1746 pod Raucoux, a w 1748 uczestniczył w zdobywaniu flandryjskiej twierdzy Maestricht. Kiedy wojna dobiegła końca pułk powrócił do Paryża, gdzie w dowód uznania Ludwik XV dokonał 28 listopada 1748 uroczystego przeglądu na błoniach Sablons, po czym regiment stanął garnizonem w zamku Chambord nad Loarą.

Gdy w 1750 roku zmarł Maurycy Saski (zaziębił się podczas manewrów ze swymi ochotnikami), pułk przeszedł pod komendę hrabiego de Frieze, co — zgodnie ze zwyczajem — powodowało automatyczną zmianę nazwy. Przy okazji dokonano reorganizacji regimentu, zmniejszając liczbę żołnierzy z 1000 do 360. Postanowiono zwolnić większość ułanów z prawem zachowania butów i munduru, po czym odstawiono ich pod eskortą do granicy, gdzie wypłacono po 4 talary na głowę. Z list kontrolnych zachowanych w archiwum wojennym w Vincennes wynika, że w brygadach „Volontaires de Saxe” służyli m. in. ppłk. Babach, kapitanowie Fryderyk Biarowski i Andrzej Wiśniewski, oraz kilkunastu poruczników, jak np. Wojciech Markowski, bracia Jasińscy, Falkowski, Mustowiecki i Połubiński. W kilka lat później znajdujemy ich ślady już w Rzeczypospolitej, bowiem co pewien czas zgłaszali się do posła francuskiego w Warszawie po wypłatę renty, jaką za wierną służbę przyznał im Ludwik XV. We Francji pozostali tylko porucznik Kozicki (który ze względu na dawne rany umieszczony został w paryskim szpitalu wojskowym w Hôtel des Invalides) oraz porucznik Józef Oborski, służący w pułku de Frieze do 1754 roku.

ROBERT BIELECKI



Polscy huzarzy w służbie francuskiej około roku 1700

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca następujące płyty
po cenach najniższych:

SXL 0644 ZAKAZANE PIOSENKI — Orkiestra
uliczna z Chmielnej

Dziś do Ciebie przyjść nie mogę. Rozszumiały się
wierzby płaczące. Wróg napadł na Polskę. Dnia
1-go września. Gdy w noc wrześniową. Deszcz je-
sienny. Serce w plecaku. Kto handluje ten żyje.
Pierwszy sierpień. Pałacyk Michła. Nalot. Marsz
Mokotowa.

SXL 0702 POLKI I OBERKI

Diabelskie figle. Żyrardowianka. Złoty klarnet.
Z Rudy Guzowskiej. Nowe sandaiki. Z Bodycho-
wa. Skacząca sikorka. Pęknięte koło. Z Korytowa.
Uparty klarnet. Dandys. Puchacz. Leniwy. Ryś.
Z Piotrowiny. Smyk.

SXL 0776 MAZURY I KUJAWIAKI

Radosny poranek. Brawura. Pachnący kwiat. Dla
żniwiarzy. Kwiaty i słońce. Nad czystą wodą. Sło-
miane strachy. Bielański mazur. Pod kujawską
strzechą. Szumiący las. Już nie będziesz moja. We-
sołe kółeczko. Zielone wierzby. Wczesne popo-
łudnie. Upominek dla ciebie. Wiosenny kujawiak.

SXL 0991 KRAKOWIAKI I POLONEZY

Znad Wisły. Z okolic Krakowa. Wspomnienie z
Ojcowa. Od Krakowa do Makowa. Król Władysław
Jagiello. Pożegnanie ojczyzny. Wiarusy. Polo-
neż ludowy. W starym zamku. Śladami rycerzy.

Cena jednej płyty 24,00 FRS
z przesyłką pocztową 27,00 FRS
Cena dwóch płyt 48,00 FRS
z przesyłką pocztową 52,60 FRS
Stale posiadamy na składzie duży wybór płyt na-
granych w Polsce jak: „Mazowska”, „Śląska” i fol-
kloru polskiego oraz płyty Stefana Kubiaka na-
grane we Francji.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY

**Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Czekamy na siódmy olimpijski medal Ireny

O Irenie Szewińskiej prasa sportowa całego świata wypisała już całe tomy. Jej wspaniała, wieloletnia kariera sportowa fascynuje wielu dziennikarzy. Największa gwiazda polskiego sportu kobiecego odnosi jednak sukcesy nie tylko na bieżni. Prywatnie jest cenioną ekonomistką, absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego, mężatką, matką 6-letniego Andrzejkę. Gdy tylko p. Irena przebywa w Warszawie, niemal codziennie można zobaczyć całą rodzinę Szewińskich na treningu w Łasku Bielańskim lub na stadionie. Mąż Janusz Szewiński pełni bowiem rolę trenera, synek Andrzej jest zaś najwierniejszym kibicem mamy. Talent młodziutkiej, 15-letniej wówczas panny Ireny Kirszenstein, uczennicy warszawskiego

liceum, odkrył podczas zawodów szkolnych Jan Kopyto, niegdyś olimpijczyk i jeden z najlepszych w Polsce oszczepników. Po 3 latach treningu 18-letnia, długonoga dziewczyna zakwalifikowała się do ekipy olimpijskiej i w Tokio zrobiła wielką furorę. W swoim pierwszym olimpijskim starcie zdobyła aż 3 medale: złoty w biegu sztafetowym 4 x 100 m i srebrne w skoku w dal i biegu na 200 m. W następnych latach biła rekordy świata na dystansach 100 i 200 m, wspaniale skakała w dal. Posypały się kolejne medale na mistrzostwach Europy, akademickich mistrzostwach świata, zwycięstwa w dziesiątkach międzynarodowych imprez. Apogium pierwszego etapu kariery pani Ireny nastąpiło podczas igrzysk olimpijskich w Meksyku. Zdobyła złoty medal w biegu na 200 m ustanawiając jednocześnie rekord świata oraz brązowy medal w biegu na 100 m.

Po dwuletniej przerwie w treningach spowodowanej macierzyństwem mało kto wierzył w udany powrót mistrzyni na bieżnię. Tym bardziej że jej pierwsze starty nie wypadły zbyt o-

biecująco. W powrót do dawnej świetności nie wątpiła tylko pani Irena i jej mąż Janusz, który wówczas objął nad nią opiekę trenerską. Sukcesy jakie odniosła Irena Szewińska w ostatnich latach są wszystkim znane i nie ma potrzeby ich tutaj opisywać. Ale warto poświęcić kilka słów ich współtwórcy, czyli Januszowi Szewińskiemu, mężowi i trenerowi mistrzyni olimpijskiej i rekordzistki świata.

Janusz był niegdyś świetnie zapowiadającym się lekkoatletą, startował w tym samym klubie co jego żona — w warszawskiej Polonii. Specjalizował się w biegu na 400 m przez płotki, startował nawet w reprezentacji Polski. Niestety, na skutek ciężkiej kontuzji przedwcześnie musiał zakończyć karierę sportową. Kiedy zajął się treningami żony, nie był formalnie nawet instruktorem lekkoatletyki, dysponował jedynie własnym doświadczeniem z bieżni. Jednak w następnych latach ukończył studia w poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego, uzyskał tytuł magistra wychowania fizycznego i trenera. Ale nie jest to jedyny zawód Janusza Szewińskiego. Etatowo od wielu lat pracuje on w prasie sportowej jako fotoreporter, ostatnio w wychodzącym w Polsce „Przeglądzie Sportowym”. Jego fotografie, szczególnie z lekkoatletyki, często ukazują się na łamach prasy i reprezentują wysoki poziom. Tak więc chociaż małżonek pozostaje nieco w cieniu utytułowanej żony, to jednak jego udział w jej wielkich sukcesach nie ulega wątpliwości. I tak wszystko zostaje w rodzinie — twierdzą zgodnie małżonkowie Szewińscy.

Na starcie igrzysk olimpijskich w Montrealu Irena Szewińska stanie jako jedna z faworytek. Ale na jakim dystansie? Tego jeszcze ona sama ani jej trener nie wiedzą. Układ programu jest taki, że wyklucza start np. w biegu na 200 i 400 m. Pani Irena musi się więc zdecydować na jeden dystans i oczywiście udział w sztafetach.

Przygotowania olimpijskie pani Ireny przebiegały pod dobrymi auspicjami. Najpierw wyjechała na cykl startów halowych do Kanady, gdzie wręczono jej m. in. klucze honorowego obywatela miasta Winnipeg, później trenowała pod okiem męża w Meksyku. Kiedy w Polsce była mroźna zima, w Meksyku panowała pełnia lata. Trening w tak znakomitych warunkach i na dużej wysokości powinien procentować w sezonie olimpijskim. Sama Irena Szewińska po powrocie z Meksyku, kiedy na warszawskim lotnisku witał ją stęskniony synek Andrzej, oświadczyła, że czuje się znakomicie i spodziewa się w tym roku osiągnąć dobre wyniki. To zaś oznacza, że zaatakuje rekordy świata. Oby stało się to właśnie w Montrealu.

Kolejny, siódmy medal olimpijski Ireny zdobyty w Montrealu będzie wspaniałym prezentem dla całej rodziny Szewińskich. Czego całej trójce życzymy. (h)

Zdjęcie: JAN ROZMARYNOWSKI

Okruchy sportowe

XXIX Wyścig Pokoju został zakończony. Na mecie ostatniego etapu w Berlinie zameklowało się ponad 75 zawodników. Sporo wycotało się w czasie trwania wyścigu. Świadczy to, iż tegoroczna impreza kolarska była bardzo ciężka ze względu na warunki atmosferyczne, które dały się szczególnie dotkliwie we znaki zawodnikom na etapie do Krakowa. Triumfotorem indywidualnym wyścigu został kolarz NRD H. J. Hartnick. Drugie miejsce zdobył po pięknej i ofiarnej jeździe Polak St. Szozda, który blisko połowę wyścigu jechał z bolesną kontuzją nogi po kraksie na finiszu w Toruniu. Trzecim był także kolarz NRD G. Lauke. Pozostałe wyniki Polaków: 5. T. Mytnik, 8. M. Nowicki, 14. J. Kowalski, 33. T. Zawada, 34. W. Matusiak. Ta ekipa wywalczyła dla Polski trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej, w której zwyciężyła drużyna ZSRR przed NRD. Najaktywniejszym kolarzem wyścigu okazał się Bułgar M. Tanew, a najlepszym „góralem” zawodnik radziecki S. Morozow.

Koszykarki polskie uczestniczą w mistrzostwach Europy we Francji doszły do finału obok zespołów ZSRR, Jugosławii, Włoch, Bułgarii CSRS i Francji.

Podczas rozgrywanych w Bydgoszczy mistrzostw Polski w podnoszeniu ciężarów, K. Czarnecki ustanowił rekord świata w rwanie w wadze lekkiej wynikiem 140,5 kg.

Na międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym w Sofii, Polka Bożena Nowakowska wygrała bieg na 100 m ppł. w czasie 13,65 sek.

W towarzyskim meczu siatkówki mężczyzn rozegranym w Tours, reprezentacja Polski pokonała Francję 3:0. Polscy siatkarze zdemontowali doskonałą grę zdobywając sympatię francuskiej publiczności.

Cenny dar firmy »Fauvet-Girel«

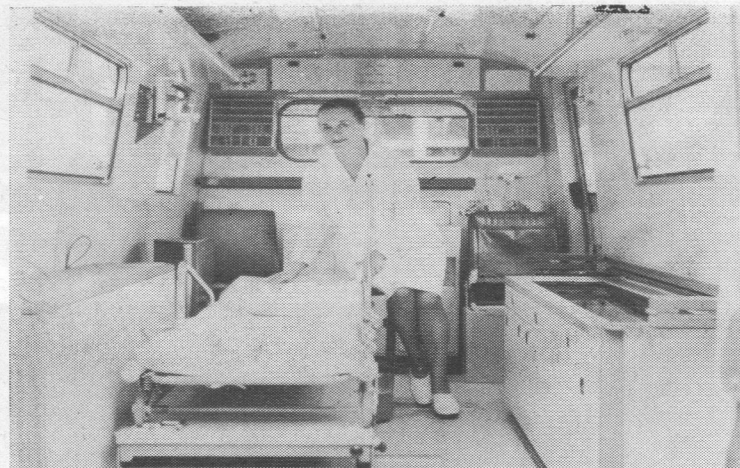
Polska zakupiła niedawno, za pośrednictwem centrali handlu zagranicznego „Kolmex”, partię specjalistycznych wagonów kolejowych w znanej francuskiej firmie „Fauvet-Girel”. Firma ta, chcąc podkreślić jakie znaczenie przykładu do kontaktów z Polską w dziedzinie kolejnictwa, zaproponowała stronie polskiej wybór jakiegoś cennego daru. Za radą dyrektora Raciborskiego z „Kolmexu” ustalono, że będzie to karetka pogotowia ratunkowego produkcji francuskiej, z całkowitym wyposażeniem. Karetkę tę otrzymało Pogotowie Ratunkowe

Szpitala Kolejowego przy ul. Brzeskiej w Warszawie.

— Jest to dla nas bardzo wartościowy prezent — mówi kierownik Pogotowia dr Zofia Piskorska. — Samochód typu Peugeot-Carrier jest stosunkowo duży, większy niż posiadane przez nas Fiaty. Ponieważ wewnątrz nowej karetki jest dużo więcej miejsca, pozwala to na sprawnie przeprowadzanie zabiegów nawet w czasie transportu chorego do szpitala, co jest niezwykle istotne w najcięższych przypadkach, gdy o ludzkim życiu decydują już tylko sekundy.

Karetka ofiarowana nam

Tak się prezentuje ambulans typu Peugeot-Carrier ofiarowany przez firmę „Fauvet-Girel”



Dr Zofia Piskorska, kierownik Pogotowia Ratunkowego Szpitala Kolejowego we wnętrzu karetki

przez firmę „Fauvet-Girel” jest doskonale wyposażona, poczynając od najprostszych szafek z przezroczystymi szufladkami, przez które łatwo się zorientować, gdzie czego szukać, aż po wyposażenie specjalistyczne. Znajdują się w niej: laryngoskop (urządzenie do przeprowadzania sztucznego oddychania), respirator (urządzenie kontrolujące oddech chorego), butle z tlenem o stałych, zamocowanych na suficie i ścianach przewodach.

Warto też podkreślić, że nowy pojazd Pogotowia Ratunkowego zapewni duży komfort jazdy zarówno choremu, jak i lekarzowi. Stół, na którym umieszczone są nosze, można podnosić i opuszczać, ponadto nosze wyposażone zostały w kółka z urządzeniem blokującym, a także uchwyt ułatwiający podłączenie kroplówki. W karetce znajdują się dwie pary identycznych noszy (nie licząc lekkich noszy brezentowych), co umożliwia jednoczesne przewożenie dwóch osób. Po-

nadto, obok miejsca w kabine kierowcy, wewnątrz karetki są jeszcze trzy miejsca siedzące dla personelu.

Karetka ma donośny sygnał dźwiękowy oraz dwa niebieskie światła migające. Dodatkowym elementem wyposażenia ułatwiającym niesienie pomocy ofiarom wypadku jest tzw. szperacz — silnie bijący reflektor, który można skierować w dowolnym kierunku.

— Jesteśmy wdzięczni francuskiej firmie za ten piękny dar — mówi dr Piskorska. — Będzie on dobrze służył tym, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Choć byłoby lepiej, gdyby sprawdziły się słowa p. Huberta Foulon, przedstawiciela firmy „Fauvet-Girel”, który podczas uroczystości przekazania karetki tak powiedział: „Po raz pierwszy w życiu chciałbym, aby dar przeze mnie ofiarowywany, był jak najrzadziej używany”. (j.ś.)

Zdjęcia:
ANDRZEJ SZARKOWSKI

Tu mówi Warszawa...

Słowa te wypowiedziane przez spikera z warszawskiego studia docierają do Polaków mieszkających w krajach europejskich jak i pozaeuropejskich. Od wielu lat Polskie Radio przygotowuje blok audycji przeznaczonych dla Rodaków z granicą w 9 wersjach językowych, m. in. w języku francuskim.

Zespół programu dla zagranicy opracowuje cykle audycji, które cieszą się sympatią polonijnych słuchaczy. Świadczą o tym liczne listy napływające na ręce redakto-

rów programu. Do audycji najchętniej słuchanych należą takie stałe pozycje, jak „Życie Kraju”, „Koncert życzeń dla rodaków zagranicą”, czy audycje o polonijnych środowiskach kombatanckich.

Od 5 maja do listopada 1976 roku emitowany jest nowy program radiowy. Można go odbierać również w wersji francuskiej (dokładne dane dotyczące godzin nadawania poszczególnych audycji podajemy co tydzień w naszej rubryce radiowej na stronie 34).

Polskie Radio informuje

Polaków zagranicą nie tylko o życiu Kraju czy Polonii na świecie, ale przygotowuje wiele programów na specjalne życzenie słuchaczy, są to m. in. rozmowy i relacje Rodaków z pobytu w Kraju. Do tradycji należą już organizowane przez Polskie Radio konkursy, których laureaci otrzymują cenne nagrody rzeczowe lub bezpłatne wycieczki do Polski.

Oto najnowszy konkurs ogłoszony przez PR. Wystarczy tylko odpowiedzieć na jedno pytanie, aby wziąć udział w losowaniu cennych nagród rzeczowych i 10-dniowych, bezpłatnych wycieczek do Kraju. Oto pytania:

— Co wie Pan(i) o życiu, problemach i roli młodego pokolenia we współczesnej Polsce. Jak ocenia się w kraju Pana(i) zamieszkania młode pokolenie i jakie wiąże się z nim perspektywy?

— Jakie znaczenie mają zdaniem Pana(i), międzynarodowe imprezy młodzieżowe? Czy brała Pan(i) w nich udział — jeśli tak to jakie wyniósł(a) Pan(i) wrażenie?

— Jak ocenia Pan(i) audycje Polskiego Radia poświęcone problemom młodego pokolenia? O jakie kwestie (tematy) i jak należałoby audycje te wzbogacić?

Na Wasze listy oznaczone hasłem „Konkurs” oczekuje Zespół Programów dla Zagranicy do dnia 15 czerwca 1976 roku. Decyduje data stempla pocztowego. Adres: Polskie Radio, 00-950 Warszawa, P. O. Box. 46 — Polska. Ogłoszenie wyników nastąpi 30 czerwca.

Zachęcamy więc Państwa do udziału w najnowszym konkursie, jak i do słuchania nowego programu radiowego emitowanego z myślą o Was. (e. b.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Marie-Hélène Stochowiak — Didier Delerive, Greta Jaskot — Georges Hette i Marianna Zyber — Jean-Pierre Lubarski (Harnes) i Eliane Suszka — Michał Mathyja (Loison-sous-Lens) w Fouquières-lez-Lens, Eleonore Mazzei — Christian Szczepaniak w Douai, Béatrice Musielak — Philippe Vrillaud w Denain; Claudine Borzalska — Michel Alberto w Liévin; Christine Andrzejewska — Daniel Mutryn w Lallaing; Marie-Hélène Lebas — Jean-Michel Siejek w Harnes; Thérèse Cornet — Jean-Claude Cieślak; Nicole Breńska — Gilles Genaux i Monique Woźniewicz — Bruno Samor w Auberchicourt, Elisabeth Prałat — Patrick Kozak w Mazingarbe, Marilyne Druelle — Robert Podsiady i Marie-Françoise Potier — Ryszard Szlachetko w Lens.

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE

Noyelles - sous - Lens. Ostatnio odznaczony został medalem zasługi rolniczej w okręgu górniczym p. Tadeusz Brej. Aktu wręczenia medalu dokonał p. Martel, szef centrum D.I.B. przy zarządzie kopalni węgla. W swoim przemówieniu p. Martel podkreślił zasługi medalisty na polu krzewienia kultury ogrodniczej w osiedlu górniczym. W uroczystości wzięli również udział czołowi przedstawiciele okolicznych stowarzyszeń.

St. Laurent. Stowarzyszenie Amicale St. Laurent urządziło uroczyste spotkanie dla uczczenia 40-lecia pracy społecznej p. Władysława Musiały. Ten powszechnie lubiany „Ladek” położył wiele zasług zwłaszcza w kierunku rozwoju sekcji sportowych organizacji oraz jej ożywienia życia kulturalnego i towarzyskiego.

MEDALIŚCI PRACY

Montigny - en - Ostrevent. Z okazji Święta Pracy za 35 lat działalności zawodowej medalami vermeil zostali odznaczeni p. Antoni Berkopiec, p. Zygmunt Gabiś, p. Xavier Lisiak, p. Józef Mielcarek, p. Stanisław Połomski, p. Jan Poprawski i p. Alfred Tosza. Wręczenia medali dokonał mer miasta, p. Roland Huet, na uroczystym spotkaniu, które odbyło się w siedzibie merostwa. W swoim przemówieniu mer podkreślił zasługi odznaczonych dla górnictwa francuskiego.

EGZAMINY MUZYCZNE

Noeux-les-Mines. Na zakończenie nauki w tym roku, w okręgu Noeux urządzono konkurs, w wyniku którego dyplomy w stopniu élémentaire — section 1 otrzymali: M. Szymański w zakresie gry na flecie; J. L. Szymański w zakresie gry na klarncie; S. Mazurek w zakresie gry na saksofonie; Baranowski i Mačkowiak w zakresie gry na trąbce. Dyplomy w stopniu élémentaire — section 2 otrzymali: B. Jankowski w zakresie gry na rogu; L. Boban i R. Kosmański w zakresie gry na klarncie.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Montigny - en - Ostrevent. Miejscowy klub bulistyczny Avenir Bouliste de Montigny zorganizował otwarcie tegorocznego sezonu. W wyniku pierwszego konkursu pierwsze miejsce zajęła para p. Szymański i p. Sadowski, drugie — para p. S. Wierczerek — p. B. Wierczerek, trzecie — p. St. Lemański — Henryk Jarczyk.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Montigny-en-Ostrevent. W tegorocznym pierwszym konkursie „Sur Clermont” urządzonym przez stowarzyszenie Espérance de Lewarde gołębie p. Smarzyka z Masny zajęły miejsca 1, 13, 35, a p. Jean Biernackiego z Montigny — 6, 10, 15 i 29. W zestawieniu serijnym p. Biernacki zajął miejsce drugie, p. Szymon Wasiński — czwarte i p. Smarzyk — szóste. W konkursie stowarzyszenia „Les Joyeux sur Albert”, gołębie p. Irénée Kominiek z Guesnain zajęły miejsca 1, 2 i 3. W tym konkursie gołębie p. Stanisława Szperki z Montigny były 4, 5, 34 i 51, p. Szymona Wasińskiego 9, 11, 21, 49 i 52. W zestawieniu serijnym p. I. Kominiek jest pierwszy, p. St. Szperka — drugi.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai: Eric Putrycz, Rudy Turostowski, Gregory Olszewski, Sandra Kamczak. Flers-en-Escrebieux: Nathalie Bidzińska. Haillicourt: Arnaud Owczarczak. Sallaumines: Véronique Kwiatkowska, Virginie Szymańska. Montchanin: Bruno Kluczyński. Barlin: Nathalie Królska. Béthune: Gérard Kośmicki, Raphael Kubiak. Meurchin: Deborah Turowska. Loison-sous-Lens: Nicolas Wysocki. Lens: Thomas Porzuczek, Cindy Dombrowski. Auberchicourt: Séverine Książek, Arnaud Izydorczyk. Verquigneul: Bryan Kempa. Sains-en-Gohelle: Thierry Bak. Ostricourt: Béangère Zaborowska. Hagondange: Michał Krusowski. Pommerieux: Bruno Kocik. Brie: Estelle Kawczyńska. Metz: Dawid Michalak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Auberchicourt: Thérèse Cornet i Jean-Claude Cieślak, Nicole Breńska i Gilles Genaux, Monique Woźniewicz i Bruno Samor, Elenora Mazzei i Christian Szczepaniak. Denain: Beatrice Musielak i Philippe Vrillaud. Lallaing: Christine Andrzejewska i Daniel Mutryn. Fouquières-lez-Lens: Marie-Hélène Stochowiak i Didier Delerive (Eleu), Marianna Zyber i Jean-Pierre Lubarski, Greta Jaskot i Georges Hette, Eliane Suszka i Michał Mathyja. Lens: Marilyne Druelle i Robert Podsiady. Harnes: Marie-Hélène Lebas i Jean-Michel Siejek. Auchel: Nicole Pawłowska i Yves Bauduin (Fenain). Liévin: Claudine Borzalska i Michel Alberto.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Auberchicourt: Marianna Kozłowska z domu Gwiźdała. Fouquières-lez-Lens: Władysław Unilowski, Bronisław Gazda. Grenay: Ludwik Sobolewski, lat 75. Divion: Zofia Dybała z

domu Ptaszyńska lat 74, Stanisław Florczyk, lat 60, Maria Nowicka z domu Krzysztofki, lat 89. Noeux-les-Mines: Leon Krawczyk, lat 62. Hesdigneul: Leon Nieborak, lat 66. St. Vallier: Maria Nowocien z domu Gwóźdź, lat 71. Corbehem: Kazimierz Szlachta, lat 71. Sallaumines: Stanisław Widowski, lat 70, Bruno Jaśkowiak, lat 62, Edward Koczorowski, lat 64, Stanisław Markusiewicz, lat 76, Andrzej Peckiak, lat 69, Weronika Wojcieszak z domu Woldaniska, lat 78, Kazimierz Kupczak, lat 52. Avion: Antoni Sidorczak, medalista pracy, lat 62. Marles-les-Mines: Władysław Reimus, Kazimierz Bartoszewski, Anastazja Podlewska z domu Kościelniak. Bruy-en-Artois: Pelagia Ładno z domu Welikaja, lat 89, Violette Kowańska z domu Ducrocq, lat 46. Rouvroy: Andrzej Misiak, duży złoty medal pracy, lat 84. Méricourt sous-Lens: Katarzyna Michalak z domu Kociszewska, lat 51. Noyelles-sous-Lens: Leokadia Oszińska z domu Krzyżosiak, lat 74. Hénin-Beaumont: Denis-André Stabik. Libercourt: Laurent Rydrych, lat 78. Dechy: Rozina Simonek z domu Walck, lat 82. Pierre-Villers: Konstanty Kowalski. Le Konacker: Stanisław Stempin, lat 74. Stiring-Wendel: Katarzyna Sobieray z domu Tinnes, lat 76, Karolina Kasperska z domu Chamulka, lat 69. Joudreville: Maria Kasprowska, lat 79. Dieuze: Alexander Spryński, lat 64. Fameck: Maria Chwaliszewska z domu Bernard, lat 93. Uckange: Jan Dworak, lat 60. Sin-le-Noble: Ludwika Kamińska z domu Lis. St. Marie-Aux-Chênes: Lucie Pawletko z domu Aubert, lat 82. Bully-les-Mines: Stefan Janicki, medalista pracy, lat 70.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Calonne-Ricouart. Tujejsza Polonia straciła swojego oredownika w osobie p. Stanisława Wabińskiego. Przedwcześnie zmarły, w wieku lat 53, zastępca mera miasta był jednocześnie członkiem komitetu federalnego syndykatu C.G.T., administratorem Société de secours minier Auchel, medalistą pracy. W okresie wojny był członkiem Ruchu Oporu.



DU 12 AU 18 JUIN

PREMIERE CHAINE

REPONE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
POUR CHAQUE ENFANT — 18.05 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.10 (sauf samedi et dimanche)
A LA BONNE HEURE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
„CHATEAU ESPERANCE” — 19.03 (sauf samedi et dim.) — nouveau feuilleton
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dim.)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 12 JUIN

12.47. Jeunes — Pratique
13.35. Télévision régionale
13.50. Les musiciens du soir
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto
20.30. Numéro Un: Joe Dassin
21.30. „Regan” n° 8
22.30. Programme non communiqué

DIMANCHE 13 JUIN

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct à la Une
17.05. Télé-Film: „L'Enfant du Désert” (Jack Palance, Ed Lauter, José Perez) réal. John Badham
18.45. „Nans le berger” (n° 22)
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Un peu de Soleil dans l'Eau Froide” — un film de Jacques Deray (Claudine Auger, Bernard Fresson)
22.00. Bilan pour le Futur n° 4 „Les Bâtisseurs de rêves”

LUNDI 14 JUIN

13.35. Les Après-midi de TF 1: vers 14.00 „La Légende des Strauss
20.30. La caméra du lundi: „Le Chevalier sans armure” — un film de Jacques Feyder (Marlene Dietrich, Alexandre Robert Donat)
Débat

MARDI 15 JUIN

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.15: „Les Nouvelles Aventures de Vidocq”
17.35. 30 Millions d'amis
20.30. Programme non communiqué
21.30. Ces années-là: „1962”
22.30. De vive voix

MERCREDI 16 JUIN

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „Savine” ou „Les prêtres révolutionnaires” des Jean Chatenet, réal. Gérard Vergez

JEUDI 17 JUIN

20.30. „Sandokan” n° 4
21.20. TF 1 Actualités: L'Evènement
22.25. Allons au cinéma

VENDREDI 18 JUIN

20.30. Au théâtre ce soir: „Fanny et ses gens” de Jérôme K. Jérôme mise en scène: Raymond Gérôme, réalisation TV: Pierre Sabbagh
22.35. Programme non communiqué

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„Le FUGITIF” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20: (sauf samedi dimanche et mercredi)
FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HIER, SOUVENIR DE LA CHANSONetc.
„SI LES FRANCAIS N'ETAIENT PAS VENUS” — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

KRZYSZTOF WIETRZYKOWSKI — ul. Dzierżyńskiego 162/8 61-507 Poznań — ma 25 lat. Interesuje się muzyką, sportem, tu-

rystyką oraz filmem. Chętnie nawiąże korespondencję z osobami o podobnych zainteresowaniach. Zna języki: angielski, niemiecki, rosyjski.

MAŁGORZATA SŁUGOCKA — ul. Wolności 7/L, 48-300 Nysa — pragnie korespondować z młodzieżą. Lubi muzykę i dobre książki. Ma 17 lat.

HENRYK TUSZYŃSKI — ul. Świerczewskiego 6/19, 11-200 Baranów — jest kolekcjonerem

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 12 JUIN
13.00. Midi 2
13.35. Journal des sourds et des mal-entendants
14.00. Philippe Caloni propose: En attendant l'été
18.00. Peplum — magazine du spectacle
20.00. Finale — Coupe de France de Football (Première mi-temps)
21.00. Football, (deuxième mi-temps)
21.55. Dix de Der
DIMANCHE 13 JUIN
12.00. C'est dimanche — suite à partir de 13 heures
12.30. Midi 2
18.47. Stade 2
19.30. Système 2 — suite à partir de 20.30
21.50. „Ardéchois, coeur fidèle” n° 5
22.25. Catch

LUNDI 14 JUIN

20.30. La tête et les jambes
21.50. Documentaire: Julien Green

MARDI 15 JUIN

20.30. Dossiers de l'Ecran: „Du Sang, de la Sueur et des Larmes” — un film de Andrew Osbon et Jack Le Vien, réal. Herbert Wise (Richard Burton, Virginia Mc Kenna)
Débat: La vie de Churchill

MERCREDI 16 JUIN

15.30. „Bonanza” n° 6
16.20. Un sur Cinq
20.30. „L'Homme de Fer” n° 8
21.30. C'est-à-dire

JEUDI 17 JUIN

20.30. Dramatique: „Messieurs les Jurés”: „L'Affaire Perissac”
22.10. Vous avez dit bizarre

VENDREDI 18 JUIN

20.30. Série: „Le Chirurgien de Saint Chad” n° 3
21.40. Apostrophes
22.52. Ciné-Club: (film non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15. — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1 POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 et JOURNAL COMPLET — à la fin du programme

JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 12 JUIN

19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival du court métrage: Arès contre Atlas
20.30. „Idomeneo” — Opéra de W. A. Mozart

DIMANCHE 13 JUIN

11.00. A écrans ouverts
12.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
20.30. Les visiteurs du dimanche soir: „Les soeurs Huppert”
22.30. (N) Cinéma de Minuit: „Schloss Vogelod” — un film de F. M. Murnau

LUNDI 14 JUIN

20.30. (N) Prestige du cinéma: „Peau de banane” — un film de Marcel Ophüls avec: Jeanne Moreau, Jean-Paul Belmondo

MARDI 15 JUIN

20.30. (N) Westerns, Films policiers, Aventures: „Catlow” — un film de Sam Wanamaker

MERCREDI 16 JUIN

20.30. (N) Un film, un auteur: „L'Eclipse” — un film de Michelangelo Antonioni

JEUDI 17 JUIN

20.30. Les grands noms de l'histoire du cinéma: „Le Boucher” — un film de Claude Chabrol avec: Stéphane Audran, Jean Yanne

VENDREDI 18 JUIN

20.30. Vendredi: Faits divers: „Le viol”
21.30. America
23.35. Huit et seize

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH DLA RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIJE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCE POLONIJNEJ:
● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m

12.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quotidienne à 12.30

● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30

● „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30

● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30

● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30

● „Pologne-France et retour” — le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30

● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30

● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30

● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Kobietką jestem

Poprzedniego dnia były na balu dziecięcym i jeszcze omawiały wrażenia. Bal nastawił je refleksyjnie: jakie były na tym balu toalety! Jakie kreacje! I natychmiast postanowiły skorygować swoje możliwości. Dwie małe kobietki: Dominika i Ewa.

W ruch poszły mamy korale, pierścionki, kosmetyki, szale, babcine kapelusze, kwiaty fantazyjnie dopinane do sukieneczek...

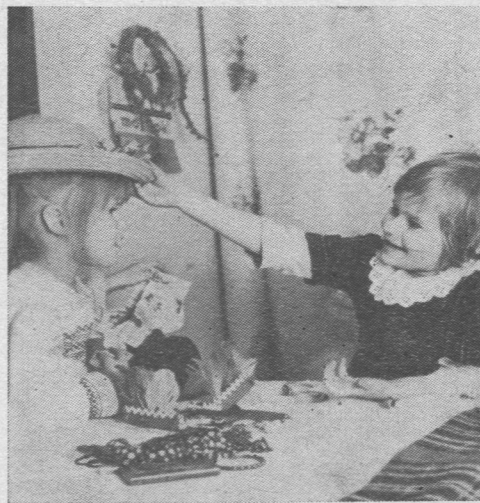
Dominika postanowiła wziąć pierwszą lekcję makijażu. Linia ukazująca zarys ust nie była bardzo równa, ale też nie odbiegała zasadniczo od ideału. Gorzej było z kredką do oczu i z pudrem, który

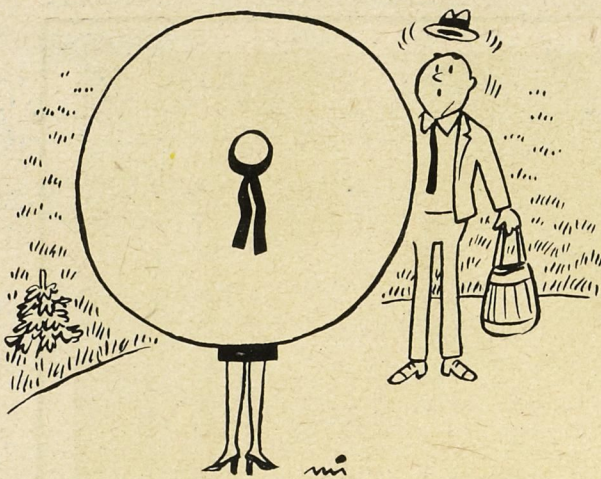
gęsto zasiał stół — miejsce wykonywania czynności. Nie obyło się także bez nieporozumień między siostrami. Fontanna leż z oczu Ewy, że Dominika nie pomogła jej przy wkładaniu kapelusza, a ona Dominice, oczywiście tak. Pogodziło je zwierciadło, któremu już zgodnym chórem zadały sakramentalne pytania:

„zwierciadełko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?”

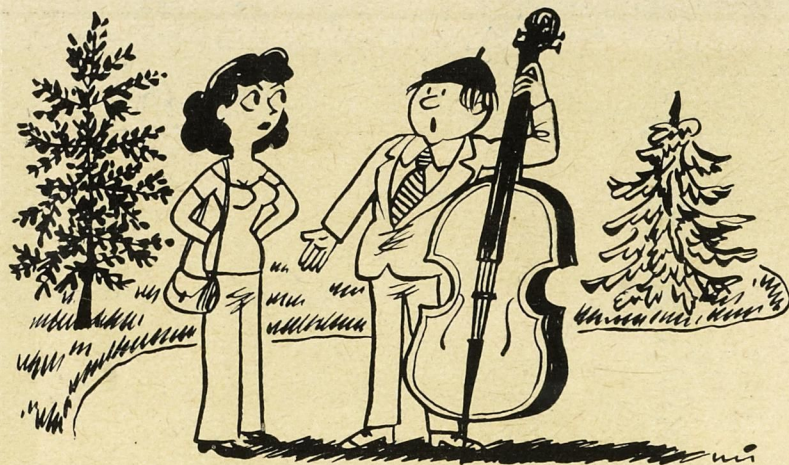
W zabawie brała udział mama; musiała uczestniczyć ta jedyna i najlepsza powierniczka spraw córek.

Zdjęcia: CAF





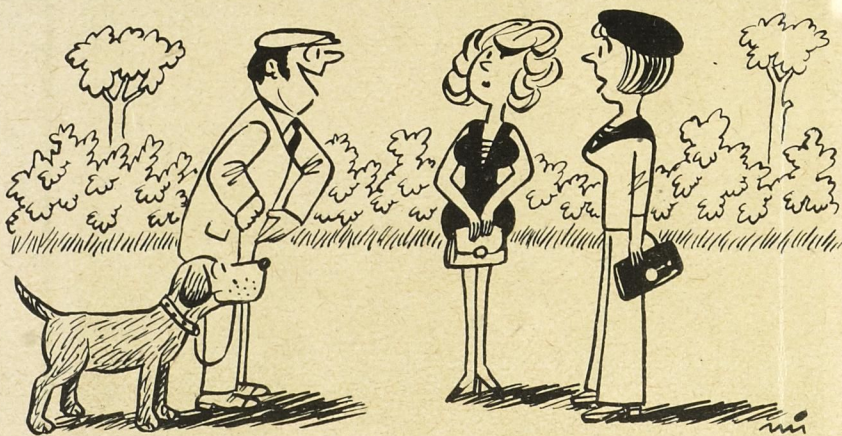
— Jak ci się podoba mój nowy letni kapelusik?
 — Comment trouves-tu mon nouveau, chapeau d'été?



— Przecież sama prosiłaś, żebym na wycieczkę zabrał jakiś instrument!
 — Pourtant c'est toi qui l'as dit, de prendre un instrument pour l'excursion!

Gwidon Miklaszewski

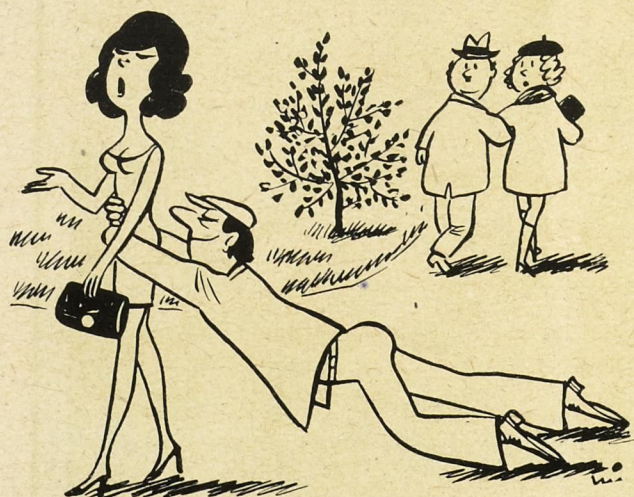
Na spacer z dziewczyną!



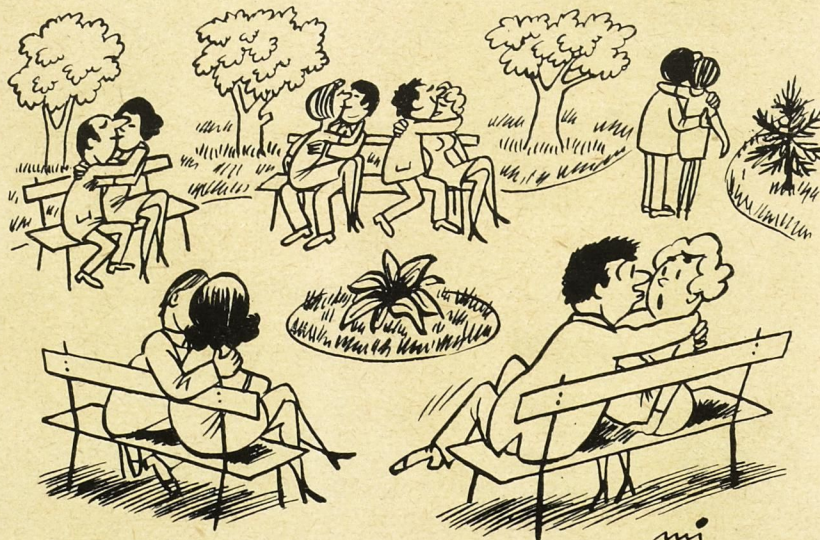
— Obiecał pan przyprowadzić dziś swego najbliższego przyjaciela!...
 — No i przyprowadziłem!
 — Vous aviez promis de venir aujourd'hui avec votre meilleur ami!...
 — Justement, il est là!



— Zanim pójdziemy dalej, chcę panu powiedzieć że nie znoszę ani flirtu, ani całowania! Więc dokąd idziemy?
 — Nigdzie, wracamy!...
 — Avant d'aller plus loin je tiens à vous dire que je ne supporte ni le flirt ni les embresades! Alors où allons nous?
 — Nulle part, nous rentrons!



— Pańska miłość to ciężar ponad moje siły!
 — Votre amour est un fardeau au-dessus de mes forces!



— Nie będziesz mnie chyba całował przy tylu ludziach!
 — Tu ne vas tout de même pas m'embrasser devant tous ces gens!